

1863

Kolekcja
Emilia Kornas



WIARUS

ROK X

NR 4



Bitwa pod Goszczą. Atak kosynierów



Placówka narodowa w kopalni syberyjskiej, według obrazu W. Szereżewskiego

W przededniu wybuchu powstania styczniowego

Był mroźny wieczór styczniowy.

Wielkie płaty białego puchu padały na ziemię, pokrywając ulicę ciałem śnieżnym. Przybrana w białe szaty Warszawa wyglądała jasno i odświeżenie.

Mimo ostrego mrozu liczni przechodnie krążyli po ulicach. Z ubioru i zachowania widać było, że nie miejscowi byli to ludzie. Szybki, nerwowy, a jednocześnie niepewny chód, ukradkiem rzucone spojrzenia zdradzały przybyszów z prowincji. Z zamysłonych oczu, pełnych powagi i skupienia twarzy tych niecodziennych gości wyczytać było można, iż nie na zabawę do kłapiącej życiem towarzyskim stolicy przybyli. Karnawał był w całej pełni, lecz w stolicy nie słychać było ni wesóło dzwoniących dzwoneczków u sań, ni odgłosów radosnego śmiechu.

Nad miastem ciążył smutek i przygnębienie.

Bo też w stolicy działy się dziwne rzeczy!

W kwatery głównej Centralnego Komitetu Narodowego w dniu 17 stycznia 1863 roku panował niezwykle ruch i ożywienie.

Dziwna to była kwatera!

Oddalony od kwatery rosyjskiej o jeden strzał karabinowy, stał budynek, niczym nie różniący się od otaczających go domów. Ciekawe działy się w nim rzeczy. Ci wszyscy, wbiegający i wybiegający z budynku, to emisariusze i kurierzy. Stąd właśnie ówczesny wódz powstania, Zygmunt Padlewski, wysyłał rozkazy na całą Polskę.

Wiść o wybuchu powstania zaskoczyła cały naród.

Jeszcze przed rokiem społeczeństwo nie myślało zupełnie o walce. Wszystkie wystąpienia miały charakter manifestacji, ale nigdy wystąpień zbrojnych. Rząd rosyjski, chcąc temu zapobiec, wydał dekret, nadający pewne przywileje władzom miejskim. Te zaś władze, chcąc z kolei zapobiec ewentualnym manifestacjom i uzyskać dalsze przywileje od rządu, wyłonili z siebie komisję, która znalezione podczas rewizji broń konfiskowała. O ruchu zbrojnym zaczęto mówić dopiero w 1862 roku.

Utworzony w połowie 1862 roku Centralny Komitet Narodowy był organizacją o charakterze cywilnym i jako taki nie kładł odpowiedniego nacisku na przygotowanie bojowe. Przywódców Komitetu, z których najruchliwszy był Zygmunt Padlewski, absorbowano głównie przygotowaniem duchowe i propaganda spisku. Praca ta pochłaniała dużo ludzi i zajmowała masę czasu. Uczono się pewnych zasad musztry, nie przywiązując zresztą do niej większej wagi.

Sprzysiężenie rozwijało się szybko, zyskując sobie szerokie masy. Podstawą jego były szerokie masy drobnego mieszczaństwa, robotnicy, chłopci i dość liczna inteligencja. Element, pełen najlepszych chęci, pełen wiary w słuszność swej idei, nie przygotowany jednak do walki zupełnie.

Jedną z najważniejszych rzeczy w walce jest broń.

W kraju prawie zupełnie jej nie było. Jeśli nawet znalazły się jakieś strzelby, to nie nadające się niemal do użytku. Nie było poza tym możliwości nabycia jej tutaj. Wysłana w tym celu do Paryża delegacja miała poczynić odpowiednie zakupy. Delegację jednak w grudniu w Paryżu aresztowano, a znalezione przy niej papiery odesłano rządowi rosyjskiemu. Zakup broni w Austrii i Prusach, jako w krajach sąsiednich, najbardziej w tym wypadku dogodny, był także niemożliwy. Państwa te bowiem nie tak dawno zawarły z sobą tak zwane święte przymierze. Inne drogi

także zawiodły. Jak przypuszczano, w rękach powstańców w chwili wybuchu powstania było około 600 strzelb myśliwskich, reszta uzbrojona była w pistolety i rewolwery, a głównie w kosy.

Centralny Komitet Narodowy skupiał w swych rękach władzę administracyjną i wojskową. Był on rządem i zarazem jakby naczelnym dowództwem.

Przejdźmy z kolei do charakterystyki wodza i poszczególnych dowódców.

Przywódcy powstania i partii rekrutowali się przeważnie z ludzi cywilnych oraz nielicznej grupy wojskowych. Przeważali ludzie cywilni. Drobną grupą wojskowych byli to wychowankowie polskiej szkoły wojennej, mieszczącej się początkowo w Genul, a później przeniesionej do Cuneo. Szkoła ta jednak przetrwała tylko rok i o zupełnym wyszkoleniu nie mogło być nawet mowy. Osobną grupę stanowili oficerowie rosyjscy - Polacy, wciągnięci do spisku.

Mianowany naczelnikiem głównym powstania Zygmunt Padlewski był oficerem bezwzględnie wykształconym, mało jednak stanowczym i łatwo ulegający wpływowi.

Dyktatorem i wodzem naczelnym był generał Mierosławski, którego wybuch powstania zastał za granicą i o nim nie będziemy tu mówić.

Przywódcami poszczególnych partii byli: w Sandomierskim Langiewicz, późniejszy dyktator, na Podlasiu Walery Lewandowski i Roman Rogiński, w Krakowskim Apollinary Kurowski, w Rawskim Antoni Jeziorański, w Kaliskim Józef Oxiński.

Włóczyła część tych ludzi przybyła na teren zupełnie sobie obcy na kilka dni przed wybuchem powstania. Niżsi dowódcy byli to przeważnie ludzie młodzi, nie znający zupełnie albo bardzo mało rzemiosło wojenne.

Niestęchanie trudno było w tym położeniu opracowywać jakiegokolwiek plany wojenne. Bój miał się toczyć w warunkach, pełnych niespodzianek, wojska stałego naprawdę nie było, a to, co było, to nieumundurowane, niewyćwiczone i nieuzbrojone. Wszystko zależało od pierwszych kroków i od wrażeń, jakie wywrze powstanie na społeczeństwie.

Wybuch powstania został zresztą bardzo przyspieszony na skutek zarządzeń branki przez margrabiego Wielopolskiego.

Pierwotny plan wojenny, opracowany przez Januarego Dąbrowskiego, jednego z członków Komitetu, polegał na zdobyciu cytadeli i arsenału. Miało to się odbyć z pomocą oficerów Polaków w służbie rosyjskiej. Mieli oni ułatwić wdarcie się powstańców do tych budynków. Druga grupa miała rozleć się po mieście, aresztować, ewentualnie zabijać wyższych dowódców i oficerów. W podobny sposób miano opanować inne twierdze.

Drugi plan Padlewskiego polegał na odcięciu nieprzyjacieli drogą do macierzystego kraju, to jest przecięciu węzła kolejowego na wschodzie.

Walki miały wybuchnąć na północy i na Litwie i, w miarę rozwoju powstania, przesunąć się na zachód. Oslonięty od północno-wschodu Langiewicz miał organizować regularne wojsko.

Oba te plany miały jednak bardzo wiele niedociągnięć.

Wojska rosyjskie było natenczas w Polsce około 100.000. Było to wojsko dobrze wyćwiczone, karne i uzbrojone.

Stanęło przeciw niemu około 6.000 powstańców, jakich, i jak uzbrojonych — wlemy.

W tych warunkach padł rozkaz wybuchu powstania, padły pierwsze strzały.

H. W.



Ranny powstaniec

Mal. Jacek Malczewski

HILDEBRAND KAROL, PLUTONOWY

POWSTANIE STYCZNIOWE

Bohaterstwo nocy listopadowej i wojna polsko-rosyjska 1930 — 1831 roku, rozgrywająca się w ciągu 10 miesięcy, miały widoki na szczęśliwe wywalczenie niepodległości, bo w narodzie wzmagał się zapał, rosły siły, chęć do walki i bohaterska wytrwałość.

Powstania nie zgubiło ani bohaterstwo podchorążych Wysockiego i belwederczyków, w których sercach palił się ogień do czynu i poświęcenia, ani przemoc wroga, lub brak środków materialnych, ale brak wiary w zwycięstwo u jego dowódców, którzy — zamiast szukać zwycięstwa drogą walki orężnej — myślą upartą szukali układów między Polską a Rosją i interwencji obcych mocarstw.

Ta myśl układów wprowadziła losy powstania na drogę powolnego konania.

Z resztkami wojska polskiego, podążającego na emigrację, rozbiegła się po Europie wieść, że powstanie polskie upadło.

Nastaly czasy srogiemu ucisku. Car Mikołaj I spędził do Polski z całej Rosji najgorszych łotrów, którzy jak szarańcza rozleli się po Polsce, by rabować i niszczyć kraj. Konfiskowano majątki i przydzielano tym, którzy się zasłużyli w tępieniu polskości. Wiele osób rozstrzelano i powieszono, a tysiące wysłano bez sądów na Sybir. W obawie przed nowym powstaniem pozostawiono tylko co trzeciemu chłopu ostre narzędzia, jak siekiery, kosy i inne.

Prześladowana z górą 30 lat ludność przenosiła się myślą w dawne lepsze czasy. Czciła pamięć dawnych bohaterów, bojowników o wolność i obchodziła uroczystie rocznice narodowe. Młodzież polska, karmiona opowiadaniem o powstaniach, tym boleśniej odczuwała smutne położenie Ojczyzny.

Gdy po śmierci wielkiego gnębiela rządu objął syn jego, Aleksander II, o którym mówiono, że sprzyja Polakom, poczęła w sercach narodu występować nadzieja nastania lepszych czasów.

Wprawdzie zmniejszył się ucisk, zmniejszono poddaństwo, wypuszczono na wolność więźniów-patriotów i zezwolono na wydawanie zakazanych dzieł poetów polskich, ale nadzieje te wnet zawiodły.

Aleksander oświadczył Polakom, że do odzyskania dawnych praw nigdy nie dopuści. „Precz z marzeniami“ — powiedział do deputacji polskiej.

Takie stanowisko cara wywołało ogólne wrzenie w kraju. Poczęły się nowe spiski, które przeniosły się i na emigrację, bo wierzone, że skoro w Królestwie wybuchnie powstanie, dopomogą Polakom w walce obce państwa, niechętnie Rosji.

Podczas obchodów rocznic narodowych, których urządzania zresztą rząd rosyjski zakazał, przychodziło do różnych starć pomiędzy ludem a policją rosyjską. Świadczy

o tym wypadek, który miał miejsce w Warszawie koło kościoła Bernardynów, gdzie w jednej z utarczek dali kozacy ognia do ludu, wskutek czego padło pięć osób. Prócz stutysięcznego tłumu udział w pogrzebie tych ofiar wzięli nie tylko księża katoliccy, ale i duchowni protestanccy i rabini żydowscy. Straszne oburzenie, jakie wśród tłumu zapanowało, wywołało myśl, że tylko zbrojne powstanie będzie wyjściem z ciężkiego położenia.

Zorganizowany w okresie wielokrotnych demonstracji i zaburzeń tajny Rząd Narodowy dążył do powstania.

Polak, margrabia Wielopolski, mimo, że dbał o oświatę w Polsce, był powszechnie nie lubiany, za to, że zbyt był oddany Rosji. Otrzymał od cara daleko idące ustępstwa dla Polaków i samorząd w Królestwie. Znał on ogólne rozgoryczenie ludności, ale sądził, że w wypadku wybuchu powstania, stłumi je w zarodku.

Tymczasem w coraz częściej urządzanych obchodach narodowych, tak w Warszawie jak i w innych miastach, a także i na Litwie, zawiązywały się tajne stowarzyszenia. Coraz częściej przychodziło do starć i coraz liczniej zapelniała się więzienia.

Wielopolski wystąpił do rządu rosyjskiego z wnioskiem o usunięcie z Warszawy burzliwej młodzieży, którą miano wywieźć w głąb Rosji i wcielić do wojska.

Tak zwana „branka“ wojskowa Wielopolskiego wyszła jednak za wcześnie na jaw i dała hasło do trzeciego naszego przeciw Rosji powstania, które wybuchło w ponurą, cichą noc zimową z dnia 22 na 23 stycznia 1863 roku. Hasłem powstania było, odbudowanie niepodległego państwa polskiego w granicach przedrozbiorowych.

Nie miało ono jednak bez pomocy zagranicy widoków powodzenia, gdyż warunki były gorsze, aniżeli w czasach powstania listopadowego.

Licho uzbrojone, bo kraj rozporządzał tylko bardzo skąpym zapasem broni i to przeważnie myśliwskiej, małe oddziały powstańcze, liczące w chwili wybuchu do 6, a w lecie do 20 tysięcy ludzi, rozrzucone po całej Polsce, porwały się do walki z potęgą rosyjską, która liczyła początkowo 114, a w czasie rozwoju walk wzmogła się do 200 tysięcy dobrze uzbrojonego i umundurowanego żołnierza. Mimo to walka została podjęta i trwała przez 18 miesięcy.

Naczelnym wodzem ogłoszono znanego z dawnych powstań polskich generała Ludwika Mierosławskiego.

Działania wojenne, które miały charakter walk partyzanckich, były wobec nierówności sił bardzo trudne. Naczelnym wodź nie mógł należycie ująć w swe ręce steru rządu, ponieważ ze szczupłym oddziałem został rozбитy po wkroczeniu do Królestwa.

Dowództwo objął były oficer pruski, Marian Langiewicz. Rozniósł on szeroko sławę oręża powstańczego w zwycięstwie pod Wąchockiem i Małogoszczą, a po ogłoszeniu się dyktatorem, rozgromił Moskali pod Grochowiska-

mi, skąd w drodze przez Galicję do Lubelskiego wpadł w ręce Austriaków i osadzony został w jednej z twierdz na Morawach.

Z kolei zarząd wojskowy obejmuje Rząd Narodowy, który mając swoje wydziały we Lwowie, Krakowie i Poznaniu, wydaje rozkazy dowódcom oddziałów powstańczych. Walka wre w całym Królestwie, Litwie, Podolu i Wołyniu. Ogólne kierownictwo powstaniem obejmuje głośny z walk na Polesiu, mąż wielkiej szlachetności, pełen energii, zapału, nade wszystko kochający Ojczyznę Romuald Traugutt. Tworzy regularne wojsko, składające się z pięciu korpusów. Silną dłoń utrzymuje karność w szeregach powstańczych, które nabrały znów życia.



Pochód kozaków.

Mal. M. Gieryski

Jak Traugutt, tak i inni członkowie Rządu Narodowego ludzili się nadzieją, że obce państwa, a w pierwszym rzędzie Francja, pośpieszą Polsce z pomocą. Niestety, rachuby te zawiodły.

Rząd rosyjski, porażony długą walką, chwycił się jak najostrzejszych sposobów, by stłumić powstanie.

Podobną rolę, jak na Litwie Murawiew, człowiek bez czci i wiary, którego sami Moskale przydomkiem „wieszatiela“ obdarzyli, odegrał w Królestwie Berg, którego serce nie znało ludzkich uczuć i nie wzdrygało się przed największym okrucieństwem.

Największym ciosem, zadany przez Berga powstaniu, było schwywanie w kwietniu 1864 roku członków Rządu Narodowego. Traugutt i jego najbliżsi współpracownicy: Roman Żuliński, Jan Jeziorański, Józef Toczyński i Rafał Krajewski zginęli na szubienicy w cytadeli warszawskiej w dniu 5 sierpnia 1864 roku.

Z ich śmiercią powstanie zupełnie upadło.

Tak ginęli na posterunku służbie do śmierci wierni powstańcy, którzy poszli w bój bez broni.

Zdawało się, że już nigdy nie wróci to, co umarło. W świecie jednak nic nie ginie bez echa.

Rzucone ziarno tęsknoty do wolności, zrodziło nam człowieka, jakiego Polsce było potrzeba. Czynem orędnym urzeczywistnił Marszałek Józef Piłsudski marzenia ojców naszych, zbudził Polskę do zmartwychwstania, bo nie darmo krew przelana za Ojczyznę wsiąkała przez lata niewoli w ziemię.

Cześć bohaterom powstania styczniowego. Niechaj piękne ich czyny, podjęte z wiary i miłości do Ojczyzny, w poszumie złotych sztandarów zmartwychwstałej Polski pozostaną po wieczne czasy w pamięci polskiego narodu, a szczególnie wojska, które pod rozkazami Naczelnego Wodza tworzy wielką siłę, gwarantującą potęgę Polski.

Dionizy Czachowski



Dionizy Czachowski, jeden z najdzielniejszych partyzantów 1863 roku, dowodził w Wąchocku trzecim batalionem piechoty, pełniąc jednocześnie funkcję szefa sztabu Langiewicza. Oddział Czachowskiego dzielił losy dyktatora aż do jego przejścia na teren galicyjski. Później wojował Czachowski na własną rękę. Działał w krakowskim i w sandomierskim. Pobił Moskali pod Stefanowem i Jeziorkami. Zginął śmiercią bohatera dnia 6.XI.1863 roku pod Wierzchowiskami. Rosjanie obwozili trupa jego po wsiach, pokazując go ludowi. „Patrzcie, oto wasz król...”.

Znam te bory i gąszcze, toć moje rodzone,
tu mieszka dawna wolność i pradawne prawo.
Tu lacno siły skrzepię i w ciszy utonę,
i w swej duszy pogadam z wielką Polski sławą.
Na nic mi twe zaszczyty, mości Wielopolski,
bo twa władza moskiewskim błyszczący zdala sztykiem.
Twoja pycha — nie moja. Jam jest z tych Czachowskich,
z których żaden i nigdy nie był niewolnikiem.
I mój rozum jest prosty. Nie zna tajni stanu.
Nie Petersburg mnie karmił, ale polska rzepa.
Powiem wam, mości panie, mądrość mych ulanów:
między Polską a carem leży krwawa przepaść.
Ugodzić się, a czemu? — Chrystus zgodę rai,
a ja w Boga - Człowieka po prostemu wierzę.
Pięknie by nawet było chaty zgodą mieć,
i nad Wisłą rodzoną spokojne mieć leże.
Lecz widzi mi się, panie: właśnie nas Bóg strzeże
od tych przez was rojonych petersburskich rajów.
Godzić się? Niechaj będzie. Toć mówimy szczerze:
niech się wprzód stąd Moskwa do swych ściągą krajów!

A nie — zagramy w szable! Moje dygnitarstwo
jest, mości Wielopolski, bez tytułów szumnych,
z polskiego prawa wzięte. To nie carskie łgarstwo.
Tyś jest pan z łaski cara — ja z siebie pan dumny.
Ty chcesz Polską szachrować w grze dyplomatycznej,
wyludzić Polskę od tych, co Ją mordowali?!
Za mną — patrz — dziejów stoi wieków poczet liczny
i rozgrzeszy me czyny i serce me pali.
Nie wiem, jak Bóg rozsądził i co losom każe,
ale się w naszych dloniach Polska w dół nie zwali.
Jeśli trzeba — w krwi zginiem, lecz święte ołtarze
przechowa lud — i na nich ogień znów rozpali!
Oto za to łeb oddam na krwawą rozprawę,
reszta to jest mamidło, oszukaństwo niecne.
Z tych oto borów wyjdzie Polski Widmo Krwawe
i będzie nieśmiertelne — chce to kto, czy nie chce!
Znam jedną rację stanu: Polską się nazywa, —
Znam jedno dzisiaj prawo: prawo Jej wolności.
Będę siekł, walczył, ginął — niech huczy pieśń żywa,
i niechaj rychło wstanie Mściciel z naszych kości!

Wiktor Przeclawski



Ku trwałym podstawom

Trzeci z kolei dziesiątek lat odrodzonego bytu państwowego rozpoczęła Rzeczpospolita.

Wysniona i wymarzona przez pokolenia, butem najeźdźców uciskane, stała się rzeczywistością, nie podlegającą żadnym wątpliwościom.

Ale rzeczywistość ta, twórczą pracą Wielkiego Marszałka i krwawym wysiłkiem najlepszych synów Ojczyzny okupiona — nałożyła na to samo jeszcze pokolenie obowiązek założenia takich fundamentów pod gmach przyszłej mocarstwowej Polski, jakich żadne kataklizmy dziejowe wzruszyć nie potrafią.

Pokolenie to, które na ostrzach bagnatów i szabel przyniosło Matce Ojczyźnie wyzwolenie, nie uchyliło się i od tego obowiązku. I jak ongiś w pożodze wojennej, w oparach krwi, łez i znoju wyrąbywało zręby pod byt niepodległy, tak i po skończonej wojnie, zakasawszy rękawy, wzięło się raźnie do pracy.

Jaka to była praca i w jakich warunkach Polska rozpoczęła swój odrodzony byt niepodległy — wiemy wszyscy dobrze. Wystarczy powiedzieć, że wszystkie dziedziny życia państwowego, samorządowego i społecznego trzeba było budować od podstaw. Przy czym należy pamiętać, że zarówno tempo ówczesnego życia wewnętrznego, jak i rozwój wypadków na zewnątrz państwa wymagały budowy natychmiastowej, doraźnej. I dopiero z biegiem lat, po szeregu prowizorycznych rozstrzygnięć, można było zacząć stopniową wymianę poszczególnych, tymczasowych części — na trwałe, granitowe bloki.

Dziś, z perspektywy pierwszych dwóch dziesiątków lat pracy nad odbudowywaniem samodzielnego bytu państwowego, możemy stwierdzić, że odcinkiem najwięcej doskonalym w ogólnej budowie państwa — jest bezsprzecznie odcinek budowy wojska narodowego.

A czy możemy powiedzieć, że jest on już całkowicie wykonany?

Nam, jako podoficerom, najwięcej znany na tym odcinku jest fragment budowy jego szkieletu konstrukcyjnego: organizacja kadry zawodowej.

Jak wiemy, organizacja kadry zawodowej dzieli się na dwa zasadnicze działy. Jeden, dotyczący oficerów, i drugi, dotyczący podoficerów zawodowych.

Otóż dziś, na progu nowego dziesiątka lat w historii rozwoju sił zbrojnych państwa, oraz z uwagi na dalsze prace w dziedzinie udoskonalania podstawowych form organizacyjnych kadry zawodowej — rozpatrzmy po kolei rozwój działu, dotyczącego podoficerów zawodowych, a następnie wyciągnijmy z tego pewne wnioski co do całokształtu zagadnień, poruszanych w „Wiarusie, w dziale „Nasze sprawy“.

Początków instytucji podoficerów zawodowych należy szukać już w zaraniu powstania wojska polskiego. Utworzyła się ona po prostu sama przez fakt znalezienia się w szeregach — podoficerów zawodowych dawnych wojsk zaborczych, oraz przez zaszczerpienie wzorów, zapoczątkowanych w b. formacjach polskich. Dlatego też ówczesne rozkazy Ministerstwa Spraw Wojskowych w odniesieniu do podoficerów zawodowych nie stwarzały tej instytucji, lecz jedynie regulowały jej samorodny byt.

Jednym z takich pierwszych rozkazów jest rozkaz, wydany w kwietniu 1919 roku, regulujący pobory podoficerów zawodowych, przy czym rozkaz ten był tymczasowy i miał obowiązywać do czasu ustawowego załatwienia sprawy instytucji podoficerów zawodowych.

Z rozkazów zasadniczych, inauguracyjnych, należy wymienić dekret Naczelnego Wodza z dnia 9 grudnia 1918

roku (Dziennik Rozkazów Nr 11/18, poz. 274), ustanawiający „kategorię żołnierzy - specjalistów niefrontowych pod nazwą majstrów wojskowych“, oraz rozkaz Ministerstwa Spraw Wojskowych z dnia 11 lipca 1919 roku (Dziennik Rozkazów Nr 78/19, poz. 2630), nadający szefowi Departamentu dla Spraw Morskich prawo uznania i mianowania podoficerów zawodowych marynarki.

Ten stan tymczasowości, regulowany doraźnie wydanymi rozkazami, trwał do sierpnia 1920 roku, to jest do czasu ukazania się rozporządzenia Rady Obrony Państwa (Dz. Ustaw Nr 75/20, poz. 512 i rozkazu wykonawczego do tego rozporządzenia, D. Rozk. Nr 40/20, poz. 856), głoszącego w art. 1, że: „W celu należytego wyszkolenia oddziałów wojskowych, tudzież podniesienia bojowej i technicznej sprawności wojska ustanawia się w wojsku polskim instytucję podoficerów zawodowych“.

Rozporządzenie to, zawarte w 14 artykułach, omawia pokrótce, kto może zostać podoficerem zawodowym, prawo mianowania, czasokres służby, ustalone stopnie, prawo do urlopu, dla odbycia praktyki oraz postanowienia przejściowe.

Jednocześnie ukazało się podobne rozporządzenie, dotyczące majstrów wojskowych.

Oba te rozporządzenia, noszące znamienne datę 6 sierpnia, są dokumentami, które z biegiem lat i w miarę nabywanych doświadczeń rozwinęły się w obszerne przepisy, regulujące całokształt spraw podoficerskich.

Następnymi z kolei aktami było wydanie: a) Ustawy z dnia 18 lipca 1924 roku o podstawowych obowiązkach i prawach szeregowych wojska polskiego; b) Rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 13 kwietnia 1927 roku w sprawie zmian i uzupełnień niektórych postanowień ustawy z dnia 18 lipca 1924 roku; c) Ustawy z dnia 28 stycznia 1932 roku o zmianach i uzupełnieniach niektórych postanowień ustawy z dnia 18 lipca 1924 roku i d) obecnie obowiązującego rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 7 października 1932 roku o służbie wojskowej podoficerów i szeregowców.

Bliższego omówienia tych ustaw nie da się na razie przeprowadzić ze względu na ograniczone ramy niniejszego artykułu.

Z przytoczonego powyżej przeglądu zarysu rozwojowego ustawodawstwa, dotyczącego podoficerów zawodowych, nasuwają się pewne wnioski. A mianowicie:

1. stworzenie trwałych podstaw dla instytucji, nie posiadającej własnych wzorów i tradycji, a która by odpowiadała zarówno swemu powołaniu, jak i zadaniom, jej nakreślonym — wymaga przede wszystkim dłuższego czasu i szeregu doświadczeń;

2. głównym ustawodawcą jest życie, przyoblekane przez odpowiednie czynniki w formę przepisu i

3. przepis, który ma się ostać i zapewnić maksimum korzyści celom, dla których został stworzony — musi zapewniać w równej mierze interesy stron zainteresowanych.

Rozpatrując powyższe wnioski należy stwierdzić, że w dziedzinie ustawodawstwa, dotyczącego podoficerów zawodowych, znalazły one stopniowe zastosowanie. Rzucone bowiem w burzliwe dni sierpnia 1920 roku doraźne podwaliny pod budowę instytucji podoficerów zawodowych — zostały w roku 1924 wymienione na nowe, przez Sejm Rzeczypospolitej w czasie już pokojowym odpowiednio przygotowane.

I znów lata doświadczeń i prób, poprzez częściowe zmiany w roku 1927, doprowadziły do wydania w roku 1932

obowiązującej obecnie „ustawy o służbie wojskowej podoficerów i szeregowców“.

O ile pierwsze dwie ustawy z lat 1920 i 1924 były tworzone na podstawie teoretycznych rozważań i bez najmniejszego udziału ze strony podoficerów zawodowych, o tyle ustawa z roku 1932 została opracowana na podstawie dwunastoletniego doświadczenia i przy częściowym uwzględnieniu głosów samych podoficerów.

Artykuły z „Wiarusa“, omawiające rzeczowo zagadnienia, dotyczące pragmatyki podoficerskiej, oraz artykuły, nie zamieszczone w „Wiarusie“, lecz z uwagi na swą rzeczowość, przedstawiane wprost odpowiednim czynnikom — przyczyniły się w dużej mierze do oświetlenia niektórych zagadnień ze stanowiska podoficera zawodowego.

Takie postawienie sprawy, wynikające z naczelnego hasła naszej konstytucji, że: „Państwo Polskie jest wspólnym dobrem wszystkich obywateli“, i, że wszyscy „Obywatele winni są państwu wierność oraz rzetelne spełnianie nakładanych przez nie obowiązków“ — w niczym nie naruszyło karności i porządku wojskowego, a przyczyniło się jedynie do wszechstronniejszego rozwiązania zagadnień, dotyczących służby wojskowej podoficerów.

Długie lata doświadczeń w służbie, oraz gorący patriotyzm, zadokumentowany udziałem w walkach o niepodległość — umożliwiły podoficerom zawodowym, z wiedzą i aprobatą władz przełożonych, omawianie spraw, dotyczących ich służby, obowiązków i praw.

Otóż dziś, gdy władze przełożone, dążąc do postawienia wojska na stopie najwyższej doskonałości, uznają za stosowne wydanie nowej ustawy o służbie podoficerów — nasuwa się konieczność dalszego omawiania przez nas tych zagadnień, które w ogólnym rozwoju życia i służby podoficera dojrzały do reform.

Jakież to będą zagadnienia i jak należy je omawiać?

Co do pierwszego pytania, to odpowiedź na nie będzie trochę złożona. Wiemy przecież wszyscy, że my, podoficerowie, nie tworzymy żadnych związków, w łonie których można byłoby dyskutować nad ustaleniem skonkretyzowanych postulatów. I nam to niepotrzebne. Nasze postulaty wyłaniają nasi przełożeni, a dyskusję nad nimi wysuwa życie. Ustawa o służbie wojskowej podoficerów, jak i przepisy i rozkazy, regulujące całokształt spraw podoficerskich — obowiązują przecież na terenie całej Rzeczypospolitej, we wszystkich najróżnorodniejszych garnizonach, a dotyczą podoficerów wszystkich rodzajów broni i służb. Żeby więc całe odnośne ustawodawstwo mogło uwzględnić w odpowiednim stopniu interesy wszystkich zainteresowanych, a przy tym gwarantowało państwu maksimum korzyści — musiało przejść próbę życia, normowanego kilkakrotną zmianą poszczególnych przepisów.

A wiemy również, że każdy pracownik o tyle gorliwiej i lojalnie pracuje, o ile więcej posiada zapału i zamiłowania do danego rodzaju pracy, oraz przekonanie, że jego prawa, wynikające z zawartej umowy, stanowią maksimum możliwości pracodawcy.

Zagadnienia spraw podoficerskich, w odniesieniu do nas samych, dzielą się na dwie zasadnicze grupy. Jedna — to zagadnienia natury materialnej i druga — jak by powiedzieć — moralnej. I o ile zagadnienia grupy pierwszej uwarunkowane są sytuacją materialną państwa, o tyle zagadnienia grupy drugiej — nie nasuwają większych trudności przy ich realizowaniu.

Po przytoczeniu kilku uwag ogólnych wróćmy do właściwego pytania: jakież to są zagadnienia, dojrzałe do dyskusji?

Otóż przypuszczam, że pełny wykaz tych zagadnień ułoży się sam, w miarę napływania do Redakcji poszcze-

gólnych artykułów, natomiast z zagadnień, wysuwanych swego czasu do dyskusji, należy wymienić:

1. Ostateczną stabilizację w służbie państwowej, to znaczy zniesienie obowiązku czasokresowego przedłużania służby.

2. Ustawowe zabezpieczenie wysokości pobieranego uposażenia przy przechodzeniu do służby cywilno - państwowej.

3. Wprowadzenie zasadniczej różnicy w zewnętrznym odróżnianiu podoficera zawodowego od podoficera obowiązkowej służby czynnej.

4. Uregulowanie spraw awansu na stopnie tytularne. Obecne awanse do stopni rzeczywistych z pomijaniem podoficerów, posiadających już dane stopnie tytularne, oraz brak ściśle określonego starszeństwa między stopniem tytularnym a rzeczywistym, jak również nie zaliczanie czasu służby w stopniu tytularnym do czasokresów, wymaganych przy awansie na wyższy stopień — wysuwają potrzebę pewnych zmian.

5. Ogólne sprawy awansowe. Powołanie pewnych organów do kwalifikowania wniosków awansowych, oraz określenie ściśle wytycznych postępowania przy przeprowadzaniu awansów. Ustalenie ogólnych, względnie dywizyjnych list starszeństwa dla stopnia starszego sierżanta, uwzględnianych później przy awansach na stopień chorążego. Awanse kaprali nadterminowych przy mianowaniu ich podoficerami zawodowymi. Rewizja czasokresów, przewidzianych w odnośnych stopniach przy awansie na wyższy stopień.

6. Ubrania cywilne dla podoficerów, posiadających pewną ilość lat służby zawodowej.

7. Sprawa umożliwienia podoficerom zawodowym wykonywania pewnych zawodów cywilnych.

8. Sprawy umundurowania. Między innymi jednolitość umundurowania poza służbą podoficerów zawodowych wszystkich stopni.

9. Sprawa urlopów.

10. Tytułowanie podoficerów zawodowych.

11. Ustalenie jednolitych przepisów, normujących wewnętrzne życie korpusów podoficerskich poszczególnych oddziałów i garnizonów.

12. Sprawa kapitalizacji emerytur.

Tyle byłoby na razie z tematów, poruszanych swego czasu w „Wiarusie“.

Jeżeli idzie o drugie pytanie: jak należy poruszane zagadnienie omawiać — to należy przypomnieć, że przykłady omówień mamy w rocznikach „Wiarusa“. Artykuły, pisane w takiej formie, jak są podawane w „Wiarusie“, nie tylko, że nie są sprzeczne z dyscypliną, ale, ilustrując pozytywny stosunek podoficera do zagadnień ustawodawstwa wojskowego, stanowią wybitne dowody dobrze pojętej karności i posłuszeństwa wojskowego, a zarazem dojrzałości obywatelskiej. Ogólne więc wytyczne przy omawianiu poszczególnych zagadnień pozostają bez zmian.

Każdy artykuł, poruszający pewne zagadnienia, musi zawierać nie tylko stwierdzenie stanu faktycznego, ale zarazem podawać rzeczowo omówione strony ujemne i dodatnie danego zagadnienia, a ponadto umotywowane powody, przemawiające za jego zmianą.

W ten sposób prowadzone omówienia poszczególnych zagadnień życia i służby podoficerów zawodowych tworzyć będą z „Wiarusa“ dalsze tomy „encyklopedii spraw podoficerskich“, z której każdy studiujący zagadnienia podoficerskie chętnie korzystać będzie.

Narcyz Witczak-Witaczyński, chorąży

O stabilizację służby podoficerów zawodowych

Służba podoficerów zawodowych pomimo określenia „zawodowy” nie odpowiada ściśle pojęciu właściwemu tej nazwie. Ponieważ służba podoficerów zawodowych polega na okresowym przedłużaniu jej drogą składania zobowiązań przez podoficerów, nie ma zatem cech stałości wynikającej z pojęcia służby zawodowej i nosi raczej charakter kontraktowej.

Lecz nie o nazwę chodzi w tym przypadku, natomiast wskazane jest zastanowienie się nad skutkami, jakie pociąga za sobą istniejący stan rzeczy w stosunku do podoficerów zawodowych oraz jakie zmiany możnaby wprowadzić celem usunięcia niedomagań.

W myśl pragmatyki podoficerskiej służba zawodowa, jak wspomniano, jest służbą okresową, przy czym okresy zobowiązań wynoszą:

1 okres — 12 lat dla wszystkich grup,

2 i 3 okres — w grupie I po 4 lata, zaś w grupach: II, III i IV — po 6 lat,

4 okres i dalsze — w grupie I po 2 lata, zaś w pozostałych grupach po 6 lat.

Jak wynika z powyższego, sposób normujący przebieg służby zawodowej zawiera już w samej zasadzie czynnik niestabilności i wywołuje niepewność co do dalszej przyszłości oraz bytu podoficera zawodowego. Wprawdzie odpowiedni przepis pragmatyki zapewnia podoficerom, którzy przeszli w wojsku co najmniej 15 lat (w tym 11 lat w charakterze podoficera zawodowego, uprawniających do uzyskania 6-miesięcznego urlopu dla odbycia praktyki cywilnej) dalszą pracę w służbie cywilno-państwowej, samorządowej i w przedsiębiorstwach państwowych, jednak jak wiemy z doświadczenia, niezmierną ilość podoficerów przyjmowano do wymienionych działów służby cywilnej. Zresztą sama pragmatyka podważa zapewnienie nadawania stanowisk w służbie cywilnej, przewidując „w razie braku tych stanowisk” przeniesienie podoficera w stan spoczynku. Prawdopodobnie zaistniał brak odpowiednich stanowisk, skutkiem czego stało się nieuniknioną koniecznością przenoszenie w stan spoczynku podoficerów stosunkowo młodych, by w ten sposób zadośćuczynić potrzebie odpływu starszych podoficerów z linii, a tym samym umożliwić dopływ nowych kandydatów spośród podoficerów nadterminowych.

Podoficerowie zawodowi przeniesieni przedwcześnie w stan spoczynku posiadają niski wymiar emerytury, niewystarczający na minimum egzystencji, gdyż np. podoficer w stopniu sierżanta (utrzymujący rodzinę) otrzymuje po 15 latach służby emeryturę w wysokości 96,40 zł brutto.

Względy te są częstokroć powodem niezgłaszania się potrzebnej ilości kandydatów do służby zawodowej tym bardziej, że wszystkie inne kategorie pracowników tak państwowych jako też samorządowych, nie wyłączając niższych funkcjonariuszów, mają zapewnione dosłużenie się pełnej emerytury w czasie swej służby.

Należy zdać sobie sprawę, że zapewnienie osiągnięcia pełnej wysługi emerytalnej w wojsku przez wszystkich podoficerów zawodowych jest niemożliwe; znaczna ich bowiem część zajmuje stanowiska liniowe, na których warunki pracy i wymagania związane z wysiłkiem fizycznym ograniczają użycie podoficera tylko do pewnej określonej granicy wieku. Po osiągnięciu danej granicy wieku nie wszystkich podoficerów grupy liniowej można przenieść na stanowiska administracyjne ze względu na niewystarczającą ilość stanowisk administracyjnych w stosunku do stanowisk liniowych.

Dochodzi się zatem do wniosku, że przy rozważaniu jakiegokolwiek rozwiązania, musi się wziąć pod uwagę odpływ ze służby czynnej pewnej ilości podoficerów przed uzyskaniem praw do pełnego uposażenia emerytalnego.

Licząc się z tym, należałoby zagadnienie dotyczące służby podoficerów zawodowych rozwiązać tak, by w sposób trwały uregulować całokształt bytu obywatela, który poświęcił się wyłącznie szczytnemu powołaniu, jakim jest służba wojskowa. Ponieważ poświęcenie się tej służbie jest istotne i bezsprzecznie wyłączne, byłoby wskazanym:

— nadać służbie zawodowej charakter stały bez stosowania zobowiązań okresowych,

— przyjmując, że służba zawodowa trwa w grupach pozaliniowych (adm., specj. i innych) do granicy wieku, umożliwiającej nabycie przez podoficera praw do pełnego uposażenia emerytalnego, przy czym granicą tą byłoby — jak dotychczas 56 lat życia ze względu na 35-letni okres wysługi emerytalnej (21 lat + 35 = 56),

— ustalić wyraźnie, że służba na stanowiskach liniowych trwa do określonej granicy wieku po osiągnięciu której podoficera przenosi się na stanowiska pozaliniowe (adm.), a w razie braku tych, zastrzec zdecydowanie, że podoficerom zapewnia się utrzymanie stanowisk w służbie cywilnej. Pożądanym jest również, by zależnie od wyboru podoficera dać mu możliwość założenia warsztatu pracy w przemyśle, handlu, rzemiośle lub na roli.

Ustabilizowanie służby usunęłoby obserwowaną obecnie niepewność wśród podoficerów wynikającą z nieswiadomości co do dalszych losów podoficerów oraz ich rodzin i wprowadziło należytą równowagę duchową.

Ewentualne zastrzeżenie, że ustabilizowanie służby uniemożliwi przedterminowe zwalnianie tych, u których wartość pracy się obniżyła — odpada, można bowiem wprowadzić szereg przepisów ustawowych w zastosowaniu do tych podoficerów, którzy nie odpowiadają wymaganiom dalszej służby jak np. z powodu opinii niedostatecznej, otrzymanej kilkakrotnie w ciągu pewnego okresu czasu, skutkiem stanu zdrowia lub obniżenia zdolności psychicznych itp.

Zapewnienie stanowisk w służbie cywilnej dla podoficerów liniowych, którzy nie zostaną przeniesieni do grupy pozaliniowej z powodu braku stanowisk, powinno być bardzo wyraźnie i zdecydowanie podkreślone w ustawie, przy czym powinien to być przepis oparty na rzeczowych kalkulacjach, wykluczających trudności jakie dotychczas istnieją, a wynikające z obecnie obowiązującej pragmatyki.

Jako najwłaściwsza granica wieku dla podoficerów liniowych, wydaje się około 40 lat. Jest to wiek, który w świetle nauki przyjęto za przełomowy pod względem fizycznym w życiu człowieka. Zagadnienie to warte jest obszerniejszego i osobnego omówienia, na tym miejscu natomiast trzeba jedynie stwierdzić, że około 40 roku życia następuje przeważnie spadek sił fizycznych, przy równoległym rozwoju, spotęgowanym nawet, zdolności umysłowych. Choć niektórzy twierdzą, że spadek ten rozpoczyna się już w 37—38 roku życia, inni zaś przeczą temu oświadczając, że 40 rok nie jest jeszcze linią graniczną spadku sił fizycznych, wiemy jednak z doświadczenia, że około tego wieku następuje ogólny spadek tych sił. Siły te odgrywają szczególną rolę w pracy podoficerów liniowych i to jednakowo u wszystkich bez względu na ich stopień; nie wydaje się zatem uzasadnione, by zachodziła potrzeba różnicowania granicy wieku według stopni, jak to jest dotychczas.

Przyjęcie wspólnej granicy wieku dla podoficerów liniowych wszystkich stopni jest słuszne biorąc pod uwagę warunki pracy liniowej oraz wykonywane czynności. Według obowiązujących obecnie przepisów różnicowanie granicy wieku wynosi od 38 do 46 lat, przy czym ta ostatnia obejmuje chorążych i podoficerów zajmujących stanowiska szefów pododdziałów, zaś dla pozostałych wynosi

38 i 42 lata. Przy przyjęciu granicy wieku 40—42 lat dla wszystkich podoficerów mogą mieć miejsce często wypadki, że wielu spośród nich wykaże znaczny zasób sił fizycznych pomimo przekroczenia wieku; w związku z tym należałoby dać ustawową możliwość zatrzymywania przez przełożonych takich podoficerów w linii.

Przy ustaleniu granicy wieku, niższej dla grupy liniowej niż w pozostałych, podoficerowie liniowi, którzy nie przejdą do grupy pozaliniowej, osiągną tylko część wysługi emerytalnej w wojsku, po czym uzupełnią ją do pełnej w służbie cywilnej. Należałoby zatem wyraźnie określić w ustawie, że służba wojskowa zalicza się im całkowicie do wysługi emerytalnej, co dotyczy szczególnie pracy w samorządzie, gdzie sprawa ta wywoływała niegdyś wątpliwości.

Zakładanie przez podoficerów warsztatów pracy

Tarragona wzięta

Wojska generała Franco zdobyły portowe miasto Tarragonę, leżącą o 90 kilometrów na południowy zachód od Barcelony. Znaczenie tego zwycięstwa jest bardzo doniosłe.

Przed wszystkim dlatego, że ten duży stosunkowo port ma połączenie kolejowe przez Leridę do Saragossy, a następnie przez Tortosę na Castellon. Pozwoli to gen. Franco zaopatrywać w materiały wojenne i inne produkty, konieczne dla operacji wojennych w drodze najkrótszej i bardzo dogodnej, teren największego napięcia operacyjnego. Ten port wraz z wymienionymi liniami kolejowymi oddać może gen. Franco nieocenione wprost w tym względzie usługi, tak przy dalszych operacjach w Katalonii, jak również i w Walencji, a nawet jest użyteczny dla działań na Madryt.

Zastanówmy się teraz, jakie jest ogólne położenie wojenne w Katalonii i Hiszpanii w ogóle.

Jeżeli chodzi o Katalonię, to generał Franco rozpoczął przed trzema tygodniami natarcie w ogólnym kierunku na Barcelonę w 2 ugrupowaniach: na północ i południe od Lerida. Oba te natarcia miały powodzenie.

Poza tymi dwoma natarciami, bardziej na południe przeprowadzona była akcja po obu stronach grzbietu El Mont Sant, celem obejścia tego wysokiego i trudnego masywu. Mimo wyraźnego zagrożenia przez natarcie na północ od tego grzbietu oddziałów czerwonych, znajdujących się na południe od wspomnianych gór, te, trzeba przyznać, trzymały się dzielnie i wykazały dużo odporności. Dopiero bardzo dla nich niebezpieczne wzięcie m. Montblanch, grożące w konsekwencjach całkowitym odcięciem, zdecydowało o rozpoczęciu ewakuacji tego rejonu. Wzięcie Tortosa, leżącej u ujścia rzeki Ebro, było dopiero początkiem końca ich panowania na wybrzeżu między Tortosa i Tarragona. Od tej chwili działania nabierają coraz większego tempa, a wzięcie m. Reus, Valls, Tarragony i szeregu punktów bardziej na północy zamyka pierwszą fazę natarcia na Barcelonę, siedzibę władz czerwonej Hiszpanii.

Jakież prognozy można obecnie stawiać na najbliższą przyszłość?

Moim zdaniem, wiele zależy od tego, czy gen. Franco ma dostateczną ilość świeżych wojsk i materiałów wojennych, aby bez przerwy i niezwłocznie kontynuować swe natarcie. Czas, niewątpliwie, w tym wypadku odegrać może pierwszorzędą rolę, a to z dwóch względów: primo — dlatego, że przyjaciele czerwonej Hiszpanii już dzisiaj biją na alarm i wzywają do udzielenia jej natychmiastowej pomocy. Według wszelkiego prawdopodobieństwa, pomoc ta, zwłaszcza w materiale wojennym, może nadejść szybko — musi więc gen. Franco uprzedzić możliwości zaopatrzeniowe w zagranicy. Drugim momentem jest tutaj czas, potrzebny czerwonym na zorganizowanie czy też wzmocnienie obrony przedpola Barcelony — i tutaj gen. Franco, jeżeli chce mieć powodzenie, musi działać szybko, aby do tego nie dopuścić. Inna rzecz, że te dwa momenty mogą odegrać rolę, o ile czerwone oddziały nie są zdemoralizowane i mają wolę do stawiania dalszego i skutecznego oporu.

Jeżeli idzie znów o stronę czysto taktyczną, to musimy wskazać, że w przyszłym natarciu na Barcelonę odegrać może pierwszorzędą rolę zdobycie kompleksu wzgórz Puig de Mont Gat. Ten kompleks, leżący na około 50 km na wschód od Barcelony, wyprawdza właściwie na najbliższe przedpole tego miasta. Szczególnie góry te dominują nad całą przestrzenią na południe od nich, aż do morza Śródziemnego i zabezpieczają korytarz między nimi a morzem od wszelkiej akcji na skrzydło posuwających się ewentualnie w tym korytarzu wojsk narodowych.

Jeżeli chodzi o sytuację w Hiszpanii w ogóle, to zanotować trzeba bardzo charakterystyczny moment, który może rzucić światło na możliwości strony czerwonej przede wszystkim.

Otóż przez cały przeciąg wojny w Hiszpanii — bezspornie generał Franco utrzymywał inicjatywę działań w swoim ręku.

w przemyśle i handlu miałyby na celu, poza zapewnieniem sobie bytu, unarodowienie tych dziedzin życia, zaś poświęcenie się pracy na roli jest we wszech miar wskazane z uwagi na rolę jaką powinno odegrać osadnictwo wojskowe na terenach przygranicznych lub zagrożonych przez żywiły wrogię, szczególnie w Małopolsce Wschodniej.

Celem umożliwienia podoficerom zakładania omawianych warsztatów pracy, zachodzi potrzeba wprowadzenia przepisu o kapitalizowaniu uposażenia emerytalnego, by w ten sposób dać możliwość zaopatrzenia się w środki finansowe. Kapitalizacja jednak nie powinna obejmować całkowitego uposażenia, by nie pozbawiać przyszłych właścicieli warsztatów pracy stałego dopływu gotówki, co może mieć podstawowe i decydujące znaczenie w walce o unarodowienie handlu i przemysłu oraz zagwarantuje niezależność od zjawisk zmiennej koniunktury, jeśli chodzi o pracę na roli.

Czerwoni natomiast trzymali się taktyki obronnej, przy czym nie obrony biernej, lecz czynnej. Wiele śmiałych akcji generała Franco było paralizowane niezwykle celnie wybranymi przeciwnatarciami wojsk czerwonych.

To też nic dziwnego, że w chwili tak poważnego zagrożenia Barcelony spodziewano się, że czerwoni uderzą w innym czułym punkcie frontu, aby zmusić generała Franco do zaprzestania swego natarcia i skierowania swych wojsk dyspozycyjnych na zagrożony dla niego odcinek.

Trzeba stwierdzić, że akcja taka nie nastąpiła dotychczas, gdyż działania dywersyjne czerwonych pod Brunetti i w Etramadurze były nieznaczne i żadnych większych rezultatów nie dały. Nie wiadomo, oczywiście, czy działania takie nie nastąpi w najbliższej przyszłości, w każdym bądź razie byłoby ono spóźnione, bo generał Franco osiągnął już ważny i doniosły cel operacyjny w postaci opanowania znacznej połaci Katalonii z portem Tarragoną na czele.

W wypadku jednak, gdyby działanie takie w najbliższej przyszłości ze strony czerwonych nie miało miejsca, a powodzenie generała Franco rozwijało się nadal, byłoby dużą poszlaką, że generał Míaha, naczelny dowódca wojsk madryckich nie ma dostatecznej siły, aby pośpieszyć na odsiecz Katalonii — a to przy ogólnej ocenie przeciwników, byłoby smutnym symptomem dla czerwonej Hiszpanii.

Janusz Janowski



Sprawy zagraniczne

NIEMCY

W czasie podróży powrotnej ze swego urlopu, spędzanego za granicą, minister Beck odbył w Obersalzberg 5.I trzygodzinną rozmowę z kanclerzem Hitlerem, a następnie zatrzymał się w Monachium, gdzie odbył rozmowy z ministrem spraw zagranicznych Rzeszy, von Ribbentropem.

Niemcy postanowili rozszerzyć swój program morski. Jak wiadomo, Rzesza zawarła w czerwcu 1935 roku układ morski z Anglią, na zasadzie którego flota jej we wszystkich kategoriach okrętów może wynosić najwyżej 35 procent odnośnych jednostek floty angielskiej. Wyjątek stanowią okręty podwodne, w których istnieje równość, z tym, że Niemcy mają każdorazowo odbywać naradę z admiralicją brytyjską, w razie zwiększania tonażu floty podwodnej. Obecnie Niemcy oświadczyły, że chcą się tu całkowicie zrównać z Anglią.

W dniu 30.XII odbyły się narady admiralicji angielskiej i niemieckiej w Berlinie. Niemcy poparli swe zamiary stwierdzeniem, że posiadają obecnie 43 okręty podwodne w służbie, a 28 w stanie budowy, gdy Sowiety mają rzekomo 160 okrętów podwodnych w służbie, a wielką ilość w budowie. Niezależnie od tego Niemcy budują dwa nowe krążowniki po 10.000 ton, co zmieni się w ich uprawnieniu układowym z Anglią — i tu Rzesza powołuje się na wzrost ilości podwodnych okrętów w Sowieciech.

Anglicy są zdania, że rozbudowa floty podwodnej Rzeszy nie jest tyle wywołana przez zbrojenia morskie Sowieców, ale raczej związana jest z rozwojem wydarzeń w Hiszpanii. W razie ostatecznego zwycięstwa generała Franco, porty północnej Hiszpanii stanowią dogodną bazę dla niemieckich okrętów podwodnych, operujących na Atlantyku, zdala od własnych portów. Decyzja niemiecka rozbudowy floty wojennej wpłynie bezwątpienia tylko na zwiększenie programu morskiego Wielkiej Brytanii, lecz również wywoła wyścig zbrojeń morskich na całym świecie.

Już obecnie prasa angielska donosi, że marynarka wojenna Wielkiej Brytanii będzie powiększona w 1939 roku o 100 nowych okrętów. Poza pięcioma pancernikami o wyporności 35 tysięcy ton, znajduje się obecnie w budowie 5 lotniskowców, 22 krążowniki, 23 kontrtorpedowce, 15 okrętów podwodnych i wiele jednostek mniejszych. Poza tym admiralicja zatwierdziła projekt budowy nowych krążowników bojowych o wyporności 40 tysięcy ton. W tej chwili jest ogółem w budowie 150 okrętów wojennych.

CZECHO-SŁOWACJA

Po głębokim wstrząszie zdaje się Czecho-Słowacja odzyskiwać równowagę wewnętrzną. Szereg wydarzeń natury formalno-prawnej wskazuje przynajmniej na to. Po chaosie, w jaki popadło życie Czecho-Słowacji po Monachium, po przyjęciu żądań Polski i po arbitrażu wiedeńskim na temat żądań terytorialnych Węgier — urządza Czecho-Słowacja swe życie wewnętrzne w nowych granicach i w nowych ramach konstytucyjno-prawnych. Dokonano wyboru prezydenta w osobie dr. Emila Hachy, powołano nowy rząd pod przewodnictwem dr. Berena, ustalono zasady współzrządzenia trójdzielnym państwem i skonstruowano nawet coś w rodzaju programu wewnętrznego odrodzenia. Programowi temu dał wyraz premier dr Beren w swym exposé wstępnym, złożonym przed parlamentem praskim.

Zakreślił on działalność zarówno rządu centralnego, praskiego, jak i rządów dwóch autonomicznych krajów — Słowaczyny i Rusi Przykarpackiej program działań gospodarczych i społecznych, raczej skromny w rozmiarach, ale bezsprzecznie dostosowany do potrzeb i możliwości — wyłączając oczywiście ową nieszczęsną Ruś Przykarpacką, której ani rozmiary, ani położenie, ani wysoce nieszczęśliwie dobrane kierownictwo niczego dobrego nie wróży.

Ale równocześnie z pewnymi objawami, bezsprzecznie dodatnimi, jak na przykład program dr. Berena, dostrzegamy w Czecho-Słowacji pewne objawy daleko mniej pozytywne, a będące jak gdyby refleksami starych nawyków politycznych. Są mianowicie zawsze jeszcze w Pradze i w pomniejszych miastach trialistycznej republiki jakies „kola polityczne“, które nie zrezygnowały z odgrywania wielkiej roli europejskiej przez Czecho-Słowację. Nic potrafią ciągle jeszcze pogodzić się tam z koniecznością dostosowania ambicji do możliwości pragnień, do rzeczywistości, a ekspansji myślowej do... własnych granic. Nie potrafią się wyrzec chęci montowania czegoś przeciwko komuś i dla kogoś. Pewne czynniki czecho-słowackie wzięły na siebie rolę protektora aspiracji i poczynań ukraińskich. Tak, jak do niedawna ściągały na siebie nienawiść za wysługiwanie się propagandzie jednych interesów, tak obecnie nie zawahały się przed wejściem na drogę, wskazywaną przez czynniki przeciwstawne tym, którym ulegano w Pradze dotychczas.

Rozumiemy, że uderzenie, jakie wymierzono politykom i społeczeństwu czecho-słowackiemu na przełomie lata i jesieni 1938 roku, było tak silne, że zawrót głowy po nim pozostał na czas dłuższy, tuszymy jednak, że nie przejdzie w stan chroniczny. Musiałby się taki stan zamroczenia, pchający do akcji przeciwko interesom pewnych państw sąsiedzkich, skończyć takim samym uderzeniem w zamroczoną głowę, jak to poprzednic, z września i października roku ubiegłego.

Dlatego też mamy nadzieję, że kierownicy tego organizmu zajmą się utrzymaniem własnej równowagi w zakreślonych własnym interesem granicach. Wówczas zaś mogą być pewni, że do utrzymania tej pozycji wyciągną się do nich pomocne dlonie.

Tymczasem znowu, w związku z zamachem bombowym bojówek czeskich w Szombarku, władze polskie wydalily 100 Czechów z terenów powiatu cieszyńskiego i frysztackiego.

Natomiast rząd czeski w odpowiedzi na notę polską udzielił, po przeprowadzeniu dochodzeń, odpowiedzi, zapewniając, że władze czeskie nie będą tolerować żadnej akcji, kierowanej z terytorium Republiki Czecho-Słowackiej przeciw organom i obywatelom Państwa Polskiego. Dotychczasowe zamachy i akty teroru są przedmiotem śledztwa. Rząd czeski wydał zarządzenia, by prasa powstrzymała się od wystąpień, które by mogły szkodzić dobrym stosunkom polsko-czecho-słowackim. W zakończeniu swej noty rząd czecho-słowacki oświadcza gotowość poczynienia wszelkich kroków, by umożliwić w przyszłości dobre stosunki z Polską.

Na Rusi Podkarpackiej wrzenie nie ustaje. Rząd księdza Wołoszyna odwołał wybory do sejmiku karpatoruskiego, wobec wrogiej postawy ludności.

WĘGRY

Dnia 6.I.1939 roku o godzinie 3.30 nad ranem, regularne wojska czecho-słowackie i ukraińskie oddziały ochotnicze podjęły z terytorium Rusi Podkarpackiej natarcie na węgierskie miasto Munkacz.

Natarcie było wsparte czołgami, samochodami pancernymi i artylerią. Oddziały węgierskiej straży granicznej i policji, którym następnie przybyły posiłki, powstrzymały nieprzyjaciela, biorąc do niewoli jeńców i samochodów pancerny. Do godziny 14-tej trwała walka, przy czym coraz silniejsze oddziały czecho-słowackie przekraczały granicę węgierską.

Rząd węgierski złożył energiczny protest w Pradze, oraz zawiadomił o wypadku Polskę, Niemcy i Włochy. Ten niezakończony jeszcze incydent może mieć bardzo poważne konsekwencje polityczne i dowodzi, że dla utrzymania pokoju konieczne jest wcielenie Rusi Podkarpackiej do Węgier i utworzenie wspólnej granicy polsko-węgierskiej.

RUMUNIA

Nowy minister spraw zagranicznych Gafenco wygłosił przemówienie o polityce zagranicznej Rumunii, która ma polegać na umiłowaniu pokoju, realizmie, dawnych i wiernych przyjaźniach — ma zaś na celu obronę interesów ojczyzny. Polityka ta, prowadzona pod przewodnictwem króla, jest ciągłą, czerpie źródło swej siły wyłącznie wewnątrz kraju, opierając się na sile zbrojnej, gotowej do wszelkich wystąpień.

Rumunia będzie kontynuowała politykę sojuszu z Polską i ma przyjazne stosunki z Czecho-Słowacją i sprzymierzoną Jugosławią. Polityka ta opiera się również na pakcie bałkańskim z Turcją i Grecją. Z Sowieciami Rumunia pragnie utrzymywać pokojowe stosunki.

Król Karol ustanowił dekretem organizację władz „Frontu Odrodzenia Narodowego“. Są one następujące 1) „Dyrektoriat“, złożony z 24 osób po 8 z rolnictwa, przemysłu i handlu, zawodów intelektualnych; 2) „Wyższa Rada Narodowa“, złożona ze 150 osób po 50 z każdej grupy zawodowej. Członkowie obu tych ciał są mianowani przez króla. Regulamin przewiduje powołanie do życia organizacji wojskowej pod nazwą „Gwardii Narodowej“.

SOWIETY

W dniu 4.I br. ogłoszono dekrety o ponownym zaprzysiężeniu wszystkich sił zbrojnych ZSRR w dniu 23.II.1939 roku. Dekrety ustalają nowe teksty roty przysięgi, odrębne dla wojska lądowego, marynarki, oraz dla urzędników kontraktowych wojska i floty. Nowy tekst przysięgi różni się od dotychczasowego tym, że kończy się on zaklęciem przysięgającego, że „spotka go najwyższa kara w razie złamania przysięgi i popełnienia zdrady“. Podczas gdy dotychczas mówiono „uroczyście przyrzekam“, to obecnie „przyrzekam uroczyście i przysięgam“. Dekret zarządza, aby w dniu 23.II każdy żołnierz złożył przysięgę indywidualnie, podpisując się w obecności swoich przełożonych.

JAPONIA

Premier ks. Kanoye wygłosił oświadczenie w sprawie stosunków japońsko-chińskich, w którym zapowiedział zawarcie paktu antykomunistycznego pomiędzy Chinami i Japonią, unormowanie współpracy gospodarczej pomiędzy obu krajami na zasadzie równości, a także nawiązanie stosunków dyplomatycznych pomiędzy Mandżukuo a Chinami. Pomimo, iż oświadczenie premiera przewiduje zatrzymanie wojsk japońskich w niektórych punktach Chin, celem obrony przeciw komunizmowi, oraz zorganizowania w Mongolii Wewnętrznej bazy przeciwkomunistycznej — jest ono uważane jako podstawa rokowań pokojowych między Japonią a Chinami.

Bardzo charakterystyczne są następujące słowa ks. Kanoye: „Japonia nie żąda od Chin ani terytorium, ani odszkodowania i nie tylko będzie szanowała suwerenność Chin, lecz gotowa jest przyczynić się pozytywnie do obalenia eksteritorialności oraz likwidacji koncesyj cudzoziemskich, co jest konieczne z punktu widzenia całkowitej niepodległości Chin“.

General Tadeusz Tyszkiewicz

żołnierz - bohater

Wróciły do kraju śmiertelne szczątki generała Tadeusza Tyszkiewicza, bohatera czterech wojen powstańczych o Polskę, uczestnika kampanij napoleońskich, szefa rządu powstańczego na Litwie.

Wróciły, by spocząć w wolnej już ziemi ojczystej, skropionej krwią i znojem tysięcy jej bohaterskich synów.

Przyjrzyjmy się postaci tego żołnierza-bohatera, który całe swe życie poświęcił Ojczyźnie.

Tadeusz hr. Tyszkiewicz urodził się w roku 1774, jako syn Stanisława, starosty żmudzkiego i generała wojsk Wielkiego Księstwa Litewskiego i Ewy z Białozorów. Nauki pobierał w sławnym Collegium Nobilium, założonym przez ks. Stanisława Konarskiego. Po uchwaleniu przez sejm czteroletni aktualnego hasła „wojska sto tysięcy“, młody Tyszkiewicz wstępuje jako ochotnik w stopniu szeregowca do gwardii konnej mirowskiej. Nowością dla tamtejszych czasów jest dla jego służba od najniższego szczebla kariery wojskowej, gdy ówczesną modą kupowano sobie po prostu stanowiska w wojsku.

Następnie, przechodzi do służby w petrykowskiej brygadzie pińskiej kawalerii narodowej litewskiej, gdyż pragnie służyć w formacji, która od pokoleń była niejako dziedziczna w rodzinie Tyszkiewiczów. Ostatnio brat Tadeusza, Jerzy, był w tej brygadzie rotmistrzem.

W czasie służby tej zostaje Tyszkiewicz chorążym.

Jako młody chorąży złożył Tyszkiewicz swej brygadzie ofiarę w kwocie 120.000 złotych na jej wyekwipowanie.

W niedługim czasie zostaje rotmistrzem i dowódcą 27 chorągwi tejże brygady. Dzieli też z nią losy kampanij litewskiej 1792 roku, w czasie której zbliża się do pułkownika Jakóba Jasińskiego, szefa sztabu korpusu Zabieliły. Po upadku kampanij litewskiej, odsuwa się od życia wojskowego, by na wieść o insurekcji w roku 1794 walczyć na Litwie jako adiutant Jasińskiego.

Tyszkiewicz przez cały czas pracuje i walczy przy boku Jasińskiego, nawet w chwili, gdy zostaje on pozbawiony przez intrygi dowództwa na Litwie.

Bierze więc udział w walce partyzanckiej przeciw Moskwie nad Dźwiną i w bramie Smoleńskiej, następnie w umacnianiu Wilna, a potem Grodna.

Wreszcie staje Tyszkiewicz wiernie przy swoim wodzu w szanach Pragi, by do ostatka bronić Warszawy przed wojskiem Suworowa.

W bitwie tej zostaje Tyszkiewicz ranny i ostatkiem sił próbuje wykonać rozkaz swego wodza, by udać się po posiłki. Przechodzi się ku mostowi, przepływa konno przez Wisłę, by już z przeciwnej strony widzieć bezowocność swych wysiłków, gdyż Praga zostaje zdobyta przez wojska nieprzyjacielskie.

Po upadku powstania kościuszkowskiego, po konfiskacie majątków rodowych, usuwa się Tyszkiewicz z kraju i wyjeżdża do Paryża, gdzie dzięki radom i pomocy Kościuszki kształci się w dziedzinie wojskowości, kończąc szkołę inżynierii i artylerii.

Zwycięskie postępy wojsk Napoleona skłaniają Tyszkiewicza do wstąpienia w szeregi wojsk księcia Józefa Poniatowskiego.

W porozumieniu z ks. Józefem organizuje on oddziały jazdy, w pierwszym zaś rzędzie formuje z młodzieży szlacheckiej i magnackiej oddział konny, eskortę honorową cesarza.

Od roku 1807 bierze Tyszkiewicz udział we wszystkich kampaniach Napoleona, walcząc dzielnie i wiernie przy jego boku, mimo, iż często odczuwa zwodniczość obietnic cesarza względem Polaków i powierczliwość w ustanawianiu przez Napoleona państwowości polskiej. Odniesiony zostaje „legią honorową“ za Iławę, a w 1809 roku krzyżem „virtuti militari“.

W wojsku Księstwa Warszawskiego obejmuje dowództwo 4 pułku strzelców konnych, a niebawem 2 pułku ułanów. W roku 1812, już jako generał, podąża z Napoleonem na wyprawę moskiewską

i pod Smoleńskiem zdobywa krzyż oficerski „legii honorowej“. Tegoroku dostaje się do niewoli.

Powróciwszy po dwóch latach do Ojczyzny, gospodaruje na odziedziczonej Swisloczy, zasiada w senacie Królestwa Kongresowego, bierze udział w sławnym sądzie sejmowym, w sprawie Łukaszińskiego orzekając, że „zamiar wskrzeszenia, czy odbudowania cierpiącej Ojczyzny, nie może być występny“...

Gdy wybuch powstania w roku 1830 i wkrótce przenosi się również na Litwę, generał Tyszkiewicz popiera gorliwie ruch narodowy i staje na czele powstańczego rządu na Litwie.

Po upadku powstania, Tyszkiewicz udaje się do Drezna i Paryża, gdzie przez z górą lat dwadzieścia bierze czynny udział w pracach polskiej emigracji.

Umarł w roku 1852 i pochowany został na paryskim cmentarzu Pere - Lachaise.

Umierając, generał Tyszkiewicz wyraził w ostatniej swej woli życzenie, by przewieziono jego prochy do Polski po odzyskaniu niepodległości. Nie użył formy warunkowej. Wierzył głęboko w spełnienie aktu sprawiedliwości dziejowej, w odrodzenie Polski. Dopiero dziś potomkowie wodza mogli zrealizować życzenie emigranta.

Otwarcie trumny nastąpiło w pierwszych dniach stycznia bieżącego roku w obecności przedstawicieli ambasady i wojska polskiego z attaché wojskowym, pułkownikiem Fydą i attaché lotniczym, pułkownikiem Pinińskim, księżą polskich z misji katolickiej, delegatów harcerstwa, Strzelca, Sokota i wszystkich ugrupowań emigracyjnych z pocztami sztandarowymi, przedstawiciela „Amis de la Pologne“ z p. Rosą Baily, gen. Paris i gen. Bonic (b. zastępcy szefa francuskiego sztabu generalnego w Polsce); delegatów rządu francuskiego i wojskowości francuskiej z generałem Schmidelinem, komendantem okręgu paryskiego i gen. Faury w pierwszym rzędzie.

Przy śpiewie „Boże, coś Polskę“, nowa trumna metalowa przyjęła prochy bohatera. Oficerowie polscy w mundurach złożyli trumnę na przygotowany katafalk, podczas gdy werble wojskowe 46-go pułku piechoty francuskiej oddały hołd swemu dawnemu szefowi. Wojsko sprezentowało broń. Po przemówieniach rektora Polskiej Misji Katolickiej w Paryżu, ks. Cegielskiego, prof. E. Pomian-Polarskiego, gen. Faury i płk. Fydy, orkiestra odegrała polski hymn narodowy. Sztandary pochylły się i kondukt ruszył na Dworzec Północny, skąd trumna ze szczątkami bohaterskiego powstańca

ruszyła w drogę do Ojczyzny.

Zwłoki generała, po przewiezieniu ich z Paryża, umieszczono w kościele św. Krzyża w Warszawie.

W sobotę dn. 14 b. m. odbyły się wspaniałe uroczystości pogrzebowe.

Skromna trumna z jasnego dębu spoczywała na katafalku w powodzi światła i wienców. Na dwu poduszkach widniały najwyższe odznaczenia bojowe gen. Tyszkiewicza — krzyże



trumny ze zwłokami s. p. gen. Tadeusza Tyszkiewicza, spoczywająca na lawecie armatniej. Obok stoi warta honorowa. Za trumną postępuje rodzina zmarłego Generała. Pana Marszałka Śmigłego-Rydza i pana premiera gen. Sławoj-Składkowskiego reprezentował I wiceminister spraw wojskowych generał J. Gluchowski (PAT)

virtuti militari i legii honorowej. Katafalk otaczały poczty chorągwiiane organizacji kombatanckich. Na nabożeństwo przybył reprezentujący Pana Marszałka Śmigłego-Rydza i premiera gen. Sławoj-Składkowskiego, I wiceminister spraw wojskowych gen. bryg. Janusz Gluchowski, attaché wojskowy ambasady francuskiej w Warszawie, gen. Musse, gen. Krok-Paszkowski, szef departamentu kawalerii płk. Skuratowicz, płk. dypl. Kiliński, ppłk. Czuruk, prezydent Starzyński, wiceprezydent Opiński, delegacje pułku ułanów grochowskich i pułku strzelców konnych ziemi łęczyckiej, których gen. Tyszkiewicz był kolejno dowódcą, na czele z dowódcami pułku oraz delegacje oficerskie wszystkich formacji wojskowych w Warszawie.

Mszę św. odprawił ks. biskup połowy Gawlina, a podniósł kazanie wygłosił proboszcz parafii św. Krzyża, ks. Rzemalka.

Trumnę wynieśli na ramionach oficerowie pułku strzelców ziemi łęczyckiej i ustawili na lawecie armatniej.

Ołbrzymi kondukt żałobny, którego czoło otwierały szwadrony kawalerii i bateria artylerii, liczne wienie i poczty sztandarowe, ruszył ku cmentarzowi Powązkowskiemu. Szerokie rzesze mieszkańców stolicy towarzyszyły ostatniej podróży ziemskiej generała.

Spółdzielczość polska w 1938 roku

Rok 1938 był dla spółdzielczości polskiej rokiem dalszego wydatnego rozwoju organizacyjnego i gospodarczego. Praca spółdzielcza tego roku odbywała się w atmosferze stale wzrastającego zainteresowania ze strony całego społeczeństwa, a zwłaszcza ludności włościańskiej i robotniczej. Wiś w dalszym ciągu, a nawet w stopniu wyższym niż dotychczas, żywiłowo garnęła się do spółdzielczości.

Ruch ten posuwał się nie tylko ustalonymi już szlakami spółdzielczości spożywców, rolniczo-handlowej, mleczarskiej, ale szukał nowych form. Powstają więc spółdzielnie owocarskie, rozszerza się inicjatywa gorzelnictwa spółdzielczego, organizują się nowe spółdzielnie zdrowia, których liczba w końcu roku dochodzi do 7. W mieście notujemy powstawanie nowych spółdzielni pracy. Ogółem w roku 1938 powstało 846 nowych spółdzielni, w czym 86% polskich, reszta przypada na mniejszości narodowe.

Rozwój gospodarczy spółdzielni był zupełnie zadowalający. Szczególnie godne uwagi są osiągnięcia mleczarstwa spółdzielczego, stale zwiększającego produkcję, organizującego coraz szersze masy dostawców, rozbudowującego w szybkim tempie w stu procentach uspołdzielczony wywóz masła polskiego tak, że już w pierwszych trzech kwartałach 1938 roku przewyższono całoroczny eksport 1937 roku o 42%. Warto podkreślić stałą poprawę i krzepnięcie spółdzielni rolniczo-handlowej.

Spółdzielczość spożywców również zwiększyła poważnie swe obroty. Obok pomyślnego rozwoju spółdzielni mamy do zanotowania postępującą nadal konsolidację ruchu spółdzielczego. Tu wymienić należy przede wszystkim radosny fakt powrotu do Polski spółdzielczości Zaolzia, której dwa odrębne związki — Związek Spółdzielni Polskich w Cieszylinie i Związek Polskich Stowarzyszeń Spożywców w Morawskiej Ostrawie przestały istnieć, przyłączając swe spółdzielnie do związków ogólnopolskich.

Drugim doniosłym faktem jest stworzenie w roku 1938 silnej centrali gospodarczej dla spółdzielni rolniczo-handlowych województw centralnych i wschodnich, to jest Związku Gospodarczego Spółdzielni Rolniczo-Handlowych w Warszawie. Ostatnio notujemy decyzję połączenie ze związkiem „Społem”, jaką powzięto walczenie „Hurtu” Wołyńskiego Związku Spółdzielni.

Pomysłowo rozwija się także działalność hurtowni „Społem”, której obroty w roku 1938 przewyższyły obroty z 1937 roku o około 5%, a zwłaszcza produkcja własna, która zdobyta w roku 1938 nowy warsztat pracy — fabrykę przetworów owocowych w Dwikozach, w Centralnym Okręgu Przemysłowym. Związek Spółdzielni i Zrzeszeń Pracowniczych przyjął 76 nowych spółdzielni. Prace jego doprowadziły do utworzenia pierwszej centrali finansowej pracowniczej spółdzielczości kredytowej — „Spółdzielczego Banku Pracy”. Związek Rewizyjny Spółdzielni Wojskowych, powiększony w roku 1938 o 14 spółdzielni, (poza tym 10 w stanie organizacji) rozwijał dalej pracę wychowania spółdzielczego żołnierzy.

Poważnym krokiem naprzód jest w roku 1938 powstanie szkolenia spółdzielczego. Zamiast 4 odosobnionych szkół na początku roku, mamy obecnie 8 szkół, powiązanych wspólnymi programami i poddanych jednolitemu nadzorowi Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego.

W nowy rok 1939 spółdzielczość polska wkroczyła w pełnym rozmachu organizacyjnym i gospodarczym. Żywiłowy rozwój ruchu, zwłaszcza na wsi, stawia przed związkami spółdzielczymi szereg nowych zagadnień. Jednym z nich jest sprawa należytej koordynacji i współpracy spółdzielczości rolniczej ze spółdzielczością spożywców. Innym zagadnieniem, ciągle jeszcze nie rozwiązany, jest problem umasowienia ruchu, zwłaszcza w wielkich miastach. Wiele trzeba jeszcze pracy dokonać, aby i na tym odcinku „podciągnąć Polskę wzwyż”.

WARSZAWA JAKO STOLICA SPÓLDZIELCZOŚCI POLSKIEJ

Warszawa ma stare tradycje spółdzielcze. Już na długo przed wojną była ona ośrodkiem myśli i borykającej się z oporem zaborców inicjatywy spółdzielczej. O ile w dziedzinie praktycznych osiągnięć przodowała przede wszystkim Poznańskie, o tyle w Warszawie głównie kształtowała się myśl spółdzielcza. Tu powstał w drugiej połowie ubiegłego stulecia, wśród inteligencji, silny prąd zainteresowania dorobkiem spółdzielczości zagranicznej i możliwościami jej wykorzystania w walce o wyzwolenie Polski. Okres ten zostawił niewiele w praktycznej spuściźnie. Wprawdzie owocem jego była pierwsza w Polsce spółdzielnia spożywców, założona w Warszawie w roku 1869 pod nazwą „Merkury”, nie znalazła ona jednakże szerszego naśladownictwa. Moralnie jednak epoka ta wniosła wiele i niewątpliwie jej posiewowi ideowemu należy zawdzięczać późniejszy wspaniały rozkwit spółdzielczości, zwłaszcza spożywców, w początku bieżącego stulecia, kiedy w Warszawie działają Mielczarski, Abramowski i Wojciechowski. W Towarzystwie Kooperatystów skupia się elita inteligencji warszawskiej. Powstaje założone przez St. Wojciechowskiego pismo „Społem”. Wbrew bezwzględnej uciskowi powoli rusza sprawa spółdzielczej organiza-

cji wsi. w Warszawie koncentruje się spółdzielcza robota na terenie mieszczaństwa polskiego.

Po wojnie Warszawa staje się stolicą spółdzielczości polskiej całego kraju. Obok Rady Spółdzielczej — państwowego organu kontroli i koordynacji ruchu, mają obecnie w Warszawie siedzibę wszystkie cztery polskie związki spółdzielcze: Związek Spółdzielni Rolniczych i Zar. Gosp. z 5 i pół tysiącami spółdzielni (rolniczych i mieszczańskich), Związek „Społem” z 1500 spółdzielni spożywców, Związek Spółdzielni i Zrzeszeń Pracowniczych z 600 spółdzielni mieszkaniowymi, budowlanymi i kredytowymi pracowniczymi, wreszcie Związek Rewizyjny Spółdzielni Wojskowych z ponad 200 spółdzielniami, pracującymi na terenie wojska. W Warszawie mieści się 6 centrali gospodarczych polskiej spółdzielczości, dla ruchu rolniczego — Centralna Kasa Spółek Rolniczych, Związek Spółdzielni Mleczarskich i Jajczarskich i Związek Gospodarczy Spółdzielni Rolniczo-Handlowych; dla spółdzielczości spożywców — Związek „Społem” (zarazem związek rewizyjny) i Bank „Społem”, dla spółdzielczości pracowniczej — Spółdzielczy Bank Pracy.

Niezależnie od tego Warszawa jest największym skupiskiem spółdzielni. Jak wynika z wydanego świeżo „Spisu Spółdzielni Związkowych w Polsce” Rady Spółdzielczej, w Warszawie działają 302 spółdzielnie, podczas gdy Lwów posiada ich 159, Poznań 64, Kraków 49, Łódź 47. Z 302 spółdzielni warszawskich 18 przypada na spółdzielnie spożywców, 6 na mieszkaniowe, 134 na mieszkaniowo-budowlane, 11 na spółdzielnie wzajemnej pomocy, 37 na powszechno-kredytowe, 44 na pracownicze spółdzielnie kredytowe, 7 na inne kredytowe, 7 na rolnicze, 5 na rzemieślnicze, 11 na wytwórcze robotników i chałupników i 22 na spółdzielnie pracy. Najbardziej z istniejących spółdzielni są, jeśli nie liczyć centrali gospodarczych: spółdzielnie spożywców „Łączność” na Woli i „Prażanka” na Pradze, założone w roku 1907. W roku 1908 powstały spółdzielnie spożywców „Jurzenka” na Bródnie i „Przezorność” na ul. Warmińskiej.

Niektóre spółdzielnie, jak Warszawska Spółdzielnia Mieszkaniowa, należą do przodujących, wzorowych placówek w ruchu spółdzielczym całej Polski. Nie posiada jednak Warszawa wielkiej spółdzielni spożywców, która miałaby poważniejsze znaczenie na rynku, jak na przykład Powszechna Spółdzielnia Spożywców w Łodzi, „Zgoda” w Poznaniu, czy „Zjednoczenie” w Białymstoku. Założone ostatnio na terenie stolicy spółdzielnie spożywców są placówkami solidnymi i dobrze gospodarującymi, ale dalekimi jeszcze od tej roli, jaka im w blisko półtoramilionowym mieście powinna przyspaść.

RUCH SPÓLDZIELCZY W ODRODZONEJ POLSCE

Według ostatnich obliczeń istnieje w Polsce około 14 000 czynnych spółdzielni, zrzeszających z górą 3 miliony członków. A więc wzrosła znacznie liczba organizacji spółdzielczych, jak i ilość zrzeszonych spółdzielców. Spółdzielczość objęła również dziedziny nowe, jak budownictwo mieszkaniowe, zbyt produktów rolnych itd.

Dobroczynne dla rozwoju ruchu spółdzielczego było uchwalenie w 1920 roku przez Sejm Ustawodawczy Rzeczypospolitej jednolitej ustawy o spółdzielniach. Stworzyła ona właściwe ramy prawne dla działalności spółdzielczej.

Dłuższy okres trwała konsolidacja ruchu spółdzielczego: zjednoczenie go w ogólnokrajowych związkach rewizyjnych i centralach gospodarczych. Ostatnią fazą w tej dziedzinie było objęcie spółdzielni Śląska Zaolziańskiego.

Zamiast licznych i nieraz wzajemnie z sobą konkurujących związków spółdzielczych istnieje dzisiaj tylko cztery centralne organizacje polskie, których zakres działalności jest ściśle określony. Są to: Związek Spółdzielni Rolniczych i Zarobkowo-Gospodarczych Rzeczypospolitej Polskiej, „Społem” Związek Spółdzielni Spożywców R. P., Związek Spółdzielni i Zrzeszeń Pracowniczych R. P. i Związek Rewizyjny Spółdzielni Wojskowych R. P.

Po dwudziestu latach ruch spółdzielczy w Polsce przedstawia dużą siłę organizacyjną i gospodarczą, przed którą stoją jeszcze wielkie zadania, gdyż tak, jak w czasach niewoli, praca spółdzielcza była walką o Polskę, tak obecnie jest pracą dla Polski.

POSTĘPY SPÓLDZIELCZEGO MLECZARSTWA NA TERENIE WOJEWÓDZTWA LUBELSKIEGO

W ciągu trzech kwartałów roku ubiegłego do spółdzielni mleczarskich, zrzeszonych w Okr. Związku Spółdz. Roln. i Zar.-Gosp. w Lublinie dostarczyli rolnicy 51.600.000 litrów mleka, zaś w ciągu trzech kwartałów roku 1938 — 64.000.000 litrów mleka. Wzrost dostawy mleka w roku 1938 wynosi 24%. W roku ubiegłym dostawa mleka byłaby jeszcze znacznie wyższa, gdyby nie epidemia przyszczy, na skutek której część zakładów mleczarskich przez pewien okres czasu była unieruchomiona. Za dostarczone mleko w ciągu trzech kwartałów 1937 roku spółdzielnie wypłaciły rolnikom 4.869.000.— złotych, w ciągu tego samego okresu w roku 1938 — 6.227.000.— złotych, co stanowi wzrost wypłat o 28%. Z dostarczonego w roku 1938 mleka spółdzielnie wyprodukowały 2.260.000 kg masła, 4.583 kg sera, 27.037 kg twarogu. Za sprzedany nabiał spółdzielnie uzyskały w roku 1938 — 7.271.000.— złotych.

Z tygodnia

Rada miejska w Jarosławiu, rady gminne we Frysztaku pow. Krosno i w Szczawnej pow. Sanok oraz rada miejska miasta Rymanowa uchwały nadać Panu Prezydentowi Rzeczypospolitej prof. Mościckiemu, Marszałkowi Śmigłemu-Rydzowi, premierowi generałowi Stawoj-Skladkowskiemu i wicepremierowi inżynierowi Kwiatkowskiemu obywatelstwa honorowe w uznaniu zasług około stworzenia C. O. P.

COP potężnieje z każdym dniem. Statystyka za pierwsze półrocze 1938 roku wykazała wzrost ludności w miastach COP średnia o 20,1 procent.

W poszczególnych miastach przyrost wynosi: Rzeszów 24,1 proc., Sandomierz 28,7 proc., Turnobrzeg 49,7 proc., Mielec 57,7 proc.

Cyfrы te charakteryzują silną dynamikę rozwojową miast Centralnego Okręgu Przemysłowego.



W dniu 12 stycznia wieczorem Pan Prezydent Rzeczypospolitej z Małżonką podejmowali obiadem na zamku królewskim w Warszawie szefów misji dyplomatycznych. W obiedzie wziął również udział Pan Marszałek Śmigły-Rydz, marszałek Sejmu Makowski, członkowie rządu z p. wicepremierem na czele, oraz dostojnicy państwowi.

Po obiedzie odbył się raut, który zgromadził tysiąc kilkaset osób, spośród najwybitniejszych reprezentantów społeczeństwa.

Na zdjęciu: Pan Prezydent Rzeczypospolitej wraz z p. ambasadorką turecką otwierają orszak dostojnych gości, przechodzących na obiad galowy. W drugiej parze za Panem Prezydentem — Pan Marszałek Śmigły-Rydz z p. Marią Mościcką, w dalszych parach: p. wicepremier Kwiatkowski i p. minister Roman. (PAT)

Z okazji Nowego Roku król bułgarski Borys III złożył osobiście wizytę posłowi Rzeczypospolitej Polskiej Tarnowskiemu, dziekanowi korpusu dyplomatycznego w Sofii. W poselstwie R. P. król zabawił przeszło godzinę. Zaznaczyć należy, że po raz pierwszy od swego istnienia poselstwo R. P. gościło króla Bułgarów.

W dn 12 b. m. rozpoczęły się w Tallinie rokowania handlowe polsko-estońskie. Dawna umowa handlowa pomiędzy obu krajami wygasła z dn. 31 grudnia 1938 roku i była przedłużona tymczasowo na 3 miesiące, to jest do chwili podpisania nowej umowy.

Estońskie kolea gospodarcze wykazują duże zainteresowanie szeregiem artykułów produkcji polskiej.

Na Kremlu odbyła się konferencja z udziałem Stalina, komisarza wojny Woroszyłowa i wszystkich kierowników lotnictwa cywilnego i wojskowego.

W czasie konferencji Stalin zakomunikował, że sam osobiście obejmuje kierownictwo obrony przeciwlotniczej.

Rząd sowiecki zamierza w roku 1939 wydać 1 miliard rubli na reorganizację całego aparatu lotniczego ZSRR. Zarządzenia te dotyczą w pierwszym rzędzie tych miast pogranicza w zachodnich okręgach Rosji, które mogą być przedmiotem lotniczych ataków nieprzyjacielskich.

Minister spraw zagranicznych Józef Beck zaprosił w czasie swego pobytu w Monachium ministra spraw zagranicznych Rzeszy von Ribbentropa do Warszawy. Minister von Ribbentrop zaproszenie przyjął.

Podróż ministra Ribbentropa do Polski nastąpi prawdopodobnie jeszcze w czasie bieżącej zimy.

Na ręce biskupa polowego W. P. ks. Józefa Gawliny złożona została przez generalnego dyrektora firmy „Natronag“ w Kaletach Śląskich p. Jana Rzymekę kwota złotych 15.000.— na moralne do-zbrojenie armii.

Ks. biskup Gawlina przeznaczył zaofiarowane pieniądze na budowę kaplic polowych.

W rozmowach, przeprowadzonych w tych dniach pomiędzy Mussolinim i Chamberlainem z udziałem dwóch ministrów spraw zagranicznych, hr. Ciano i lorda Halifaxa, zbadano główne zagadnienia chwili bieżącej oraz stosunki pomiędzy obu imperiami.

Rozmowy te, nacechowane największą serdecznością, doprowadziły do szczerej i obszernej wymiany idei. W toku rozmów zgodnie potwierdzono chęć rozwoju istniejących stosunków pomiędzy obu państwami w duchu przyjaźni, ozywającej pakt z dnia 16 kwietnia 1938 roku.

Ponadto postanowiono w jak najkrótszym czasie zawrzeć układy poszczególne, przewidziane przez wspomniany pakt.

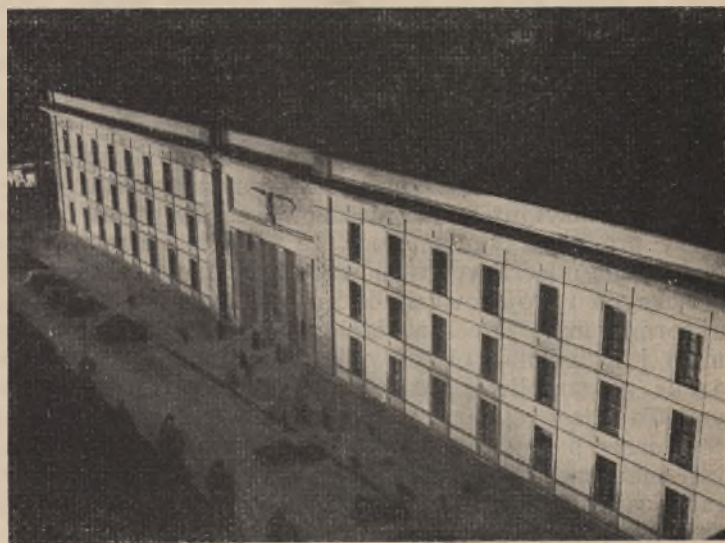
W toku rozmów ujawniła się raczej jeszcze chęć Włoch i Wielkiej Brytanii do prowadzenia polityki, zmierzającej skutecznie do utrzymania pokoju, polityki, do której zmierzają i do której zmierzają usiłowania obu rządów.

Dnia 11 b. m. p. Jurgis Szaulis, poseł nadzwyczajny i minister pełnomocny Republiki Litewskiej złożył Panu Prezydentowi Rzeczypospolitej swe listy uwierzytelniające na uroczystej audiencji na zamku królewskim.

Również tego dnia złożył swe listy uwierzytelniające, poseł nadzwyczajny i minister Republiki Chińskiej, p. Wang King Ky.

Pułk piechoty im. Karola II Króla Rumunii, postanowił swego czasu wybudować szkołę powszechną w miejscu, gdzie zginął podczas nawały bolszewickiej pierwszy dowódca pułku baron Arnold Schilling, jako żywy pomnik, świadczący o zmaganiach pułku z bolszewizmem.

Z wiosną ubiegłego roku przystąpiono we wsi Chodosy w pow. kobryńskim na Polesiu do budowy szkoły. Dzięki ofiarności korpusu oficerskiego i podoficerskiego, wzniesiono już budynek pod dach.



Fronton nowej siedziby kanclerskiej A. Hitlera w Berlinie

(PAT)

Rząd litewski wstawia do nowego budżetu państwowego specjalną pozycję na odszkodowania dla wywłaszczonych właścicieli ziemskich. Na odszkodowania te przeznaczona będzie w ciągu najbliższego roku suma 1.000.000 litów.

Jak wiadomo, wśród wywłaszczonych właścicieli ziemskich znajduje się wielu Polaków.

Pan Prezydent Rzeczypospolitej przyjął prezesa centralnego związku „Młodej Wsi“, p. Stanisława Gierata, który przedstawił Panu Prezydentowi dotychczasowy dorobek „Młodej Wsi“ w zakresie prac kulturalno- oświatowych i placówek gospodarczo- spółdzielczych.

Pan Prezydent zainteresował się w szczególności akcją budowy „Domu chłopskiego“ w Warszawie i złożył na ten cel ofiarę w postaci zakupienia 20 cegiełek 100-złotowych.

O solidarność

„Wiarus“, organ korpusu podoficerów, rozpoczął dziesiąty rok pracy wśród podoficerów zawodowych. Dziesięć lat — to okres zdaje się wystarczający, by każdy podoficer zawodowy miał możliwość ocenić wartość swego pisma i nabrać przekonania o konieczności stania się jego stałym abonentem, oraz stwierdzić, że „Wiarus“ posiada duży wpływ na kształtowanie się życia podoficerskiego. „Wiarus“ dowiódł, że dzięki niemu właśnie korpus podoficerów zawodowych stał się tym, czym jest obecnie, i korzyści, jakie korpus podoficerski osiągnął, należy zawdzięczać tylko naszemu pismu — tygodnikowi „Wiarus“.

Nie mając swego pisma, nikt nie chciałby zabierać głosu w naszej sprawie, gdy chciano nas uwiecznić na ekranach kin w ujemnym świetle; znikąd nie zabrzmiałby głos protestu, gdy o polskim podoficerze pisano w gazetach paszkwile; nikt nie stanąłby w naszej obronie, nie znając nas.

Wątpię czy dziś, w obecnych warunkach życia, mogliśmy obejść się bez naszego pisma, które jest powiernikiem naszych myśli i przewodnikiem w życiu intelektualnym podoficera. Wszak „Wiarus“ nadaje kierunek naszemu życiu kulturalnemu, „Wiarus“, potęgą swego słowa, mówi wszem wobec prawdę o polskim podoficerze — tym wszystkim, którzy posiadają jeszcze błędne pojęcia w tym kierunku. To też dziś, gdy posiadamy swoje pismo, które jest odzwierciedleniem naszego życia, obrazującym nasze prace i nasze zamierzenia — nie ma chyba podoficera, który tych rzeczy by nie rozumiał, który nie czułby się moralnie zobowiązany do solidarności, by być stałym abonentem „Wiarusa“ i współodpowiedzialnym za jego dalsze losy. „Wiarus“ wychodzi przeciw tylko dla nas, w naszym interesie i jest redagowany przez nas samych.

Z zadowoleniem przyjmujemy, iż szanujący się tygodnik ilustrowany, poświęcony sprawom podoficerskim, sztuce, literaturze i zagadnieniom obronności kraju, nigdy nie będzie służył interesom niezdrowej sensacji (jak to niektórzy pragną), tym bardziej, że z każdej stronicy naszego pisma uderza wprost powaga artykułów naukowych, społecznych i wojskowych, które, podawane w przystępnej formie, mają za cel kształcić podoficera, rozwijać jego umysł i uzupełniać braki w jego wiadomościach, a nie karmić go wątpliwej wartości wiadomościami sensacyjnymi. Taki jest cel naszego tygodnika — „Wiarusa“ i z tej drogi nasze pismo zboczyć nie może dla dogodzenia ambicjom nielicznej zresztą już dziś grupki malkontentów, pragnącej czytać w piśmie podoficerskim, a więc w piśmie, postawionym na wysokim poziomie kulturalnym i literackim — artykuły sensacyjne.

Ze „Wiarus“ nasz cieszy się powszechnym uznaniem podoficerów, nie ulega kwestii. Wszak to nasz organ — głos podoficera, w którym my sami wypowiadamy się, omawiając interesujące nas tematy, więc nie dziwnego, że pismo nasze znalazło w domach podoficerskich odpowiednie miejsce, stając się nieodłącznym towarzyszem każdego podoficera. Tym bardziej więc należy powitać projekt, powstający na terenie jednego z OK, utworzenia funduszu społecznego, potrącanego z uposażenia w ramach 3%, z którego mają być opłacane wszystkie cele społeczne oraz prenumerata „Wiarusa“. Jeżeli projekt ten zdoła przekonać o swej celowości miarodajne czynniki, wówczas „Wiarus“ stanie się niejako „z urzędu nakazaną“ lekturą każdego podoficera, bo trzeba otwarcie przyznać, że na punkcie naszej pracy wojskowej nie jesteśmy dość solidarni, objawiając pewne rozleniwienie w tym kierunku,

bo mimo „samolotów podoficera“, mimo innych naszych szlachetnych zamierzeń na cele społeczne — na naszym własnym podwórku — brak nam solidarności.

Solidarność, objawiająca się w odczuwaniu konieczności zgodnego współdziałania, w rozumieniu korzyści, wynikających z grupowego dążenia ku pewnym ideałom — to dodatnia cecha charakteru, zdrowej, uspołecznionej, pozbawionej chorobliwych ambicji jednostki, która z racji przynależności do pewnej grupy społecznej czy zawodowej i wynikających z tej przyczyny udogodnień życiowych, oraz korzyści moralnych, idzie zgodnym rytmem ku ogólnemu dążeniu, stwarzając warunki zdyscyplinowanej pracy, ku pożytkowi jednostki i grupy, z którą jednostka jest związana moralnie, materialnie, czy ideowo. Bo nie wystarczy dziś sama tylko przynależność do naszej wielkiej rodziny podoficerskiej. Dążenia ogółu, dążenia świątelszych kolegów, którym leży na sercu kwestia uszlachetnienia naszego życia codziennego, oraz podniesienie wartości duchowej naszego stanu — powinny być przez wszystkich należycie oceniane i sprawa podniesienia intelektu podoficera powinna być sprawą osobistą poszczególnej jednostki.

Tak pojęta solidarność, to w konsekwencji masowa prenumerata „Wiarusa“. Panowie prezesi mają tutaj wdzięczne pole do działania. Ich ambicją być powinno, by w ich zespole nie było kolegi, który by nie był abonentem naszego pisma, który by nie doceniał ważności i konieczności istnienia pisma podoficerskiego jako pisma, służącego jedynie naszym sprawom. Najskuteczniejszym objawem zrozumienia doniosłości dla sprawy pisma podoficerskiego i okazania wszechstronnej solidarności — to zwołanie zebrań podoficerskich w pułkach i uchwalenie większości głosów kwestii zlikwidowania w tej dziedzinie raz na zawsze istniejących jeszcze „anomalii“, które nie przynoszą bynajmniej korpusowi podoficerskiemu zaszczytu — jako całości. Trzeba być przyjacielem i propagatorem swego pisma, jego nierozzerwalną częścią, tworzącą w sumie potężny duchowy gmach naszych wartości kulturalnych.

Trzeba stworzyć stałą podstawę naszemu pismu, które jest wyrazicielem naszej kultury, naszego sposobu myślenia i świadectwem naszych wartości. Pismo to, pracując dla nas, dla naszego jedynie pożytku, opiera swoje zaszczytne istnienie na wartości i ilości złożonych cegiełek, składających się z ambitnego i wartościowego zespołu korpusu podoficerów, którego celem życia jest dobro państwa, a formą — dobrze pojęta i stosowana w życiu solidarność koleżeńska.

Dziś każdy obywatel współczesnego państwa, mający na uwadze dobro swego kraju, jest członkiem jakiejś organizacji społecznej czy stowarzyszenia, lub wyznawcą ideałów narodowych, które absorbują jego życie i upodobania. Człowiek, który wyznaje idee samotności, człowiek, chodzący luzem, to człowiek małowartościowy. Podstawa bytu państwa, to przecież rodzina i gromada, społeczeństwo zespolone, dążące w wytkniętym celu do wielkości swego państwa, do podniesienia jego obronności, a tym samym do podniesienia stopy życiowej i kulturalnej jednostki w państwie. Jednostka, oderwana duchowo od gromady, nieojojalna, nie respektująca, lub wręcz ignorująca dążenia gromady, to balast, ciężący na społeczeństwie, które, pozbawione tej siły zjednoczenia, dusi się w ciasnej atmosferze bezsily.

Korpus podoficerski nie jest i nie może być rozczłonkowany na grupy zespolone; jest zwartą gromadą ludzi, świadomych doniosłości swego powołania żołnierskiego, dążących solidarnie, w karnym zdyscyplinowanym szeregu ku jednemu celowi — dobru i całości państwa, oraz do podniesienia swych własnych wartości na pożytek kraju i własnego dobra.

A więc wszyscy solidarnie przy „Wiarusie“.

W TROSKĘ O BEZPIECZEŃSTWO PODRÓŻNEGO

Późno w wieczór wigilijny mknął długi pociąg przez zaśniewane pola. Nieliczni pasażerowie z niecierpliwością wyglądają przez zamrażnięte okna, rychło li ukaże się stacja, do której dążą, gdzie ktoś na nich czeka z tradycyjną wieczerną wigilijną...

Stanął na chwilę. Ochrypnięci konduktorzy wołają:

— Biała!... Biała!...

Wołanie to zostaje bez echa, nikt nie zmierza do tej małej osady. Tylko w jednym z wagonów otworzyły się drzwi i wysiadł z nich sierżant z walizką w rękę.

Widok jego ucieszył czekającego na peronie zawiadowcę stacji. Pośpieszył na przywitanie:

— Jak się masz, bracie kochany! Myślałem już, żeś zapomniał o naszym zaproszeniu. I dzieciaki nie mogą się doczekać stryjka...

— Bardzo cię przepraszam, ale widzisz, tak się złożyło, że musiałem być na wigilii żołnierskiej i nie mogłem wyjechać tym pociągiem, którym ci obiecałem. I na ten ledwo zdążyłem...

— No, nic się nie stało, w każdym razie na wigilię zdążyłeś...

— Więc do tak późnej godziny czekaliście?

— A tak, bo będziemy mieli jeszcze jednego gościa: jeden z moich dyżurnych ruchu jest wdowcem bezdzietnym, więc zaprosiłem go do nas; o godzinie 20 powinien był skończyć dyżur, ale że po nim na służbę wstępuje p. Kowalik, człowiek żonaty i dzieciaty, więc się tak umówiliśmy, że dziś zmiana nastąpi dopiero o 21, aby Kowalik mógł spokojnie spędzić w gronie rodzinnym wieczór wigilijny. A moje dzieci są duże, więc mogą poczekać z nami do czasu, aż wszyscy się zbierzemy razem.

Weszli do mieszkania zawiadowcy. Po gwarnych powitaniach gospodarz pociągnął brata do swego gabinetu:

— Nie przeszkadzajmy, w jadalni nic po nas na razie, a ten pokój tymczasem jest zamknięty przed dziećmi, więc nie będą nam przeszkadzały w gawędzie (widzisz — tu czeka na nich „niespodzianka“ — choinka, jak to i za naszych lat dziecińczych bywało).

Po chwili rozmowa zesłała na temat podróży.

— Wiesz, jechałem z wszelkimi wygodami — opowiadał sierżant — sam w przedziale, powiadam ci, że w całym wagonie nie było więcej, jak 10 osób.

— No, bo o tej porze w Wigilię to już mało kto jedzie, tylko tacy, jak ty, których obowiązki służbowe zatrzymały do tak późnej godziny. Ale ten poprzedni pociąg był pełniutki, a co się działo przed 2 dniami, gdy dzieci ze szkół i żołnierze jechali na urlop, to doprawdy przechodzi ludzkie pojęcie. Szpilki byś nie wsadził!

— Otóż to właśnie! To jakoś źle jest zorganizowane na kolei: przecież wtedy trzeba było dodać wagonów, a w tym moim pociągu wystarczyłoby 1, a najwyżej 2 wagony. I personelu byłoby mniej potrzeba dla obsługi pociągu...

— Mój kochany, to nie taka prosta sprawa, jak ci się wydaje. Jeżeli chodzi o dostosowanie się do zwiększonego ruchu, to kolej robi, co może: daje się dodatkowe pociągi świąteczne, powiększa skład starych pociągów, ale wszystko ma swoje granice, tak samo są i najwyższe granice dopuszczalnego obciążenia parowozu. A znowu nie możemy zmniejszać składów innych pociągów, licząc się ze zmniejszeniem ruchu, bo pasażer to człek wolny i nieobliczalny, jedzie wtedy, kiedy chce, i gdzie chce; dalibyśmy na przykład w tym pociągu, którym przyjechałeś, powiedzmy tylko 2 wagony, a tu zwaliliby się nam na jakiejś stacji niespodziewanie 200 pasażerów, zamiast przewidywanych 40—50, i co wtedy zrobilibyśmy? Na oczekaniu wagonu się nie doczepi. Zresztą zapas wagonów istnieje tylko na niektórych, dużych stacjach. Z tą zaś oszczędnością na ludziach, to też nie jest tak, jak myślisz: cóż znaczy 1 konduktor więcej lub mniej wobec tej ilości ludzi, którzy muszą być zatrudnieni dla przeprowadzenia tego pociągu, bez względu na to, czy składa się on z 1 wagonu, czy z kilkunastu?!... Czy ty wiesz,

co i jak się robi, ilu potrzeba ludzi, żeby zapewnić bezpieczeństwo podróżnym, aby pociąg szedł bezpiecznie i terminowo?

— A wiesz, że nigdy nad tym się nie zastanawiałem, to pewnie ciekawa rzecz.

— O i bardzo nawet ciekawa, wiele by o tym można opowiadać, ale, że nie mamy tak dużo czasu, więc postaram się przedstawić ci w krótkości. Ażebyś lepiej zrozumiał, zróbmy sobie taki mały szkic.

○ Rokitno

○ Biała

○ Wólka

Linia nasza, jak wiesz, jest jednotorowa; ostatnia stacja, przez którą jechałeś, nazywa się Wólka, o — a ta tu, do której już nie dojechałeś, to jest Rokitno. Otóż na kilka minut przed odejściem twego pociągu z Wólki dyżurny ruchu z tej stacji nadał telegram tak zwany „zapowiadawczy“. Będący w służbie mój dyżurny ruchu, gdy usłyszał stukanie aparatu: „taaa, ta, ta, ta... taaa, ta, ta, ta...“.

— Litera „B“...

— Skąd wiesz?

— No, przecież każdy z nas w wojsku zna alfabet Morse'a.

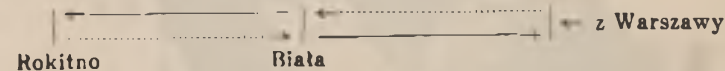
— Słusznie. Otóż litera „B“ jest umownym skrótem nazwy naszej stacji. Słyszac to wywoływanie, dyżurny podszedł do aparatu, zgłosił gotowość odbierania, po czym uruchomił taśmę, na której odczytał kreskami i kropkami nadawaną depeszę: „Czy droga pc 521 Mazurek“.

— Cóż znaczy ten dziwny telegram?

— Ano, widzisz, takie mamy regulaminowe skróty, aby nie przeciągać linii i personelu zbyt długimi telegramami. Ten więc skrót oznacza pytanie: „Czy droga dla pociągu Nr 521 jest wolna?“ i podpis zapytującego dyżurnego ruchu ze stacji Wólka, którym jest w tej chwili p. Mazurek.

— Czekaj no: przecież na kolei istnieją rozkłady jazdy, prawda? Pocóż więc bawić się w takie tam telegrafowanie, gdy wiadomo, że teraz ma iść pociąg z Wólki do Białej, a nie odwrotnie?

— Ta pozornie zbędna gadanina przez telegraf ma jednak swoje uzasadnienie. Na liniach dwutorowych jest tak właśnie, jak mówisz, bo tam każda stacja rządzi odcinkiem toru w kierunku biegu pociągów. Otóż gdybyśmy mieli tu dwutorówkę, tak, jak ci to rysuję teraz, to byśmy mogli wyprawić bez pytania o wolną drogę, a tylko na podstawie rozkładu jazdy i otrzymanego potwierdzenia przybycia poprzedniego pociągu: do Rokitna pociągi numeracji nieparzystej, (to jest idące od kierunku Warszawy), a do Wólki — parzyste, czyli bylibyśmy panami i gospodarzami ruchu na tych odcinkach, które oznaczyłem linią ciągłą, a te kreskowane oznaczają gospodrstwo stacyj sąsiednich.



Na jednotorówce jest o tyle gorzej, że każdy międzystacyjny odcinek linii, czyli szlak, ma jakby 2 gospodarzy, muszą więc oni uzgadniać między sobą każde wysłanie pociągu, aby uzyskać 100% bezpieczeństwa i wykluczyć możliwość spotkania się na szlaku 2 pociągów, lub chociażby tylko pociągu z drewną czy wózkiem roboczym.

— Ładne „spotkanie“... to już pachniałoby katastrofą!

— No przecież niekoniecznie zaraz musiałyby się zderzyć; już tego dość, że jeden z nich trzeba by było cofać, że wskutek tego powstałoby zamieszanie, opóźnienia obu pociągów itd. Otóż na otrzymane pytanie mój dyżurny, wiedząc, że nic na szlak nie wysłał, otelegrafowuje: „Wolna pc 521 Olszewski“, czyli „Droga dla

pociągu Nr 521 jest wolna". Z tą chwilą uważa, że szlak jest już zajęty, aż do czasu przybycia pociągu, względnie odwołania zawiadomienia. Teraz musi przygotować się do przyjęcia pociągu na stacji, a więc musi upewnić się, czy zwrotnice są odpowiednio nastawione, czy nie ma jakichś wagonów na torach, przez które pociąg będzie przechodził. Biała jest małą stacją, to też są tylko 2 posterunki zwrotniczkowskie: Nr 1, obsługujący wszystkie zwrotnice od strony Wólki i Nr 2 dla drugiej połowy stacji.

Dyżurny ruchu telefonuje do obu, aby przygotowali „drogę przebiegu dla pociągu 521 na tor 1”.

— Dlaczegoż do obu, kiedy od strony Wólki jest tylko posterunek Nr 1?

— Tak, ale aby zapewnić 100% bezpieczeństwa dla pociągu, trzeba mieć pewność, że cały tor 1 jest wolny, a więc nie tylko wjazd, ale i wyjazd z niego. A przecież mógłbym mieć teraz na stacji jakiś inny pociąg, powiedzmy towarowy, który przeprowadzałby manewry z wagonami, przeznaczonymi do wyładowania oraz załadowania, i wykorzystałby właśnie część toru 1 dla chwilowego odstawiania wagonów.

Słusznie, jak droga wolna, to wolna nikt nie może się po niej płatać.

— Gdy dyżurny otrzyma meldunki od zwrotniczych o przygotowaniu drogi, notuje to w odpowiednim dzienniku, podobnie i oni notują. Chwilę później, gdyś spokojnie drzemal, wyjeżdżając z Wólki, na jednym z ciągnących się wzdłuż toru przewodów telegraficznych wyprzedziły ci fale elektryczne, składające się na telegram: „Pc 521 od 20 m 15 Mazurek”, czyli „Pociąg Nr 521 odszedł o godzinie 20 minut 15”. Wtedy dyżurny ruchu na stacji Biała, Olszewski, przy pomocy specjalnej dźwigni ustawił wjazdowy semafor na „wolna droga”. Wiesz, jak to wygląda?

— Wiem. Ramię malowane na biało i czerwono, z położenia poziomego ustawiło się skośnie do góry.

— Właśnie tak, a ponieważ jest już ciemno, więc jednocześnie przesunęła się latarnia i stanęła przed zielonym okularzem, zamiast, jak dotąd — czerwonym.

No, no — tyle tych czynności. Ale teraz to już chyba mógł ten Olszewski odpuścić kilka minut?

— Ale gdzie tam! Przede wszystkim taka mała stacyjka nie ma specjalnego kasjera, więc dyżurny ruchu musi obsłużyć i podróźnych, zgłaszających się po bilety. Poza tym, jak wiesz, postój pociągu jest krótki, trzeba więc wcześniej już załatwić formalności, związane z wyprawieniem pociągu w dalszą drogę...

— Aha, musi zapytać kolegę z Rokitny, czy droga jest wolna?

— Doskonale, masz głowę nie do pozłoty, bracie. Musi też kazać zwrotnicznemu Nr 2 przygotować drogę na wyjazd pociągu, o ile nie załatwił tego jednocześnie z zamówieniem drogi na wjazd.

— Takie połączenie czynności byłoby najprostsze, zaoszczędziłoby gadania.

— Tak, ale nie zawsze jest to możliwe, czasem spowodowałyby zamknięcie na zbyt długo całej stacji dla ruchu innego, manewrującego pociągu; również nie jest to możliwe, gdy czekamy na przyjazd pociągu od strony Rokitna: dopiero, gdy wejdzie on na swój tor Nr 2, można robić drogę na wyjazd z toru 1.

— Rzeczywiście, to przecie takie proste, a nie pomyślałem o tym.

— No, a tymczasem wchodzi już i nasz pociąg na stację. Dyżurny ruchu musi włożyć oznakę swej władzy, czyli czerwoną czapkę i spotkać pociąg na peronie, przyjąwszy meldunek kierownika pociągu (którym jest najstarszy z konduktorów), następnie przed samym odjazdem pociągu nastawić semafor wyjazdowy na „wolna droga” i asystować przy odjeździe pociągu.

— No wiesz! ale to ci dopiero ceremonial z takim jednym pociągiem! Toż to gorsze niż odprawa wart w dużym garnizonie!...

— Ba, to jeszcze nie koniec! Przecież trzeba zawiadomić stację Rokitno, że został do niej wyprawiony pociąg, no i nadać czwartą telegram zapowiadawczy, mianowicie do Wólki: „Pc 521 tu 20 m 30 Olszewski”, czyli...

— Czyli, że „pociąg Nr 521 przybył o godzinie 20 minut 30”.

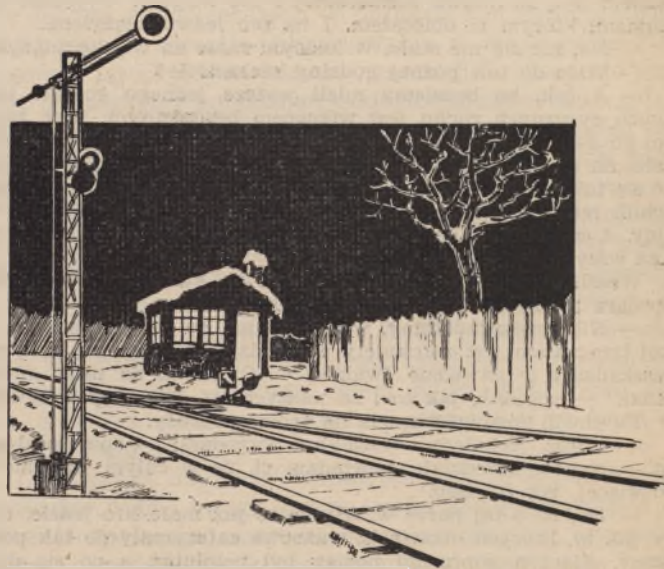
— Doskonale! Dopiero teraz koniec, oczywiście po zanotowaniu wszystkich tych rozmów do odpowiednich dzienników. Dobrze jeszcze, że nasza linia jest spokojna, mało mamy pociągów, ale pomyśl, co się robi na takiej jednotorówce przy większym ruchu, gdy na stacji krzyżują się pociągi, czyli jednocześnie prawie trzeba przyjąć pociąg z obu kierunków i zaraz wyprawić je dalej.

— No, ale na to postój jednodominutowy nie wystarczy.

— Oczywiście, to też muszą stać po kilka minut; jeżeli jeden z nich jest pilniejszy (na przykład pociąg), to drugi musi czekać tym dłużej. Przez moją stację pociągi pędzą w ogóle nie stając, ale to tym gorzej dla krzyżujących się z nimi osobowych i towarowych, bo muszą o tyle wcześniej przyjść i dłużej stać, aby była pewność, że nawet przychodząc z kilkuminutowym spóźnieniem — jeszcze nie przeszkodzą pociągowi i nie zmuszą go do zatrzymania się w miejscu nie przewidzianym rozkładem jazdy.

Aha!, teraz dopiero zrozumiałem, dlaczego nieraz tak długo czeka się na zupełnie małych stacjach. Myślę jednak, że na liniach dwutorowych służba jest lepsza, skoro, jak sam mówiłeś, nie ma tam pytania o drogę.

— Tak, na tych liniach każdy pociąg powoduje wysłanie tylko 2 telegramów: zawiadomienia o odejściu pociągu i o przybyciu. Jednak na ogół na tych liniach jest też i ruch znacznie większy, a skoro jest więcej pociągów — to wysiłek personelu też jest nie mniejszy, niż na jednotorówkach. Wróćmy jednak do tego, od czegośmy zaczęli: ile osób jest zajętych przy przeprowadzaniu jedne-



...ustawił wjazdowy semafor na „wolna droga“...

go pociągu? Jak już wiesz, nawet na tak małej stacyjce, jak Biała, czynny był dyżurny ruchu i 2 zwrotniczych. Na nieco większych stacjach mamy już kasjerów biletowych oraz telegrafistów, pomagających dyżurnemu ruchu w załatwianiu korespondencji z sąsiednimi stacjami. Na jeszcze większych stacjach pracuje osobny personel bagażowy, po kilka kas biletowych, urzęduje naraz kilku dyżurnych ruchu (mających swe odrębne rejony), są pomocnicy ich, czyli tak zwani dyżurni nadzorczy. Nie muszą też ci tłumaczyć, że wielkie stacje nie mogą być obsługiwane przez 2 tylko zwrotniczych, ale mają ich po kilku i nawet kilkunastu w jednej zmianie, przy czym nad każdą grupą kilku posterunków stoi, jako władza kontrolująca, starszy zwrotniczy. Na stacjach o nowoczesnych urządzeniach praca ludzka jest zmechanizowana, zwrotnice i sygnały nastawia się mechanicznie, albo elektromechanicznie, uruchamiając je z budynków, zwanych nastawniami; jeden nastawniczy zastępuje pracę kilku zwrotniczych, a jednak na wielkich stacjach mamy po kilka nastawni, mających obsługę składającą się każda z 2—3 ludzi.

Jeżeli więc przyjmiemy, że pociąg, którym przyjechałeś, całą swoją drogę przebywa w 6 godzin i staje przeciętnie co 15 minut, to przebiegnie on 24 szlaki międzystacyjne, czyli przejedzie — licząc od wyjściowej do końcowej — 25 stacji. Gdyby wszystkie one miały



Dyżurny ruchu odebrał depeszę...

tylko minimalną obsługę — to już byłoby czynnych 75 pracowników kolejowych. Dolicz do tego wszystkie większe stacje, węzłowe zwłaszcza, a zobaczysz, że śmiało można liczbę tę podnieść do plus minus 120. Licząc zaś drużynę parowozową, składającą się z maszynisty i jego pomocnika, oraz drużynę konduktorską, przeciętnie 3 ludzi, łącznie z kierownikiem pociągu — to już mamy 125 osób.

— Alez to jest straszna liczba!... Pomyśl, że w tym pociągu nie było więcej nad 60 pasażerów, a więc wypadło po 2 pracowników na 1 pasażera...

— Oczywiście, z tym tylko zastrzeżeniem, że z nich: drużyny parowozowa i konduktorska, zajęte były cały czas i tylko tym pociągiem, praca zaś tych pozostałych 120 ludzi obejmowała kilka lub kilkanaście pociągów; na liniach pierwszorzędnych — obsługiwały oni może i kilkadziesiąt nawet pociągów.

— Wiesz, że naprawdę te liczby są wielką niespodzianką dla mnie!

— Nie myśl jednak, że to już wszystko! Przecież parowóz nie idzie bez końca, co jakieś stokilkadziesiąt kilometrów następuje zmiana, a więc zmienia się też i drużyna; do tego dojdzie personel zajęty w parowozowni przy przyjmowaniu przybyłego z drogi paro-



...przyjął meldunek kierownika pociągu...

wozu i przy wyprawianiu wyczętego, przy nawęglaniu, czyszczeniu, drobnych naprawach itd. Dolicz więc znowu kilkanaście osób. A teraz przypomnij sobie, co się dzieje na dużych stacjach?

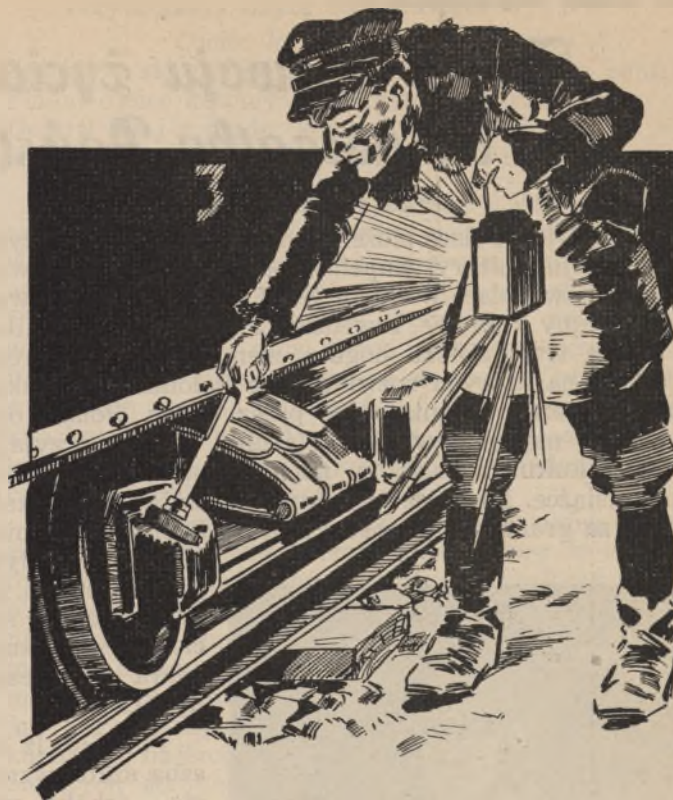
— Nie wiem, doprawdy, o czym jeszcze myślisz...

— Nie wiesz? A ostukiwanie kół, badanie, czy się osie nie za-grzały — czynności wykonywane przez rewidentów wagonowych. A praca sprzątaczek wagonowych, a praca strażników kolejowych, strzegących budynków, magazynów, węgla. Zresztą to są drobne pozycje, zapomnieliśmy jeszcze o naprawę licznej rzeszy pracowników.

— Zapomnieliśmy?... A kogóż jeszcze tu brakuje w tym tłumie?!

— No a przejazdy kolejowe? Wprawdzie wiele mamy przejazdów niestrzeżonych, oznaczonych tylko tablicami ostrzegawczymi i ewentualnie sygnałami dźwiękowymi. Ale na wszystkich ważniejszych przejazdach, przy skrzyżowaniach z bardziej ruchliwymi drogami, w miastach — mamy dróżników, którzy muszą zamykać przejazdy przy podejściu każdego pociągu. Policz, ile takich skrzyżowań przejdzie pociąg w ciągu kilku godzin, a zobaczysz, że znowu zajęliśmy kilkadziesiąt ludzi czuwaniem nad bezpieczeństwem podróżnych, jadących pociągiem, zarówno jak i tych z wozów, samochodów lub wędrujących pieszo. A personel drogowy: torowi, obchodzący co pewien czas swoje kilkukilometrowe odcinki, dla zbadań, czy nie ma uszkodzeń.

Już nie mówię wcale o personelu bufetów, kiosków Ruchu, o tagarach, gazeciarzach, o czekających pod stacjami na podróżnych dorozkarczach oraz szoferach autobusów i taksówek, gdyż są to ludzie nie należący do personelu kolejowego. Wspomnę ci tylko jeszcze, że na podobieństwo oficerów frontowych w wojsku mamy



Badanie osi i kół...

swoich kontrolerów ruchu; a podobnie jak oficerowie inspekcyjni — czuwają w oddziałach ruchu *) i dyrekcjach kolejowych tak zwani dyspozytorzy ruchu, baczący na prawidłowość ruchu i wkraczający w razie zamieszania, powstającego wskutek większych spóźnień lub wypadków.

— Streszczam się, bo za chwilę przyjdzie już mój „RSP“ (nie rób takiej zdziwionej miny, ja jestem „RS“, to jest taki skrót telegraficzny, oznaczający zawiadowcę stacji, a moi zastępcy nazywają się pomocnikami RS, czyli RSP), no i zasiądziemy już do wieczery, więc powiem ci tylko tyle: przeciętnie wypełniony pociąg, wiozący przez kilka godzin jakieś 200 — 300 podróżnych, zatrudni względnie zmusi do czuwania, do różnych czynności, krócej lub dłużej trwających, również 200 — 300 pracowników kolejowych i przeszło 100 osób „cywilnych“, żyjących „przy kolei“.

— Bardzo ci dziękuję, kochany Kaziu, za to naprawdę ciekawe opowiadanie! Dowiedziałem się wielu rzeczy, o których nawet nie myślałem, chociaż tyle się człowiek najeździł pociągami. I przyznam ci się, że nabrałem wiele szacunku dla pracy twej i twych kolegów; myślałem nieraz, że wasza praca jest niczym w porównaniu z naszymi ćwiczeniami, służbami, alarmami, a widzę, że i u was nie za darmo się chleb jada, że służba wasza jest ciężka i wymaga dużego napięcia nerwowego... no i zdaje mi się z tego, co usłyszałem dziś, że wy dużo częściej pracujecie nocami, niż my. Teraz dopiero zrozumiałem naprawdę słuszność słów pana ministra komunikacji, pułkownika Ulrycha, który nazywa was żołnierzami transportu.

— I jesteśmy nimi, bo pełniemy służbę na bardzo odpowiedzialnym posterunku, bo służba nasza stawia również wielkie wymagania sumiennosci, punktualności, poświęcenia...

W tej chwili zapukano do drzwi i wszedł oczekiwany gość. Nie zdążył gospodarz wypowiedzieć formułki przedstawienia:

— mój brat — p. Olszewski —

gdy obaj padli sobie w objęcia, jak dawni dobrzy znajomi.

Dopiero po chwili, gdy wrażenie ze spotkania tak bardzo niespodziewanego minęło, wyjaśnił zdziwionemu zawiadowcy brat:

— Tyś tyle razy wspominał dzisiaj o Olszewskim; ja słucham i wciąż chcę się zapytać, czy nie Józef, choć tyłu jest przecież ludzi tego nazwiska? Ano, jednak to właśnie on, mój kolega z frontu! Całąśmy wojnę przeszli w jednym plutonie, razem awansowaliśmy na starszych strzelców! Dopiero po wojnie się rozstaliśmy, bo Józefowi dokuczała rana bolszewicka, nie mógł zostać na zawodowego w wojsku. I dopierośmy się u ciebie po tylu latach spotkali! Toż radośną mamy dziś wigilię! Wspomnimy dawne czasy, święta na froncie!...

*) Teren każdej dyrekcji kolei dzieli się na kilka „oddziałów ruchu“, kierujących ruchem na odpowiednich liniach.

Zarys rozwoju życia umysłowego w Polsce od początku Państwa do ostatniej doby

(CIAĞ DALSZY)

Wiek XVI w Polsce możemy określić jako okres szybkiego rozwoju kultury. Zupełnie odmienne warunki wytworzyły się w Polsce w wieku XVII. Całe to stulecie wypełniają wojny kozackie, szwedzkie i tureckie. W wyniku tych wojen traci Polska bogate ziemie nad Dnieprem (Ukraina), na których rozwinęła się kolonizacja polska. Obszary kresowe są zniszczone przez wojnę. Polska odpierać musi najazd Szwedów. Warunki te nie sprzyjają rozwojowi kultury. Szlachta, pochłonięta wojną, rzadko myśli o książce. Młodzież przestaje wyjeżdżać dla kształcenia się za granicę. Łączność z kulturą Zachodu jest niewielka, dopływ świeżej myśli ustaje. Szerzy się ciemnota, rośnie wiara w przesady i czary.



Hugo Kollataj

Pomimo, iż liczba szkół wzrasta, szkoły nie stoją jednak wysoko, nie dają wychowañcom szerszego poglądu na świat. Wychowują uczniów w dawnych przesądach szlacheckich, wpajają w nich przekonanie, że pomiędzy szlachtą a innymi warstwami istnieje wielki przedział. Uczą przeważnie łaciny, a do języka polskiego wprowadzają mnóstwo wyrażen łacińskich.

O naukę prawdziwą nikt teraz nie dba.

W życiu wewnętrznym Polski w wieku XVII zaczyna przejawiać się rozprężenie. Szlachta ma rozległe przywileje i faktycznie rządzi państwem, ale o potrzeby jego dba coraz mniej. Coraz wyraźniej występuje dbałość o interes własny. W czasie wolnym od wojny budzi się coraz silniejsza chęć używania za wszelką cenę. W strojach i ucztach panuje zbytek. Położenie chłopca staje się coraz cięższe; uzależniony jest całkowicie od pana. Pan jest jego sędzią. Do innego sądu chłop zwrócić się nie może. Pańszczyzna zostaje zwiększona. Mieszczaństwo podupadło, ponieważ prawa, uchwalane przez szlachtę, nie uwzględniały potrzeb mieszczań.

W wieku XVII zaczyna wychodzić w Polsce pierwsza gazeta.

W literaturze spotykamy się ciągle jeszcze z łaciną. Przeważnie po łacinie pisane są tak zwane *panegiryki* — wiersze, układane na czyjaś cześć, na przykład z okazji wesela lub jakiejś rocznicy. Ten typ wierszy był szczególnie rozpowszechniony na dworach wielkich panów, którym starano się przypodobać.

Obok tego wzrasta literatura w języku ojczystym. Autorzy czerpią tematy z życia wsi (*Szymonowicz, Klonowicz*); często wyszydają wierszem wady współczesnych (*Potocki*). Powstają też duże poematy, których treść zaczerpnięta jest z historii (*Potocki*); jest to poezja historyczna. Wiersze pisane są czystą polszczyzną; natomiast w prozie pomiędzy wyrazy polskie autorzy wstawiają dużo wyrazów łacińskich, tak zwanych *makaronizmów*. Język w literaturze XVII wieku odznacza się brakiem dobrego smaku — określenie to oznacza, że zatracone zostało poczucie piękna: piękny język powinien być jasny i prosty, nie powinno być w nim obcych zwrotów.

Pięknym zabytkiem literatury XVII wieku są *pamiętniki*. Cenny jest pamiętnik hetmana Żółkiewskiego, w którym wiernie i dokładnie opisał on dzieje kampanii moskiewskiej. Ale najciekawsze, najżywiej i z największym talentem napisał swe pamiętniki *Jan Chryzostom Pasek* (wyprawa do Danii i wojna z Moskwą).

Przechodzimy do wieku XVIII.

Czasy saskie — to najsmutniejszy okres dziejów Polski. Samolubstwo przesłania sprawy publiczne. Następuje obniżenie kultury. Szkoły na wsi prawie już nie istniały. W kraju szerzyła się ciemnota. Książki udzielały często podobnych rad, jak po wsiach udzielają znachorzy. Doniosłą rolę odgrywał w owych czasach kalendarz. Kalendarz ówczesny oprócz wykazu świąt i świętych na wszystkie dni roku oraz dni świątecznych, zawierał przepowiednie pogody, przepisy gospodarskie, wskazywał dni pomyślne i nieszczęśliwe, przepowiadał urodzaj, wojny itd.

Ogół nie zdawał sobie sprawy z tego, jak bardzo cofał się kraj pod względem kultury. Była jednak część społeczeństwa, którą oburzał zanik sumienia obywatelskiego. Najwybitniejsze pismo polityczne tego okresu pisze król Stanisław Leszczyński („Głos wolny, wolność ubezpieczający”). Żąda on ograniczenia liberum veto, przedstawia konieczność powiększenia liczby wojska, a niewolę, w jakiej pozostawali chłopci, nazywa bezprawiem.

Reformy szkolnictwa w tym okresie dokonał ksiądz Stanisław Konarski. Wprowadził do szkół nauki przyrodnicze, matematykę, naukę historii, geografii, wprowadził też naukę języka ojczystego. Oświecano też młodzież co do obowiązków, jakie w kraju pełnić powinna. Konarski napisał dzieło „O skutecznym rad sposobie”, w którym porusza sprawy skarbu, sądownictwa, wojska, handlu itp.

Od epoki saskiej różni się bardzo epoka stanisławowska (panowanie Stanisława Augusta Poniatowskiego).

Czasy saskie — to okres cofania się kultury w Polsce, okres upadku myśli i upadku moralnego.

Czasy stanisławowskie — to okres dążenia do naprawy ustroju.

W życiu społeczeństwa w epoce stanisławowskiej znaczą się 2 prądy: jeden z nich jest wsteczny, drugi jest czynnikiem postępu.

Część społeczeństwa ulega w dalszym ciągu zgubnemu wpływowi epoki saskiej. A więc trwa ucisk chłopca, niedopuszczanie mieszczań do spraw politycznych, szukanie w sprawach publicznych własnej wygody i korzyści, bodajby pod opieką wroga. Na tym gruncie wyrasta *Targowica*.

Ale żyje część społeczeństwa, która nie zatraciła poczucia moralnego, nie zagłuszyła w sobie myśli krytycznej.

Reforma szkolna Konarskiego wydawać zaczęła owoce: w Polsce przybywało ludzi świątłych, ludzi myślących.

Zaczynają szerzyć się w społeczeństwie wielkie myśli Zachodu, który w wieku XVIII przeżywa szereg doniosłych przeobrażeń. Myśliciele angielscy i francuscy głoszą prawa człowieka, głoszą idee demokratyczne. Szerzą się hasła oświatowe. Te idee za pośrednictwem młodzieży, powracającej z zagranicy, przenikają do myślącej części naszego społeczeństwa.

Częściowo pod wpływem wielkich idei ludzkości, pod wpływem grożącego Polsce upadku, wreszcie pod wpływem klęsk politycznych budzi się w szlachetniejszej części narodu poczucie odpowiedzialności, budzi się wola ratowania kraju. Wykwitem tej woli jest Komisja Edukacyjna i Konstytucja 3 maja.

Należy przy tym podnieść i ten wpływ kulturalny, jaki miała dla kraju działalność Stanisława Augusta. Nieodłączny, słaby, pozbawiony stałych przekonań, gdy chodziło o sprawy polityczne, był wybitnie czynny na polu kultury. Popierał wszystko, co zmierzało do podniesienia gospodarki państwowej i oświaty. Sam rozwinął plan Komisji Edukacyjnej; założył Szkołę Kadetów. Gromadził dokoła siebie uczonych, literatów i artystów i dostarczał im środków do pracy. Popierał rozwój teatru i wszelkie poczynania na polu sztuki.

Sprowadzał z zagranicy architektów i malarzy, popierał artystów polskich i dawał im szerokie pole do pracy. W ten sposób powstał szereg pięknych gmachów w Warszawie: wzniesiono pałac w Łazienkach, przebudowano część Zamku Królewskiego, zdobiąc go pięknymi malowidłami ściennymi itd.

Za czasów stanisławowskich zaczynają podnosić się miasta. Stanisław August założył parę fabryk. Wielu możnych ludzi idzie w ślady króla i również zakłada fabryki. Ożywia się handel. Wychodzą czasopisma. Zostaje zorganizowana komunikacja dyliżansowa i poczta. Postęp rozwija się szybko.

Walkę o reformy, pracę nad odrodzeniem kraju w epoce stanisławowskiej odtwarza literatura tego okresu.

Nawpół poetą, nawpół uczonym był Adam Naruszewicz. W utworach swych, pisanych wierszem, wydrwiwał brak moralności, a przede wszystkim ciemnotę społeczeństwa. W jednym z jego utworów ksiądz, szlachcic, chłop i rzemieślnik wymawiają się od czytania książek; zamożny szlachcic, któremu księgarz proponuje różne ciekawe książki, odrzuca je wszystkie („I bez książek pszenicę rodzi moja rola“), tłumacząc, że lubi czytać tylko kalendarz. Wielkim dziełem Naruszewicza jest jego „Historia narodu polskiego“.

Powieściopisarzem i bajkopisarzem był biskup Ignacy Krasicki. W utworach swych nie porusza nigdzie tematów politycznych, natomiast dzięki wielkiej spostrzegawczości, bystrości sądu i zdolności widzenia śmiesznośc ludzkich umiał pochwyć i dowcipnie odtworzyć wiele ujemnych cech społeczeństwa. Oświatę uważał za błogosławieństwo, ciemnotę — za największe nieszczęście narodu. Potępiał złe traktowanie chłopów. Jednym z najbardziej znanych utworów Krasickiego jest „Hymn do miłości Ojczyzny“, zaczynający się od słów:

„Święta miłości kochanej Ojczyzny,
Czuja cię tylko umysły poczciwe!“....

Najbardziej lubiany jest Krasicki jako autor bajek.

Bajka taka, jaką pisał Krasicki, jest to wiersz, zwykle krótki, w którym autor daje jakąś naukę moralną w ten sposób, że każe się jej domyślać z rozmów i postępowania pewnych ludzi lub też zwierząt, obdarzonych ludzkimi wadami i zaletami.

Przytaczamy bajkę Krasickiego:

Ojciec łakomy i syn rozrzutny.

Zawždy¹⁾ się zbytek kończy doświadczeniem smutnym
Płakał ojciec łakomy²⁾ nad synem rozrzutnym.
Umarli obaj z głodu, każdy z nich zasłużył:
Syn — że nadto używał, ojciec — że nie użył.

Krasicki jest autorem powieści „Mikołaja Doświadczyńskiego przypadku“. Mówi w niej o wadliwości wychowania, które młodzież szlachecka otrzymuje w domu zamiast uczęszczać do szkół. Skutkiem takiego wychowania Doświadczyński popelnia w życiu wiele ciężkich błędów, wreszcie uchościć musi przed aresztowaniem. Płynie do Indii, dostaje się na nieznaną wyspę, której ludność odznacza się wysoką moralnością, ulega jeszcze wielu ciężkim kolejom losu, pod wpływem których odradza się moralnie i powraca do ojczyzny z przeświadczeniem, że teraz będzie umiał dla niej pracować.

Do najświetniejszych utworów Krasickiego należą jego satyry — krótkie, wierszowane utwory, w których autor w sposób dowcipny, a niekiedy złośliwy wyśmiewa różne wady swoich współczesnych. Wyśmiana jest w nich na przykład żona modna, która zamęcza męża, żądając zagranicznych kucharzy, najmodniejszych strojów, a w podróż wybiera się otoczona stosem pudeł, koszyków, skrzynek i klatek, w których siedzą kanarki i... mysz na łańcuszku, bo to wszystko należy do mody.

„Poetą serca“ nazywano Franciszka Karpińskiego. Należał on do autorów powszechnie lubianych. Pisał tylko wierszem. Utwory jego odznaczają się czułościowością (tak zwanym *sentymentalizmem*): autor wypowiada w nich tylko uczucia tkliwe, tęskne, rzewne.

Do najbardziej znanych należy piosenka o Filonie i Laurze („Już miesiąc zaszedł, psy się uspiły“...).

Karpiński jest też autorem pieśni, śpiewanych na apelu porannym i wieczornym: „Kiedy ranne wstają zorze“ i „Wszystkie nasze dzienne sprawy“.

Dla teatru polskiego wielkie zasługi w epoce Stanisława Augusta położył Wojciech Bogusławski, który był kierownikiem teatru w Warszawie³⁾. Pisał też utwory sceniczne („Krakowiaci i górale“). Najznakomitszym komediopisarzem owych czasów jest Franciszek Zabłocki (dotąd grywany jest „Fircyk w zalotach“ — wyśmiany jest w nim elegancki młodzieniec, który przybywa na prowincję i stara się o bogatą wdowę, pewny, że na prowincji święcić będzie triumfy jako mieszkaniec stolicy).

Zabłocki wyśmiał w swych komediach ciemnotę szlachty, śmieszne ambicje, bezlitosny stosunek do chłopów.

1) Zawsze.

2) Łakomy na bogactwa — skąpy.

3) W roku 1938 wzniesiono pomnik W. Bogusławskiego w Warszawie na placu Teatralnym.



Stanisław Staszic

Do najbardziej zasłużonych w Polsce obywateli należy *Stanisław Staszic*. Otrzymał bardzo staranne wykształcenie w kraju i uzupełniał je za granicą. Do Polski powrócił po pierwszym rozbiórce i oddał się całkowicie pracy nad podniesieniem kraju. Pracował nad podniesieniem dobrobytu chłopów, szczerzeniem oświaty i wykorzystaniem bogactw naturalnych kraju. Dorobiwszy się znacznego majątku, nabył rozległe dobra hrubieszowskie (w Lubelszczyźnie), urządził je wzorowo pod względem gospodarczym i nadał w nich wolność włościanom; później w testamencie zapisał im te dobra na własność. W pismach swych mówi: „...Cokolwiek inne stany uczynią dla stanu rolniczego, to uczynią dla kraju“.

Zakładał kopalnie węgla, rudy żelaznej i miedzi. Jako minister Komisji Edukacyjnej założył pierwszą u nas szkołę górniczą i szereg szkół powszechnych. Był też założycielem Towarzystwa Przyjaciół Nauk, które miało za zadanie pielęgnowanie kultury ojczystej i języka ojczystego.

Staszic domaga się zniesienia poddaństwa chłopów, zniesienia pańszczyzny i nadania chłopom na własność ziemi, na której pracują. Píše, że jedynym prawdziwym celem i szczęściem jednostki jest oddanie wszystkich swych sił i całej woli służbie społecznej. Państwo takich właśnie obywateli wychowywać powinno. Chcąc państwo widzieć silne, żąda Staszic, aby tron był dziedziczny¹⁾, a wojsko znacznie powiększone.

¹⁾ O ujemnym znaczeniu elekcji mówiliśmy w lekcji 23.

Polska i Litwa

Przewinęła się w okresie świątecznym po łamach prasy polskiej wiadomość miła sercu. Oto donieśli korespondenci dzienników polskich z Wilna, że w noc wigilijną na pograniczu polsko-litewskim w kilkunastu bodaj punktach, urządzili strażnicy litewscy i polscy żołnierze Korpusu Ochrony Pogranicza wspólne wieczery, wspólnie łamali się opłatkami i wzajem życzenia sobie składali. Prawdziwie jak dobrzy, pretensji do siebie nie mający i na wzajem szacunkiem się darzący sąsiedzi.

Warto sobie uświadomić, że to przecież dopiero niepełna 9 miesięcy minęło od nawiązania stosunków dyplomatycznych pomiędzy Litwą i Polską, a żeby ocenić jak wielki szmat drogi przebyto już, zbliżając się do celu, którym dla obu państw jest sąsiedzkie, pokojowe współzycie i współpraca na wszystkich polach działania.

Premier W. Brytanii Chamberlain i minister spraw zagranicznych lord Halifax po przybyciu do Rzymu powitani zostali na dworcu Termini przez Mussoliniego i hr. Ciano (PAT)



Na polu pracy obywatelskiej zaznaczył się wybitnie i *Hugo Kollataj*. Był on właściwym twórcą konstytucji 3 maja.

W sejmie czteroletnim brał udział i *Julian Ursyn Niemcewicz*. Był to najlepszy w sejmie mówca; przemawiał za nadaniem praw mieszczańcom i chłopom oraz za dziedzicznością tronu. Pisał wiersze, satyry i komedie. Do dziś czytany jest jego utwór „Śpiewy historyczne“, w którym opiewał najpiękniejsze postacie wodzów i królów polskich.

Niemcewicz brał udział w wojnie kościuszkowskiej; został ranny w bitwie pod Maciejowicami i wraz z Kościuszką dostał się do niewoli.

ĆWICZENIA.

1. Czym się różnią wieki XVII i XVIII w rozwoju kultury polskiej? Jakich wybitnych autorów wieku XVII wymienić możemy? Co głosił w swym dziele Stanisław Leszczyński? Jakiej reformy dokonał Stanisław Konarski?
2. Jakle dążenia zaznaczają się w literaturze epoki stanisławowskiej? Pod wpływem czego dążenia te powstały? U jakich autorów je widzimy?
3. Co poruszał w swych pismach Naruszewicz? Kto jest znakomitym bajkopisarzem tego okresu i co jeszcze pisał oprócz bajek?
4. Kto w tym okresie był najlepszym komediopisarzem? Kto położył największe zasługi dla teatru polskiego?
5. Co powiedzieć możemy o Karpińskim? o Niemcewiczu?
6. Za co cenimy Staszica? Co jest największą zasługą Kollataja?

BIBLIOGRAFIA.

A. Brückner. Dzieje literatury polskiej, tom II.
J. Balicki i St. Maykowski. Mówią wieki, część III.

Uruchomienie wszystkich rodzajów komunikacji, telegrafu i telefonu, umożliwienie komunikowania się obywatelom obu krajów pomiędzy sobą w najszerszym zakresie, a wreszcie — ostatnio — podpisanie umowy gospodarczej, regulującej zasady wzajemnej wymiany handlowej i szerzej pojętej współpracy gospodarczej—to plon najbardziej dotykanych obustronnych wysiłków normalizacyjnych.

Wysiłkom tym towarzyszą pewne akty polityczne, za które uważać należy oświadczenie miarodajnych mężów stanu Litwy i Polski. Po znanym oświadczeniu ministra Becka na temat dobrej woli Polski w stosunku do Litwy, przysły słowa premiera Litwy ks. Mironasa, powitane z zadowoleniem przez opinię polską, a następnie na wskroś pozytywne oświadczenie posła Rzeczypospolitej w Kownie min. Charwata, złożone przedstawicielom prasy litewskiej.

Każde z tych oświadczeń znalazło szerokie i bardzo życziwe echo we wszystkich odłamach opinii obu krajów. Czy trzeba głębszych dociekań, a żeby nabrać przekonania, że Polacy i Litwini po latach trwania sporu, pragną obecnie naprawdę i naprawdę szczerze żyć obok siebie w zgodzie? Rzeczywistość ostatnich miesięcy sama dała jak najbardziej dobitną i niedwuznaczną odpowiedź na to pytanie.

Życzliwość, jaka przejawia się w stosunkach wzajemnych polsko-litewskich, udzieliła się również opinii polskiej przy ocenie zjawisk, zachodzących na terenie Litwy. Wbrew często nader podejrzanym alarmom, jakie prasa niektórych krajów roztaczała bardzo gorliwie wokół sprawy Kłajpedy, wróżąc najstraszniejsze kataklizmy polityczne i inne po wyborach do kłajpedzkiego sejmiku — prasa polska ani przez chwilę nie dała się tej alarmistycznej fali ponieść. Powszechne jest bowiem w Polsce przeświadczenie, że rząd i społeczeństwo litewskie — którym bynajmniej zmysłu rzeczywistości nie brak, jak o tym powszechnie wiadomo — potrafią uporać się ze stwarzanymi im z zewnątrz przeważnie, trudnościami. Obserwacja sytuacji kłajpedzkiej wyrobiła w opinii polskiej już dawno przekonanie, że znalezienie na miejscu sposobów ułożenia lokalnych stosunków narodowościowych znajdzie się, a dla rządu litewskiego nie przedstawia to zagadnienie bynajmniej problemu nie do pokonania. Tym więcej, że liczyć może w tej sprawie na wiele życzliwości w swym sąsiedztwie.

Z tajemnic ziemi

Na zasadzie długotrwałych i drobiazgowych obliczeń i obserwacji uczeni zawyrokowali, że ziemia powstała ze słońca około dwóch miliardów lat temu. Zabyła wówczas na widnokręgu wszechświata jako kula rozżarzonego gazu, na której nie było oczywiście żadnych śladów najpierwotniejszego nawet życia. Z biegiem czasu rozżarzona kula stygła, gazy zaczęły się skraplać, a następnie przechodziły stopniowo w stan stały, plastyczny. Dalszy spadek temperatury powodował krzepnięcie powierzchni, wytwarzała się stała skorupa ziemna. W pewnej chwili uległa skropleniu para wodna, znajdująca się w atmosferze ziemskiej, a opadając na ziemię, wypełniła jej zagłębienia, powstałe przy krzepnięciu skorupy. W ten sposób powstały oceany i morza. Dopiero odtąd datują się początki życia na ziemi. Zaczęło się ono w wodzie. Z biegiem czasu z ryb powstały gady, z gadów ssaki. Życie wyszło z wody na ląd. Wreszcie pojawił się król stworzenia — człowiek.

Życie powstało na ziemi około 300 milionów lat temu, a człowiek pojawił się na ziemi około 300 tysięcy lat temu. A więc z astronomicznego punktu widzenia ziemia jest bardzo młoda.

O wnętrzu ziemi wiemy bardzo mało. Górnicy docierają najwyżej do głębokości 2,6 kilometra, co w stosunku do średnicy ziemi, wynoszącej 13 tysięcy kilometrów, przedstawia się bardzo nisko.

Podczas różnych przeobrażeń skorupy ziemskiej, na powierzchni ziemi wyrzucane były różne odłamki skał. Pochodziły one z głębokości najwyżej 20 kilometrów. Masy lawy, które wyrzucają podczas wybuchów wulkany, pochodzą z głębokości 40 kilometrów, a słynne diamenty w Afryce południowej — z głębokości 100 kilometrów. Wobec promienia kuli ziemskiej i ta głębokość stanowi drobny ułamek i nie można na podstawie spostrzeżeń, dotyczących diamentów, lawy czy odłamków skał wyrobić sobie pojęcia o wnętrzu ziemi.

W kopalniach, na głębokości 2,6 kilometra, temperatura wynosi około 80°. To też wierzenie dalej w głąb ziemi jest niepodobniestwem. Skała podnosi się temperaturę w miarę posuwania się w głąb ziemi jest różna, przeciętnie temperatura wzrasta o jeden stopień co każde 30 metrów. Gdyby ten wzrost był równomierny dla całej kuli ziemskiej, temperatura środka ziemi przewyższałaby 210 tysięcy stopni ciepła. Taka temperatura jednak rozsadziłaby kulę ziemską na drobne cząstki. Stąd wniosek, że im dalej posuwamy się w głąb ziemi, tym wzrost temperatury jest powolniejszy. Możemy dojść do tego przekonania, obserwując lawę, która posiada temperaturę 1100—1300 stopni. Taka więc temperatura panuje prawdopodobnie na głębokości 40 kilometrów.

Powstawanie diamentów z węgla możliwe jest przy temperaturze 1500 stopni, z czego wniosek, że na głębokości 100 kilometrów panuje taka właśnie ciepłota.

Zdaniem uczonych należy przyjąć, że kula ziemna, nawet blisko swego środka, nie posiada wiele wyższej ponad 5000 stopni temperatury. Różne badania i spostrzeżenia dowodzą także, iż w przeciągu wielu milionów lat temperatura głębokiego wnętrza ziemi nie uległa większym wahaniom i nie była wiele większa przed dwoma milionami lat.

Jest rzeczą jasną, że im głębiej, tym ciśnienie będzie większe. Na głębokości 100 kilometrów ciśnienie będzie wynosić 30 tysięcy atmosfer, a w samym środku kuli ziemskiej — aż trzy miliony atmosfer. To olbrzymie ciśnienie powoduje też odpowiednie zachowanie się tych substancji, które składają się na wnętrze kuli ziemskiej. W najlepiej wyposażonych pracowniach udało się dotąd zbadać zachowanie się różnych ciał przy ciśnieniu „tylko” 25 tysięcy atmosfer, jakie więc jest naprawdę ciśnienie we wnętrzu ziemi — nie wiadomo, bo na wytworzenie większego ciśnienia dotychczasowe środki techniki nie pozwalają.

Objętość kuli ziemskiej wynosi 1,08 trylionów metrów sześciennych, a waga 6 trylionów ton. Wynika z tego, że ciężar właściwy kuli ziemskiej wynosi 5,52. Stwierdzenie tego faktu daje nam poważną podstawę do wyliczenia, z czego składa się wnętrze naszej ziemi. Skały na powierzchni ziemi, a nawet do znacznej głębokości kuli ziemskiej, posiadają ciężar właściwy 2,8. Z tego wynika, że jądro ziemi musi być bardzo ciężkie i waży kilka razy więcej, niż skorupa ziemna. Niektórzy uczeni obliczają, że ciężar właściwy bliżej środka położonych warstw kuli ziemskiej wynosi co najmniej 10.

—Z obliczeń tych wynika, że wewnątrz kuli ziemskiej może się składać tylko z metali, bo największe nawet ciśnienie nie byłoby w stanie doprowadzić skał i kamieni do takiej zwartości, żeby były aż 10 razy cięższe od wody. Nie możemy jednak orzec, z jakiego metalu składa się jądro ziemi. Z pewną dozą prawdopodobieństwa możemy przyjąć, że wewnątrz ziemi składa się głównie z żelaza z nieznaną domieszką niklu.

Bardzo wiele wiadomości o kuli ziemskiej dostarczyły nam trzęsienia ziemi, badane za pomocą sejsmografów. Są to bardzo czułe instrumenty, notujące nawet najlżejsze wstrząsy ziemi. Studiowanie tych notowań daje dużo ciekawego materiału do orzekania podłużnych fal wstrząsów ziemi oraz fal wewnątrz kuli ziemskiej.

Nawet w zwykłych warunkach kula ziemna ulega pewnym odchyleniom. Niezwykle czułe prądy pozwalają na śledzenie tych odchyleni i na tej podstawie snuć przypuszczenia, że elastyczność ziemi najlepiej zgadza się z teorią, że jądro kuli ziemskiej składa się z żelaza.

W jakim stanie znajduje się jądro kuli ziemskiej? Wiemy, że punkt wrzenia wszystkich ciał jest niższy niż 5.000 stopni Celsjusza. Ponieważ nie ma wątpliwości co do tego, że blisko środka we wnętrzu kuli ziemskiej panuje taka temperatura, można by twierdzić, że jądro ziemi znajduje się w stanie lotnym. Ale jakby wyglądał gaz pod ciśnieniem 3 milionów atmosfer! Zważywszy na tak wysokie ciśnienie uczeni skłaniają się do przypuszczenia, że jądro kuli ziemskiej znajduje się w stanie pośrednim między płynnym a stałym, że substancja jądra jest plastyczna. W całkowicie stałym stanie jest tylko skorupa ziemi, a więc jej warstwa do głębokości około 60 kilometrów.

Jakie też są przyszłe losy życia ludzkiego na ziemi?

Dzisiaj tylko dzięki ciepłu słonecznemu utrzymuje się na niej temperatura, umożliwiającą życie. Od ciepła i światła słonecznego zależne jest całkowicie życie na ziemi. Ponieważ to życiodajne źródło z biegiem czasu się wyczerpuje, więc i w życiu na ziemi nastąpią poważne zmiany. Astronomowie pocieszają nas, że zapasy energii słonecznej są jeszcze tak wielkie, że wystarczą na dłuższą przyszłość, niż wynoszą minione dzieje ziemi.

Wskutek zachodzących w słońcu przemian, wskutek nieustannego promieniowania jego energii, z biegiem czasu zmniejsza się jego masa, a ziemia oddala się od źródła swej energii o 1 metr na 100 lat. Jeżeli dalej uwzględnić, że z biegiem czasu promieniowanie słoneczne będzie coraz mniejsze, to należy przewidzieć, że po upływie około biliona lat spadek temperatury na powierzchni ziemi wyniesie około 30 stopni Celsjusza.

Trudno jest dziś przewidzieć, czy zamrze wówczas życie na naszej planecie, mając na względzie to, że życie organiczne potrafi się przystosowywać do najrozmaitszych warunków. Powierzchnia kuli ziemskiej wyglądałaby się niemal całkowicie, a morza i rzeki zamieniały się w lód.

Wiedza ludzka osiągnie w owych czasach zawrotne szczyty, zostanie pokonana choroba, a może i śmierć. Życie będzie znacznie pewniejsze i łatwiejsze.

Niestety, mogą zająć we wszechświecie wypadki, które położą kres ludzkości przed upływem owego biliona lat. Może się zdarzyć, że słońce zderzy się z jakąś inną gwiazdą, jakaś planetoida może się też zderzyć z ziemią, wreszcie słońce może ulec gwałtownemu skurczeniu, zmniejszając ilość wysyłanego promieniowania do małego ułamka obecnej wartości, co zmieniłoby nasze morza w lód, atmosferę zaś w ciekłe powietrze. Dalsze istnienie życia ziemskiego w tych warunkach byłoby niemożliwe. Mało jest jednak prawdopodobne, aby taki kataklizm mógł się wydarzyć przed upływem biliona lat.

A więc i tak przed ludzkością są jeszcze dziesiątki miliardów lat trwania.

Nam przypadło w udziale życie w zaraniu dziejów ludzkości. Przypadła nam w udziale budowa fundamentów pod gmach wiedzy ludzkiej i kultury. W perspektywie dziejów wszechświata gmach ten może osiągnąć fantastyczne rozmiary. We wszystkich więc dziedzinach naszej twórczości powinna nam przyświecać myśl o tej potężnej budowie, a powinniśmy się kierować poczuciem odpowiedzialności za jej całość.

Wre gorączkowa praca fizyków, astronomów, geologów, chemików, w pracowniach ich powstają coraz to nowe cegiełki, z których z czasem twórcza myśl ludzka zbuduje wspaniały gmach wielkiej wiedzy ludzkiej o tajemnicy wszechrzeczy.



Giuseppe Verdi i jego „Messa da requiem”

W październiku ubiegłego roku minęło 125 lat od dnia urodzin największego włoskiego twórcy operowego XIX wieku, Józefa Verdiego. Cały świat kulturalny uczcił tę rocznicę znakomitego kompozytora uroczystymi obchodami oraz wystawieniem jego sławnych oper. Nie ulega bowiem wątpliwości, że chociaż Verdi nie był tak potężną indywidualnością artystyczną, jaką był na przykład Beethoven, ani też nie wywołał takich wstrząsów w dziedzinie twórczości dramatycznej, jak na przykład R. Wagner, to jednak jego dzieła operowe stały się ogólnym dobrem całej kulturalnej ludzkości, wszędzie chętnie wykonywane i przyjmowane dla ich niezwykłego piękna. Wprawdzie chociaż z liczby około 30 jego dzieł scenicznych zaledwie dziewięć żyje właściwie życiem trwałym na scenach teatrów całego świata, to jednak kilka takich oper, jak „Aida”, „Rigoletto”, „Bal maskowy”, „Otello”, „Trubadur” wystarcza, aby ich twórcy zapewnić nieśmiertelność. Obok tych oper Verdiego jest jednak jeszcze jedno dzieło niepozytej wartości, wprawdzie nie sceniczne, ale godne stać w rzędzie największych arcydzieł sztuki oratoryjnej, to msza św. żałobna, znana powszechnie pod nazwą „Requiem”.

„Requiem” powstało właściwie dzięki przypadkowemu zbiegowi okoliczności. W listopadzie 1868 roku umarł znakomity włoski kompozytor Rossini, twórca „Cyrulika Sewilskiego” i „Wilhelma Tella”. Verdi, który głęboko czcił sztukę Rossiniego, zwrócił się do swego nakładcy z propozycją oryginalnego sposobu uczczenia zmarłego kompozytora. „Jako świadectwo tego, jak bardzo czciliśmy wszyscy męża, którego stratę cały świat będzie oplakiwał” — pisał w liście do przyjaciela — powinni najbardziej poważani ówczesni kompozytorzy wspólnie skomponować mszę żałobną, którą złożyliby w darze prochom zmarłego mistrza.

Na wezwanie Verdiego aż 13 kompozytorów złożyło po jednej części mszy, Verdi sam dołączył skromnie utwór „Libera me a malo”, (wybaw nas od złego), jako zakończenie mszy.

Tymczasem wskutek drobnych intryg i nieporozumień, do wystawienia dzieła zbiorowego nie doszło. Rozgoryczony i rozczulony na ludzką próżność Verdi wycofał część, przez siebie ułożoną, a nawet nosił się z myślą zniszczenia manuskryptu. Ale zachęcony przez przyjaciół, którzy widzieli fragment dzieła i podziwiali w nim niezwykle wartości artystyczne, postanowił napisać całą mszę samodzielnie. Właśnie zajęty był opracowywaniem szkiców i rozwijaniem fragmentów, kiedy spadła nań hobiowa wieść o śmierci wielkiego pisarza włoskiego Aleksandra Manzoni. Verdi podziwiał talent znakomitego ziomka, którego wielki romans „Promessi sposi” (narzeczeni), tłumaczony niemal na wszystkie języki europejskie, wszędzie wywoływał szczerzy podziw.

Kiedy 22 maja 1873 roku Manzoni zmarł jako 88-letni starzec, wyraził Verdi swój głęboki wstrząs z powodu tej śmierci w następujących słowach: „Już wszystko się skończyło. Odszedł najczystszy, najświętszy, najwyższy spośród naszych sławnych ludzi”. Na grobie Manzoni ślubował Verdi rocznicę jego śmierci uczcić mszą żałobną. I istotnie w dniu 22 maja 1874 roku zostało „Requiem” pod osobistym kierunkiem kompozytora wykonane w Mediolanie, w kościele św. Marka. W koncercie wziął udział chór, złożony ze 120 śpiewaków, orkiestra stu ludzi, oraz najlepsi soliści sławnej opery mediolańskiej „La Scala”.

Dzieło zostało przyjęte entuzjastycznie. Po wykonaniach we Włoszech poszło triumfalnym pochodem po całej Europie, wszędzie gorąco podziwiane. Nawet potężny krytyk niemiecki Hans von Bülow, który zrazu był zaciekłym przeciwnikiem twórczości Verdiego, nazywając go „wszechpotężnym kompozytorem, który popsuł włoski smak artystyczny”, zniewolony pięknem tego „Requiem”, zdobył się na akt skruchy wobec mistrza i wyznając mu, że się do tego wzruszył w czasie wykonywania „Requiem”, napisał: „Mistrzu, teraz podziwiam, a nawet kocham Pana”.

W rzeczy samej „Requiem” sprawia na słuchacza potężne wrażenie. Nie ma w nim może głębokiej, ascetycznej pobożności, nie ma akcentów pokory i skruchy chrześcijańskiej, ale jest szczerłość przeżycia duchowego, jest bezpośredniość, wolna od prozy czy frazeologii.

Verdi użył w „Requiem” potężnej orkiestry, zwłaszcza blacha jest bardzo silnie obsadzona: cztery rogi, cztery trąbki, trzy puzory i tuba. Do tej potężnej brzmiącej blachy dochodzą jeszcze w scenie Sądu Ostatecznego cztery trąbki, rozbrzmiewające z oddali. Największy nacisk położył jednak kompozytor na chór. Z chóru mieszanego, czterogłosowego wydobyl też potężne efekty trwogi, przerażenia i kornej modlitwy. Zwłaszcza „Sanctus” i końcowe „Libera me” zawierają ustępy choralne nie tylko niezwykle potężne i wyraziste, ale też pod względem techniki kompozytorskiej opracowane po mistrzowsku. Słuchacz nie wie, co bardziej podziwiał, czy olbrzymie bogactwo inwencji muzycznej, czy też potęgę wiedzy i talentu w wypowiedzeniu myśli, zawartych w tworzywie artystycznym.

Wykonanie „Requiem” przedstawia dla odtwórców poważne trudności. Stosunkowo najłatwiej jest orkiestrze wywiązać się z zadania, ale i tu muszą poszczególne grupy instrumentów stać na wysokim poziomie. Zarówno jednak partie solowe śpiewaków, jak też partie chóru wymagają wykonawców bardzo wysokiej klasy. To też „Requiem” Verdiego jest stosunkowo rzadko wykonywane, zwłaszcza w Polsce, gdzie trudno znaleźć chór mieszany, stojący na odpowiednim poziomie i dość liczny. Ostatnio wykonano w Warszawie „Requiem” przy współudziale świetnego niemieckiego chóru z Lipska i pod batutą niemieckiego kapelmistrza. Tylko partie solowe śpiewali nasi artyści i partię orkiestrową wykonała nasza orkiestra. Mimo doskonałego poziomu wykonania nie można się było oprzeć jakiemuś przykremu uczuciu...

Armatka pancerna

Słowa i melodia: chor. Cizak Antoni

JUŻ WRÓG SVOJE CZOLGI W BITEWNEJ KURZAWIE
ZE SZCZĘKIEM I ZGRZYTEM NAPRZECIW NAM ŚLE,
LE CZ WNET JEGO ROZPED NASZ OGIEN ZAŁAMIE,
Z ARMATEK ŻADEN STRZAŁ NIE CHYBIA — NIE!

ARMATKA PANCERNA TO ZGUBA PANCERZA,
WYSUWA SWE ŻADŁO ZA WZGÓREK, ZA PŁOT,
POCISKI-PIORUNY WYSYŁA NA WROGA,
PRZEBIJA STAŁ TWARDĄ, UDERZA JAK MŁOT.

CHOĆ CIĘŻKIE SĄ DZIAŁA — POCISKI ICH SŁABE
GDY W SZYBKIM PRZEBIEGU BOJOWY WÓZ MKNIE,
LE CZ NASZA ARMATKA DA ZA WSZE MU RADE,
PEWNA SWEJ SIŁY, WPROST DO CELU RZNIĘ.

ARMATKA PANCERNA itd.

GDZIEKOLWIEK PIECHOTA W BITEWNYM ROZGWARZE
SWE KROKI SKIERUJE — TAM ARMATKI Z NIĄ,
NA POLACH I BŁONIACH SĄ ZA WSZE NA STRAŻY,
A GDY PO BITWIE — NUCĄ PIOSNKĘ SWĄ:

ARMATKA PANCERNA itd.

NASZ PLUTON ARMATEK MOROWA TO WIARA,
JEST ZA WSZE WESOLY — CZY DOBRZE — CZY ZŁE.
I BRON SWOJĄ KOCHA I BRON SWĄ WYCHWALA,
A W BOJU DROGO SPRZEDA ŻYCIE SWE.

ARMATKA PANCERNA itd.

JUŻ WRÓG SWOJE CZOLGI W BITEWNEJ KURZAWIE ZE
SZCZĘKIEM I ZGRZYTEM NAPRZECIW NAM ŚLE, LE CZ
WNET JEGO ROZPED NASZ OGIEN ZAŁAMIE Z ARMATEK
ŻADEN STRZAŁ NIE CHYBIA — NIE! ARMATKA PANCERNA TO
ZGUBA PANCERZA WYSUWA SWE ŻADŁO ZA
WZGÓREK, ZA PŁOT, POCISKI-PIORUNY WYSYŁA
NA WROGA, PRZEBIJA STAŁ TWARDĄ, U
DERZA JAK MŁOT U—DERZA JAK MŁOT.

Ruch przeciwalkoholowy

Celem tego ruchu jest świadoma i dobrowolna trzeźwość naszego narodu. W szczególności zaś ruch ten dąży za pomocą trojakięj reformy do usunięcia przyczyni nowoczesnego alkoholizmu. Do głównych przyczyn zalicza się w pierwszym rzędzie pobłażliwość opinii publicznej i fałszywe poglądy o rzekomej potrzebie i poży-



teczności napojów alkoholowych. Chcąc je usunąć, ruch ten krzewi słowem i drukiem prawdę o alkoholu, opartą o wyniki nauki współczesnej, a ponadto wskazuje na scisły związek trzeźwości z oszczędnością i pomyślnością w życiu prywatnym i zbiorowym.

Oprócz reformy poglądów dąży do reformy pijackich zwyczajów towarzyskich i to zupełnie słusznie, gdyż nieszczęsne zwyczaje częstowania i przynaglania do picia stanowią bodaj najgłówniejsze, na ogół niedoceniane źródło, które dostarcza społeczeństwu coraz nowe zastępy niewolników nalogu.

Przyznać trzeba, że gdyby ruch przeciwalkoholowy zdołał przy poparciu całego społeczeństwa wyrugować z domów naszych zgubne zwyczaje wzajemnego zachęcania się do picia, to kwestia alkoholizmu byłaby w znacznej mierze rozwiązana.

Trzecia reforma, to reforma lokali publicznych i to w kierunku odcepiania wyszynku sprzedaży napojów alkoholowych od jakiegokolwiek interesu w dochodach, czerpanych z tego źródła, a stąd w zachęcaniu do picia, a nawet w świadomym rozpajaniu osób nietrzeźwych.

Rzecz jasna, że liczne i nęcące lokale z wyszynkiem bywają często pośrednią przyczyną wielu tragedii życiowych ludzi, skądinąd wartościowych i utalentowanych, że na zyskach z tego procederu ciąży dużo łez setek tysięcy żon, matek, dzieci, że tam należy szukać przyczyn licznych defraudacyj grosza publicznego, zdrad małżeńskich, katastrof w komunikacji i warsztatach przemysłowych i różnorakich zbrodni. Dążyć więc trzeba do zakładania gospód bezalkoholowych, oraz spopularyzowania ich do tego stopnia, by społeczeństwo popierało je świadomie i celowo.

Ruch przeciwalkoholowy zdaje sobie sprawę, że głębszą przyczyną alkoholizmu nowoczesnego jest żądza użycia u jednych, a u drugich budzenie i wykorzystywanie tej żądzy u ludzi, nie umiejących nad sobą panować. Na to właściwe podłoże alkoholizmu naszych czasów nie ma lepszego lekarstwa, jak powrót do Chrystusowej nauki o konieczności walki z pokądlivościami swymi. Ruch przeciwalkoholowy uważa więc za praktyczny i niezawodny środek w zwalczaniu alkoholizmu wyrzeczenie się napojów alkoholowych i stąd poleca całkowitą abstynencję.

Powaga nauki oraz doświadczenia życiowe przemawiają na korzyść takiego zdecydowanego postawienia sprawy. Osobista abstynencja jest najlepszą obroną wobec nieustannych pokus i zachęty do picia. Równocześnie zaś wyrabia charakter konsekwentny, odważny, zdolny do ponoszenia ofiar osobistych w imię najwyższych ideałów, gotowy nawet narazić się na kpiny i przykrości ze strony otoczenia, które, zwłaszcza w początkach, nie chce się pogodzić

ze stanowczymi odmowami abstynenta na wszelkie zachęty do picia. Ruch abstynencki ma więc poważne dane ku temu, by wytworzyć nowy typ Polaka, stanowczego i odważnego, i stąd zasługuje na baczną uwagę młodzieży i jej wychowawców.

Zyczymy ruchowi przeciwalkoholowemu, aby pozyskał dla swej idei jak najwięcej rodaków, zwłaszcza tych, którzy przykładem i wpływami swymi najsukuteczniej mogliby podtrzymać w opinii publicznej przeświadczenie o doniosłości sprawy dla jednostki, rodziny i społeczeństwa.

Polska Liga Przeciwalkoholowa — Poznań, ul. Podgórna 12b — przyjmuje na członków zwolenników trzeźwości, nie wymagając od nich żadnego wyrzeczenia. Poprzyjmy jej dążenia groszem i czynem. Składka roczna (6 zł), uprawnia do bezpłatnego odbioru „Świt”, organu tej Ligi.

SPRAWY OŚWIATOWE

Zarząd okręgu Polskiego Białego Krzyża w Łucku zorganizował w czasie od 14 do 25.I bieżącego roku kurs dla pracowniczek oświatowych tego stowarzyszenia. Z najbardziej charakterystycznych tematów, opracowywanych na kursie tym, kierowanym przez instruktorkę okręgu p. Stolarczykównę — wymienić należy: Zagadnienie narodowościowe ziem wschodnich (prelegent kapitan Żarski), Historia Wołynia na tle zbiorów muzealnych (prelegent dyr. Nieć), Podstawowe cele i zadania wychowania żołnierza (prel. porucznik Stasiak), Psychologia młodzieży dorosłej (prel. p. Brzezińska), Świetlice żołnierskie (prel. instr. Stolarczykówna), Środowisko wsi (prel. p. Dziadosz), Czytelnictwo (prel. p. Wentlandowa).

Z licznych wieczornic, będących w programie kursu, wspomnieć należy „Boje Legionów na Wołyniu”, „Miasto i wieś”, „20-lecie odrodzonej Polski”.

Ruchliwy okręg PBK w Łucku pod prezesurą p. K. Lewickiego, osłagne niewątpliwie i na tym ważnym odcinku fachowego przygotowania pracowniczek oświatowych, poważny sukces, którego szczerze kursowi oraz okręgowi życzymy.

Dowódca OK I, p. generał brygady Trojanowski, wyraził z polecenia pana I wiceministra spraw wojskowych uznanie i podziękowanie w imieniu służby komendantowi miasta st. Warszawy, szefowi Intendentury OK I, dowódcom, oficerom i podoficerom oddziałów garnizonu warszawskiego za sprawną organizację przyjęcia w stolicy wycieczki z terenów Śląska Zaolziańskiego.

Składane na ręce kierownictwa wycieczki gorące podziękowania uczestników świadczą najwymowniej o gościnnym i serdecznym przyjęciu, jakiego doznali w garnizonie warszawskim. Podziękowania te są najlepszym dowodem tego, że cele, dla których wycieczka ta była zorganizowana, zostały w zupełności osiągnięte. (Rozk. DOK I, Nr 1).

GŁÓWNA KSIĘGARNIA WOJSKOWA

OGLASZA KONKURS NA PRZECZYTANIE KSIĄŻKI

EMILA MARGO SAINT-HILAIRE'A HISTORIA NAPOLEONA

Żołnierska ta książka, ulubiona przez Józefa Piłsudskiego, a wydana po raz pierwszy blisko przed stu laty, ukazała się obecnie w nowym wydaniu

ROMANA UMIASTOWSKIEGO

W konkursie należy odpowiedzieć na następujące pytania:

1. Jakie osobiste przymioty Napoleona sprawiły, że został największym wodzem świata?
2. Jakie cnoty Napoleon najbardziej cenil w żołnierzu?
3. Który z marszałków Napoleona był najlepszym żołnierzem i dlaczego?
4. Jaka opowieść w książce podobała się czytelnikowi najbardziej i dlaczego?

Czytelnik może odpowiedzieć na jedno, albo na wszystkie pytania.

Nagrodę uzyskuje się za najlepszą odpowiedź.

Odpowiedzi należy nadsyłać pisane czytelnie, po jednej stronie kartki w formacie zeszytu szkolnego do Redakcji „Wiarusa”, do dnia 1 maja 1939 roku. Na kopercie należy adresować: „Konkurs na Historię Napoleona”. Odpowiedź na jedno pytanie nie powinna przekraczać jednej strony.

Nagrody:

I-sza 100 zł książkami Głównej Księgarni Wojskowej

II-ga 50 „ „ „ „ „

III-cia 25 „ „ „ „ „

13 nagród po 2 książki;

13 nagród po 1 książce.

Konkurs jest dostępny dla podoficerów zawodowych, służby czynnej, rezerwy, elewów szkół i orkiestr (abonentów „Wiarusa”)

Skład sądu konkursowego podany będzie dodatkowo

Wyniki konkursu na najlepsze sprawozdanie z wycieczki krajoznawczej podoficerów K O P

Zgodnie z naszą zapowiedzią, ogłoszoną w numerze 49 „Wiarusa“ z ubiegłego roku, podajemy wynik konkursu na najlepsze sprawozdanie z wycieczki krajoznawczej podoficerów KOP, którą w przejeździe przez Warszawę podejmowała Redakcja w Podoficerskim Kasynie Garnizonowym w dniu 23 listopada 1938 roku.

Nadesłane prace pozostawiały wiele do życzenia tak pod względem stylistycznego opracowania, jak i barwności opisu doznanych wrażeń. To też Redakcji postanowiła I-ej nagrody nie przyznawać nikomu.

II-gą nagrodę przyznano plutonowemu Aleksandrowi Karkuszewskiemu.

Wyróżniono prace: plutonowego Stefana Szymczaka, plutonowego Tadeusza Bednarskiego i plutonowego Leona Robaka.

Nagrodzoną pracę drukujemy poniżej.

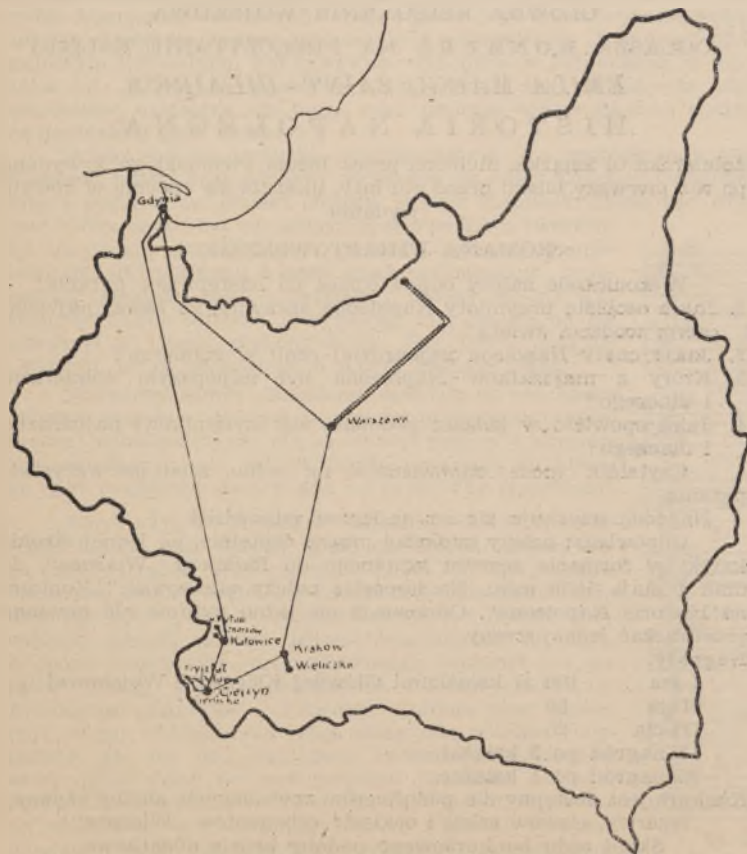
O rodzaju przyznanej nagrody Redakcja powiadomi nagrodzonego listownie.

Wycieczka krajoznawcza podoficerów zawodowych K O P

Dowódca kompanii podoficerów zawodowych zajął swe miejsce na katedrze do zwykłej pogadanki niedzielnej. Uczniowie jednak w niezwykłym podnieceniu czekają na ogłoszenie wyników egzaminu końcowego z kursu doskonalącego. Usłyszeliśmy uroczyste, spokojny i doniosły głos: „Podaję wam do wiadomości, że kurs doskonalący ukończyliście wszyscy. Obecnie postanowiłem dać odpoczynek waszym nerwom na przeciąg 8 dni, który wykorzystacie jako wstęp do kursu metodyczno-osiwiatowego. Mianowicie wyjedziecie na wycieczkę krajoznawczą“.

Na tym pogadanka się skończyła. Radości nie było końca. Trasa wycieczki była następująca: Osowiec — Warszawa — Kraków — Wieliczka — Kraków — Cieszyn — Zaolzie — Katowice — Nowy Bytom — Chorzów — Katowice — Gdynia — Warszawa — Osowiec.

Trasa wycieczki



Nareszcie w dniu 22.XI.1938 roku wsiadamy do pociągu i pędzimy do Warszawy. Na dworcu w Warszawie przedstawią się nam przewodnik, starszy podoficer z warszawskiego garnizonu, pod którego przewodnictwem maszerujemy do kasyna garnizonowego.

W drodze z „elegancików“, mających ciasne buty, mimo woli organizuje się „straż tylna“, która jednak na czas przybywa wraz z nami na śniadanie.

Przewodnik nie daje dużo odpoczywać i prowadzi nas do Belwederu. Po drodze oglądamy pobieżnie budynki GISZ-u i poselstw państw obcych.

Wchodzimy do wnętrza Belwederu. Przedmioty codziennego użytku świadczą o prostocie życia Marszałka Józefa Piłsudskiego. Wielka ilość różnorodnych podarunków od obywateli z różnych krańców Polski świadczy o wielkiej miłości narodu do Wodza.

Ze smutkiem opuszczamy mury Belwederu i udajemy się do Łazienek Królewskich. Wchodzimy do pałacu, w którym gościł już 3 pokolenia dynastii, panującej w Rumunii, a następnie zwiedzamy teatr na wyspie. Oswojone wiewiórki biegną ku nam i chwytają podawane orzechy. Stajemy na chwilę przed tablicą, głoszącą o miejscu wypadu podchorążych na Belweder w 1831 r.

Z Łazienek idziemy do Muzeum Wojska. Po drodze oglądamy pomnik Sobieskiego, olbrzymi stadion sportowy „Wojska Polskiego“, budynek Sejmu i Senatu i wreszcie stajemy przed pięknym nowoczesnym gmachem Muzeum Narodowego.

Wchodzimy do wnętrza Muzeum Wojska. Olbrzymia ilość różnorodnej broni z różnych czasów przedstawia obraz postępu techniki wojennej. Zdobyte przez polskich rycerzy sztandary, buńczuki, rzędy konskie przykuwają wzrok człowieka, szczególnie noszącego mundur. Jednak niestrudzony przewodnik swoim: „dalej i dalej“ przesuwa nas z sali do sali i wyprowadza do wyjścia.

Udajemy się teraz na obiad do kasyna garnizonowego, gdzie czeka nas miła niespodzianka, bowiem spotykamy się oko w oko z Redakcją „Wiarusa“, co pozwoliło nawiązać bezpośredni kontakt z naszym popularnym czasopiśmie. Redaktor naczelny w krótkich słowach podkreślił znaczenie współpracy podoficerów ze swoim czasopiśmie, a szczególnie współpracy podoficerów KOP. po „lanie wina“, którą podejmowała nas Redakcja, spożywamy obiad i żegnamy współpracowników Redakcji gromkim okrzykiem „Niech żyje „Wiarus““.

Po obiedzie podrywa nas głos przewodnika: „Idziemy zwiedzać Stare Miasto“! Po drodze oglądamy grób Nieznanego Żołnierza, mijamy plac Józefa Piłsudskiego, budynek teatru Wielkiego i wchodzimy na mury obronne Starego Miasta. Następnie zwiedzamy Rynek, gdzie przewodnik pokazuje nam dom Kilińskiego.

Po zwiedzeniu katedry św. Jana podchodzimy do kolumny króla Zygmunta. Przewodnik pokazuje, gdzie stała ona przed wybudowaniem mostu Kierbedzia, który przy okazji szczegółowo oglądamy, a później całą kompanią idziemy do teatru. Z przyjemnością słuchamy wesołej sztuki, po czym śpiesznie zjadamy kolację, żegnamy się z przewodnikiem i pędzimy na dworzec, aby wyjechać do Krakowa.

Rano 23.XI wjeżdżamy do starej stolicy Polski. Po śniadaniu w kasynie garnizonowym maszerujemy z wawel na Wawel. Gdy stanęliśmy pod murami Wawelu miałem wrażenie, że mnie coś sciska za serce, że spotyka mnie coś niezwykłego, co może odbić się na moim życiu. Olbrzymi masyw, zamykający w sobie historię Polski, w całej pełni stanął nam przed oczami, kiedy znaleźliśmy się przed wejściem. Dokoła paszcze starych armat, u wjazdu olbrzymi kamienny na kamiennym koniu, mury z wieżami, wznoszącymi się pod niebiosa, Wisła, biegnąca u podnóża, wszystko to tchnęło historią. Wnętrze Wawelu i podziemia dopowiedziały reszty.

Wchodzimy do wspaniałego pokoju. Strop oryginalny modrzewiowy, wspaniałe arasy, tkane złotem i srebrem, z wizerunkami o motywach biblijnych. Przechodzimy salę turniejową i salę poselską, inaczej zwaną „salą głów“ (do sufitu umocowano kilkadziesiąt rzeźbionych głów). W rogu widzimy olbrzymi miecz dwusieczny oraz olbrzymi klucz - symbol miasta Krakowa. Z sufitów zwisają chorągwie Mahometa, buńczuki tureckie, olbrzymi namiot sultana tureckiego, zdobyty w wojnie z Turkami oraz chorągwie krzyżackie, zdobyte pod Grunwaldem. Widzimy starodawny oryginalny kominek, mijamy salę „Piechoty“, salę „Pod ptakami“ i stajemy obok pokoiku „Kurza stopka“, gdzie urzęduje Pan Prezydent w czasie swego pobytu na Wawelu. Następnie wchodzimy do skarbcza królewskiego, gdzie widzimy drogocenny płaszcz króla Jana Sobieskiego, cały tkany w złocie, oraz cały szereg innych przedmiotów, świadczących o ówczesnym przepychu. Później przewodnik prowadzi nas przez katedrę do skarbcza kościelnego, gdzie oglądamy różne przedmioty złote (ważące niejednokrotnie po kilkanaście kilogra-

mów), po czym udajemy się „gęsiego” na wieżę, oglądać „Dzwon Zygmunta”.

Po chwili wypoczynku słyszę głos przewodnika: „Pójdziemy teraz oglądać groby królewskie!”. Wrażenie było piorunujące. Za chwilę miałem zobaczyć szczątki królów, którzy tworzyli historię Polski.

Co mówił przewodnik, nie pamiętam. Pamiętam tylko, że wskazując na olbrzymi grobowiec, rozpoczął: „Tu spoczywa król Władysław IV” i mechanicznie podchodząc do całego szeregu następnych grobowców, objaśniał i odchodził szybkim krokiem dalej. Opał się dopiero wówczas, gdy zwartą masą stanęliśmy przed kryptą, gdzie spoczywają zwłoki Marszałka Józefa Piłsudskiego. Podziemia opuściłem pod tak silnym wrażeniem, że przez cały dzień o niczym innym nie mogłem myśleć i zapewne wrażenie to nie zatrze we mnie nic przez całe życie.

W czasie obiadu kierownik wycieczki zdecydował zwiedzenie kopca Marszałka. Po kilku minutach jedziemy autobusami na Sowiniec, wspinając się ścieżką do podnóża kopca i po porozumieniu się z organem nadzorującym, wchodzimy na wierzchołek. Widok cudowny. Widać początki Karpat, a cały Kraków jak na dłoni.

Nazajutrz, zaraz po śniadaniu, przedstawił się nam przewodnik, b. miły i inteligentny podoficer z tutejszego garnizonu, pod którego przewodnictwem zwiedzamy pobieżnie bibliotekę Uniwersytetu Jagiellońskiego, kapliczkę św. Jana Kantego, kościół św. Anny i wchodzimy do kościoła oo. franciszkańskich (gdzie poziom podłogi kościoła jest o parę metrów niższy od poziomu jezdni i chodników).

Wychodzimy z kościoła, mijamy siedzibę Akademii Umiejętności i stajemy przed pomnikiem bitwy pod Grunwaldem, fundacji Ignacego Paderewskiego. Na szczególną uwagę zasługują figury alegoryczne na pomniku, z których pierwsza nakazuje czujną uwagę na Zachód. Następnie mijamy budynek Akademii Sztuk Pięknych, gdzie się uczył Marszałek Smigły-Rydz. Zwiedzamy mury obronne, Planty, barbakan, baszty obronne i wracamy do śródmieścia. Przewodnik wskazuje tablicę, głoszącą o miejscu przysięgi Kosciuszki. Zwiedzamy ratusz i Sukiennice, oglądamy miejsce, gdzie odbył się hold pruski, kościół św. Wojciecha, mijamy dom pierwszej mennicy polskiej, zatrzymujemy się przed pomnikiem Mickiewicza, gdzie odbyła się wspólna fotografia, a następnie idziemy do Muzeum Narodowego.

Po obiedzie serdecznie żegnamy przewodnika i udajemy się koleją do Wieliczki, gdzie nowe niespodzianki — cuda nas oczekują. Zjeżdżamy windą w szybie „Daniłowicza” do kopalni soli, wysiadamy w cudownej kapliczce, wykonanej z soli, która w oświetleniu elektrycznym wygląda jak grot z bajki. Jest to kapliczka św. Antoniego. Przez szereg długich korytarzy wchodzimy następnie do olbrzymiej komory zwanej „Piaskową”, a zaraz potem do przepięknej kaplicy św. Kunegundy. Czegoś bardziej pięknego nigdy jeszcze w życiu nie widziałem. Przewodnik tłumaczy, że cała kapliczka wykonana jest z soli i to przez zwykłego górnik. Nie sposób oderwać oczu od tego cudu, ale zachęceni przez przewodnika idziemy znowu dalej i głębiej. Mijamy kilka większych grot i napotykamy na nowy cud — jezioro na dnie olbrzymiej groty im. inż. Baracza. Z kolei wchodzimy do groty im. Marszałka Józefa Piłsudskiego o długości do 100 m i wysokości 57 m, na dnie której również stoi woda. Następnie mijamy komorę Staszycza i wchodzimy do olbrzymiej sali — świetlicy górniczej, zwanej tu „komorą Sienkiewicza”. Tu również widzimy wszystko z soli, jak scena, łoża, muszla na orkiestrę, bufet, agencja pocztowa itp. Tu górnicy urządają zabawy. Idziemy dalej i napotykamy po drodze kapliczkę górniczą, gdzie górnicy modlą się przed udaniami się do codziennych zajęć. Znajdujemy się obecnie na głębokości około 150 m, w pobliżu szybu. Wsiadamy po 12-tu do windy i wyjeżdżamy na powierzchnię ziemi. Tu fotografujemy się i jedziemy do Krakowa, gdzie w teatrze słuchamy operetki „Krysia Leśniczanka”. Po teatrze jemy kolację i idziemy spać.

Nazajutrz wyjechaliśmy do Cieszyna.

Po śniadaniu w kasynie garnizonowym idziemy zwiedzać tuższe muzeum. Widzimy przedmioty i dokumenty, mówiące najdobitniej o historii Cieszyna i przynależności do Polski, pomnik pierwszego księcia cieszyńskiego Mieczysława, legendę Tatr. Nacieszyliśmy się miniaturką kopalni, poruszaną elektrycznością, oraz zegarem z aniołkami, wybijającymi za pomocą urządzenia sprężynowego różne polskie melodie na dzwoneczkach. Podziwiamy dawne stroje Ślązaczek, naczynia ludowe i wychodzimy na rynek.

Siadamy do autobusów, które mają nas zawieść na Zolzie. Jedziemy przez most, po którym na rozkaz Marszałka Smigłego-Rydz ruszyły nasze pierwsze oddziały na Zaolzie. Przypominamy sobie pamiętny rozkaz: „Maszerować!”. Mijamy miejscowości Łąka, Podubola, Darków i w Fryszlacie robimy postój. Prosimy Ślązaczki, aby się z nami sfotografowały, co zresztą łatwo nam się udaje za obiecane nadesłania im wspólnego zdjęcia. Siadamy do autobusów i jedziemy przez Orłowę, Łazy Śląskie, Karwinę, Trzyniec, Cierlicko Dolne. Robimy przerwę, aby na miejscu katastrofy oddać hold pamięci słynnym lotnikom kapitanowi Żwirce i Wigurze. Po oddaniu holdu jedziemy do Cieszyna.

Co do samego Zaolzia, to człowiek nie może odróżnić, czy to kilka miejscowości, czy też jedna wielka całość. Tak gęsto są położone osiedla. Wreszcie dojeżdżamy do Cieszyna, przewodnik wskazuje na historyczną studnię 3-ch braci (Lecha, Czecha i Rusa), prowadzi na ruiny zamku, skąd jak na dłoni widzimy całą okolicę.

Rankiem 28.XI wyjazd do Chorzowa. Stajemy przed bramą z napisem „Fabryka Związków Azotowych w Chorzowie”. Kierownik wycieczki czyni starania o umożliwienie ich zwiedzenia. Stawiając warunek podpisania deklaracji o nieroszczeniu pretensyj w razie, gdyby kto uległ wypadkowi na terenie fabryki. Podpisujemy deklarację, dostajemy przewodnika, który, pokazując piece karbidowe, objaśnia proces wytwórczości karbidu. Następnie przechodzimy do azotów; tu ludzie nad piecami pracują w maskach.

Przewodnik objaśnia, w jaki sposób Niemcy zniszczyli maszynę i w jaki sposób uruchomił je Pan Prezydent.

W kopalni węgla „Prezydent Mościcki” oglądamy dźwig szynowy, który co kilka minut wywozi z wnętrza kopalni skrzynię węgla o pojemności 10 ton. Do wnętrza kopalni nas nie dopuszczono, ale i tak po kilku minutach oglądania urządzeń naziemnych wyglądaliśmy jak pół-kominiarze.

Przeszliśmy się do „Huty Piłsudskiego”, ażeby uzupełnić wiadomości z „Huty Pokoju” i zaraz po kolacji odjechaliśmy zwiedzać nasze wybrzeże morskie.

Rano 29.XI wysiedliśmy na stacji kolejowej Gdynia. Przewodnik, bosman, czekał już na nas. Prowadzi do jednej z przystani, z której mamy dojechać do portu wojennego.

Dokola niezliczona ilość dźwigów. Przyjrzałem się dokładnie i stwierdziłem, że jedne dźwigi załadowują towar na statki, a drugie wyładowują ze statków inny towar. Całość jest podobna do olbrzymiego zegara z małuskimi kółeczkami, śrubkami, wahadłami itp. Po drodze przewodnik pokazuje ładownię węgla, która ładuje na statek 1 wagon węgla na minutę.

Dotarliśmy wreszcie do przystani, wsiadamy na mały statek i płyniemy przez basen do portu wojennego. W oddali błyszczą nasze stalowe pływakie twierdze.

Po śniadaniu w Kasynie Podoficerskim Marynarki Wojennej udajemy się na mogiłę s. p. generała Orlicz-Dreszera, oddajemy zwartym oddziałem hold Jego panice i później spoglądamy w stronę dal morską. Ładne miejsce wybrał sobie na wieczny spoczynek pan generał. Jak na dłoni widać wychodzące i wchodzące do portu okręty. Półwysep Hel, mimo nieprzejrzystego powietrza, widzimy dość dobrze (w prostej linii 20 km). Następnie zwiedzamy statek wojenny „Grom”, prawdziwą stalową pływaką twierdzą, która może ciskać gromy na nieprzyjaciela.

Zupełnie niepostrzeżenie minęło już 7 dni podróży. Pozostał nam do dyspozycji tylko 1 dzień, który kierownik wycieczki postanawia spędzić w Warszawie.

O godzinie 23.30 wsiadamy do pociągu i podążamy ku stolicy, gdzie najpierw udajemy się do Muzeum Narodowego i oglądamy wystawę „Warszawa wczoraj, dziś i jutro”. Zwiedzamy również Zamek Królewski. Oglądamy w nim prywatną kaplicę Pana Prezydenta, pokój malinowy, gdzie Pan Prezydent przyjmuje posłów, przechodzimy przez „pokój przyjęć” do ubieralni i gabinetu pracy króla Stanisława Augusta, następnie do sali „Tronowej” królów Polski i pokoju konferencyjnego, gdzie Pan Prezydent przyjmuje ambasadorów w sprawach poufnych.

Ostatnim etapem naszej wycieczki było Zoo. Oglądaliśmy w nim różnego rodzaju ptaki, gady i zwierzęta.

Na tym się skończyło zwiedzanie. Czas do domu, do pracy. Udajemy się na dworzec Wschodni, serdecznie żegnamy przewodnika i jedziemy do Osowca, omawiając wrażenia z wycieczki, jej korzyści i pomoc, jaką nam dała przed kursem metodyczno- oświatowym.

Wyżej opisana wycieczka dla mnie, człowieka, urodzonego na Kresach Wschodnich, dała korzyści nieocenione. Odczuwam, że w ciągu tych 8 dni przerodziłem się i jestem obecnie innym człowiekiem. O potęgę doznanych wrażeń nie potrafię dość jasno opisać. Za słabe jest na to moje pióro. Przed wycieczką przecież również znalazłem historię Polski, czytałem o kopalniach, o Gdyni, lecz to była sucha nauka, nie dająca człowiekowi pełnego obrazu tętna życia państwowego. Dopiero bezpośrednie zetknięcie się z rzeczywistością, zetknięcie się z polskim morzem, ze wszystkimi źródłami bogactw naturalnych daje człowiekowi pełną świadomość potęgi naszej Ojczyzny.

Dla ludności Wołynia, Polesia i Podola, gdzie od czasu do czasu elementy wywrotowe usiłują mącić wodę, należałoby w każdym roku urządzać kilka podobnych wycieczek krajoznawczych. Wpłynęłyby to znakomicie na podniesienie poziomu oświaty obywatelskiej tej ludności i ułatwiłoby też nam znacznie pracę na pograniczu. Z każdej wioski powinien wyjechać na taką wycieczkę jeden starszy wiekiem gospodarz, a tego człowieka później młodzież z jego wioski napewno lepiejby słuchała, niż obiecującego złote góry wywrotowca.

A. Karkuszewski, plutonowy

Zima w polu i w kniei

W dniu 31 stycznia kończy się okres polowań na zające-szaraki (w woj. poznańskim i pomorskim w dn. 14 stycznia). Polowania zbiorowe na szaraki są najbardziej popularne wśród podoficerów zrzeszonych w kółkach łowieckich, przede wszystkim dlatego, że tereny polowań dzierzawione są zazwyczaj w pobliżu garnizonów, a więc wyjazd na polowanie nie wymaga starań o urlop parodniowy, gdyż wystarczają na to w zupełności dni świąteczne. Poza tym wyniki polowań na szaraki są zazwyczaj pomyślne, gdyż zwierzyń tej w naszym kraju nie brakuje i każdy myśliwy ma w sezonie po kilka sztuk na rozkładzie.

O wpływie jakości terenów łowieckich i rodzajów polowań na liczebność podoficerskich kółek myśliwskich będziemy mówili przy końcu niniejszego artykułu, a teraz zrobimy przegląd możliwości polowań w zimie, najcięższym dla zwierzyzny okresie.

Do końca stycznia można polować na sarny-kozły (z wyjątkiem województwa poznańskiego, pomorskiego i śląskiego), jednak z uwagi na to, że kozły w tym okresie nie mają rogów, nie wskazane jest strzelać do tej pięknej zwierzyzny do czasu, aż ich ozdoby dojdą pełni rozwoju i piękności, tym bardziej, że łatwo można pomylić się i zabić kozę, co już z kretesem kompromituje myśliwego.

Do końca lutego można polować na dziki i rysie. Stada dzicze, zarówno jak i pojedyncze, samotne sztuki, żerując przeważnie w okolicy błotnistej lub w lasach liściastych, przechodzą z nastaniem dnia do gęstwin leśnych, młodych zwykle zagajników, zawałonych śniegiem i tam dzień w ukryciu spędzają. Tropienie dzików polega na tym, by określić miejsce, gdzie one na dzień położyły się.

Poluje się na nie z naganką, rzadziej z ogarami. Strzelcy powinni się ustawiać tak, aby wiatr wiał z ostępu, a myśliwi byli od siebie oddaleni nie dalej jak 200 kroków, gdyż dziki nie trzymają się zwykle przesmyków. Do dzika zimą najlepiej jest strzelać z broni kulowej, gdyż dzik, zwłaszcza duży, twardy jest zimą niezmiernie. Młode za to sztuki można z powodzeniem strzelać grubymi łoftkami.

Nieliczne tylko kresowe kółka myśliwskie, do których należą podoficerowie, mają tereny tak bogate, że mogą zimą zapolować na rysia. Tropić rysia najlepiej jest bezpośrednio po zamieciach śnieżnych, gdyż z nastaniem zamieci lub tylko zwykłej śnieżycy, ryś zaczyna koczować, zmieniając miejsce pobytu i wędrując jak w dzień tak i w nocy ku nowym lasom.

Trafiwszy na trop, myśliwy — robiąc koła — określa, w której części lasu ryś na dzień się położył. Na otropionego zwierza poluje się z psami lub z naganką. Gajowy ustawia strzelców w miejscach, którymi ryś zazwyczaj lubi chodzić, po czym rusza naganka. Tak w polowaniu z naganką, jak i z psami, stary ryś nigdy prawie nie chroni się na drzewo, a idzie przed gonem, starając się przeslizgnąć przez linię strzelców. Młode natomiast często dają się zapędzić na drzewo i stają się niemal pewną zdobyczą myśliwego.

Przez całą zimę wolno polować na wilki, lisy, wydry, tchórze i kuny domowe.

Polowania na wilki obławą lub z naganką, wymagają dobrej organizacji, większej ilości strzelców i naganiaczy oraz sznura z kolorowymi chorągiewkami.

Objazd i tropienie wilków nie jest rzeczą łatwą. Trzeba znać dobrze całą okolicę na bardzo wielkiej przestrzeni, orientować się szybko i bez straty czasu zdążać ku miejscu, gdzie wilki leżą. Trafiwszy z rana na trop, nie zawsze poznać można, czy wilki przeszły tam już nad ranem, czy też jeszcze z wieczora. W tym ostatnim wypadku wilki leżeć mogą o 30 — 40 kilometrów dalej i objęzdzanie ich jest tylko stratą czasu.

Otropione wilki otacza się sznurem z kolorowymi chorągiewkami, przy czym ostęp należy zamknąć przed wieczorem, to jest przed wyruszeniem wilków z legowisk. Wilki boją się sznura i siedzą zamknięte nieraz kilka dni w takim zaczarowanym kole. Strzelcy ustawiają się na przesmykach, przy czym najpewniejsze stanowiska są na samym tropie.

Wilki leżą zwykle bardzo lekko i zjawiają się na linii strzelców zaraz po pierwszym odezwaniu się nagonki. Miotają się nieraz długi czas po ostępie, otoczonym sznurami i czasem nawet w ucieczce po strzale, wychodząc na sznur, wracają znów z powrotem i raz jeszcze trafiają na myśliwego.

W zimie, gdy głód dokucza, zwierzęta drapieżne nie gardzą padliną, to też czaty przy trupach bydła dają dobre rezultaty my-

śliwskie, chociaż polowanie takie wymaga od myśliwego dużej cierpliwości.

Czaty przy padlinie urządzają się na wilki i lisy. Pora nadejścia wilków jest zupełnie nieokreślona, a ponieważ noc całą jednemu przesiedzieć trudno, najlepiej jest zmieniać się we dwóch, tak aby jeden pilnował od zmierzchu do północy, a drugi od północy do świtu. I w tym nawet razie wypadnie w długie noce zimowe na każdego do siedmiu godzin czekania, co jest bardzo męczące.

Myśliwy, ciepło ubrany, umieszcza się z wieczora na drzewie w odległości nie dalszej jak 30 kroków od padliny. Zachowywać się należy na zasadzce spokojnie, nie palić i pilnie zwracać uwagę na wszystkie strony. Wilki podchodzą zwykle ostrożnie, długo wietrzą, czekają i przypatrują się z dala, a przekonawszy się, że niebezpieczeństwa nie ma, śmiało już zbliżają się i rozpoczynają ucztę. Lisy podchodzą lekkim truchcikiem, przystając i nasłuchując, zawsze jednak śmieiej od wilków. Strzelbę należy mieć nabitą cienkimi łoftkami.

Na liska zapolować można zimą z podjazdu lub przez wykuzanie z nor. Zimowe przemyki lisie są dość stałe, i idąc na miejsce zera lub wracając do legowiska, lis trzyma się dość regularnie jednej drogi. Zbadawszy więc stały trop, można krążyć w jego pobliżu na saneczkach, lis bowiem dopuszcza jadącego bardzo blisko, a nie lubiąc zawracać z raz wytkniętej drogi, na widok sań przywarowuje, albo też zwalnia kroku, aby przeczekać, aż sanie przejadą. Znając te zwyczaje lisa, można podjechać do niego nieraz na bardzo bliski strzał sru-towy.

Zdarza się, że lis z racji przeczuwanej zmiany pogody rano kryje się do nory i siedzi w niej przez cały dzień. Przekonawszy się, że świeży trop w norze znika, należy wszystkie otwory pozatykać gałęziami. Zostawia się, prócz wejściowego, tylko jeden, w którym rozpala się ogień, przykrywając go mchem, tak aby wydawał dużo dymu. Pamiętać należy, że w starych norach otworów bywa do dziesięciu, to też należy dobrze okolicę obejrzeć, aby nie zostawić jakiegos otworu niezamkniętego.

Myśliwych musi być dwóch, z których jeden pilnuje ognia, a drugi stoi przy otworze wejściowym ze strzelbą gotową do strzału. Strzał bywa dość trudny, gdyż zwierzę błyskawicznie wyskakuje z nory i umyka z piorunującą szybkością.

Z zimowych polowań należy jeszcze wspomnieć o czatach na wydry. Polowanie polega na tym, że myśliwy czatuje na pokrytej lodem rzeczce przy takich dziurach, które poznać można po okrągłym kształcie i tropie nóg wydrzych, gdyż zwierzę nieraz zupełnie na lód wychodzi by odpocząć.

Wspomnieliśmy już na początku niniejszego artykułu o wpływie, jaki wywiera na liczebność podoficerskich kółek myśliwskich możliwość dzierzawienia terenu łowieckiego, obfitującego w różną zwierzyń. Zrozumiałe jest, że w tych garnizonach, w pobliżu których znajdują się doskonale tereny myśliwskie, umożliwiające stosowanie różnego rodzaju polowań przez cały rok — myśliwych-podoficerów jest więcej. Myśliwstwo jest bowiem na kieszeń podoficera dość kosztowną namiętnością, to też podoficer kupując broń, opiacając kartę łowiecką, dzierzawę terenu i utrzymanie strazy, ponosi na rzecz tej swojej namiętności takie ofiary, że chciałby korzystać z terenu jak najczęściej, a więc w sezonie wiosennym i zimowym. Niestety jednak, takich terenów, gdzie podoficer mógłby polować wiosną na ptactwo błotne i cietrzewie, jesienią na kaczki, kuropatwy, zajace i kozły, a zimą na grubego zwierza — jest nawet na kresach wschodnich coraz mniej, gdyż tereny takie wykupują osoby prywatne i stowarzyszenia łowieckie o bogatszym zasobie gotówki, do których podoficer nie może należeć z uwagi na zbyt wysokie dla jego możliwości opłaty członkowskie.

To też w ostatnich czasach daje się zauważyć odpyły podoficerów z kółek myśliwskich, szczególnie w tych dzielnicach kraju, gdzie jest możliwość polowania wyłącznie tylko na kuropatwy i zajace.

Niebawem skończy się rok łowiecki, to też prosimy kolegów-myśliwych o nadsyłanie do „Wiarusa“ swoich wrażeń z ostatnich polowań. Mimo wielkich kosztów, jakie pociąga za sobą posiadanie karty łowieckiej i należenie do kółka, niewątpliwie sporo jeszcze znajdzie się myśliwych w naszym korpusie podoficerskim, którzy wiernie pełnią służbę pod znakiem świętego Huberta.



Zima w kniei

Biblioteka czaszek ludzkich

(KORRESPONDENCJA WLASNA „WIARUSA”)

Mieszkańcy Athosu, dalecy i obcy sprawom naszego świata, śmierć uważają za nieuniknioną, nie straszną i zupełnie naturalną. Po śmierci mnicha owija się w płaszcz (habit) i bez trumny kładzie do grobu, ustawiając przy głowie kamienie w ten sposób, aby ją możliwie uchronić od zgniecenia lub zdeformowania. Po trzech latach grób się rozkopuje. Jeżeli przez ten czas ciało nie zgnilo całkowicie i nie połączyło się z ziemią, to, według zdania mnichów, zmarły nie był bogobojnym człowiekiem. Mogiłę zasypuje się ponownie, zasyłając gorące modły za swego brata w Chrystusie.

Zupełnie inaczej rzecz się ma, gdy po otwarciu grobu okaże się, że ciało zbutwiało doszczętnie, kości zaś są czyste i pięknej żółtej barwy, przy czym przeświecają pod światło. Jest to nieomylny znak wielkich zalet duchowych nieboszczyka. Kości jego wówczas wyjmują, omywają w wodzie z winem i ze czczią składają w grobowcu.

Grobowce te są też zupełnie inne, anizeli wszędzie poza Athosem. W takim na przykład Andrzejewskim skicie jest to duży, widny pokój, dookoła którego biegną szafy z półkami, jak na książki, a na tych półkach poukładane są czaszki ludzkie. Każda z nich nosi kolejną liczbę, imię właściciela i datę. W oddzielnej szafce spoczywają czaszki przeorów. Wreszcie przy ścianie w porządku ułożonych stosach, sięgających niemal do sufitu, piętrzą się piszczele i pomniejszych kości. Robi to wrażenie niesamowite. Wprawdzie kości ludzkie spotykamy i u nas w podziemiach kościelnych, lecz z taką systematycznością jakoś trudno się pogodzić...

Odpowiedni napis na ścianie głosi:

„Pamiętaj bracie, że byliśmy, jak lwy,
i wy będziecie, jak my.”

Ma to, oczywiście, swój głęboki sens.

Zdarza się, że u niektórych mnichów po śmierci znajdują na ciele jakieś kolczugi metalowe, pasy lub ciężkie krzyże, które służyły im dla umartwiania nędznego ciała. W ciągu 40 dni po śmierci mnicha, pozostali odmawiają codziennie modlitwę za spokój zmarłego, a modlitwie tej towarzyszy setka pokłonów wpas.

Mówiliśmy już o pracy, modlitwie i śmierci. Ale i jedzenie w życiu człowieka gra niepoślednią rolę. Otóż w klasztorze trapezy — jak już pisałem — bywają wspólne. Po przyjęciu przeora, wszyscy zebrani watają i śpiewa chór. Po modlitwie i pobłogosławieniu potraw siada najpierw przeor, następnie pozostali. Potrawę podaje się na stół wszystkie od razu, co ma takie znaczenie, iż błogosławieństwo obejmuje całość posiłku.

W rosyjskim klasztorze św. Pantielejmona, pozbawionym obecnie swego ongiś potężnego i ludnego zaplecza, posiłek ten jest nader biedny. Nawet przy niedzieli składa się on z maseczki zupy ryżowej, kawałka chleba i kawalczka ryby — bakkałary, o bardzo niemiłym zapachu. Popijać to można kwasem — clenkuszem i — z racji święta — szklaneczką dość lichego wina. Ryby w dni powszednie nie jedzą, a



Woda ma krzepić podczas znoej pracy, woda zwilża wargi po długotrwałej, nocnej modlitwie

mięsa w ogóle nie jadają, czego nie można powiedzieć o klasztorach greckich.

Trapeza mija w milczeniu. Kończy się jakby krótkim nabożeństwem, połączonym z błogosławieństwem chleba, sownicie okadzonego kadzidłem. Przy wyjściu stoi trzech mnichów: lektor, kucharz i, jakby się powiedziało, cześnik. Kłaniają się oni nisko każdemu wychodzącemu, prosząc o przebaczenie za ewentualne uchybienia. W dzień zaś powszedni ci sami, na znak pokory i próby o przebaczenie, leżą plackiem przed wychodzącymi.

Ta pokora, to nieustanne zwracanie się przez modlitwę do Boga, to najbardziej charakterystyczne cechy mieszkańców Athosu. Wchodząc do mieszkania, mnich zawsze żegna się w kierunku obrazu. Spotkawszy niższego od siebie w hierarchii klasztornej — błogosławi go lub, w przeciwnym razie, prosi o błogosławieństwo. Spotykając się z przeorem składa mu pokłon do ziemi. Siadając do stołu — odmawia modlitwę.

Potężne dźwięki obrzymiego dzwonu (wazy 13.088 kg) huczą jak grom, a wspierane przez tony mnóstwa pomniejszych dzwonów, składają się na jedyny w swoim rodzaju trzewon, znany każdemu, kto był w przedrewolucyjnej Rosji. Bo sztuka dzwonienia, to trudna sztuka: przechodzi ona w spadku z dzwonnika na jego następcę.

Mnisi rosyjscy witają się słowami: „Chrystus zmartwychwstał”, na co odpowiedź brzmi: „Zaiste zmartwychwstał”. O ile klasztor rosyjski świeci wprost wzorową czystością, o tyle greckie są utrzymane dość po wschodniemu, czyli brudno. Pelno tu niezbyt wonnych zapachów i insektów, a wygląd mnichów w duszy sceptyka rodzi pytanie, czy aby modlitwa nie nazbyt absorbuje świętobliwych ojców?

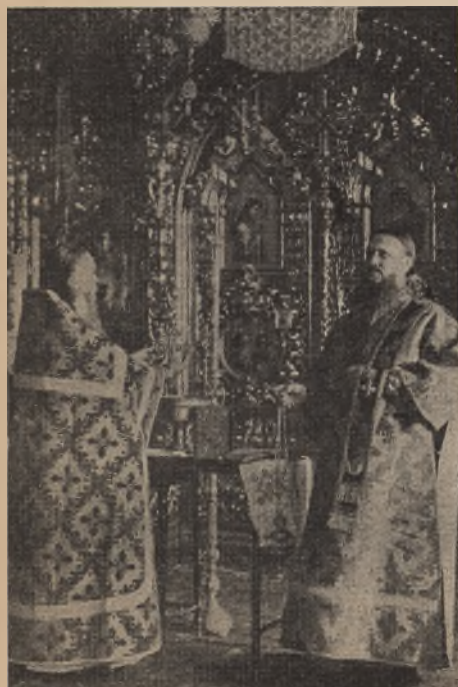
Do najbardziej kulturalnych klasztorów należy Watoped, przy którym w XVIII wieku była nawet Duchowna akademii. Duch jednak bizantyjskiej reakcji uznał ją za nowatorską i akademii zamknięto. Poza tym Watoped posiada najbogatszą na Athosie bibliotekę. Tu nawet jest elektryczność — przedmiot stałego podziwu i respektu ze strony mnichów rosyjskich. Ale mimo zamknięcia akademii, ów duch „liberalny” jakoś pokutuje w Watopedzie i jest przyczyną pewnego potępienia przez społeczeństwo republiki mniszey. Oto Watoped przyjął i stosuje nowy styl kalendarzowy, podczas gdy reszta klasztorów z góry Athos nie uznała tego zarządzenia patriarchy powszechnego. Mnisi rosyjscy powiadają:

— Lepiej pomrzemy, anizeli przyjmijemy nowy styl. Dziś styl, a jutro łaciństwo (katolicyzm) się pojawi.

I tak płyną lata i wieki całe w republice mnichów. Daleka od wszystkiego, co by przypominało jej zgiełk i troski otaczającego nas świata, żyje swym wewnętrznym życiem, wydaje swych własnych świętych i męczenników. Dziwnymi wydają się nam drogi, wiodące do zbawienia wiekuistego. Któż jednak może wiedzieć, jakie nasze uczynki i cierpienia mogą przeważyć szalę, która po jednej stronie nosi gołdo: światło, po drugiej: wiekiusta ciemność?

J. K. Maciejewski

Wnętrze jednej z kaplic na górze Athos



Mnich z góry Athos w kuchni klasztornej, zbudowanej przed 300 laty



Drugie zawody narciarskie „Wiarusa”

(ZAKOPANE — NOWY TARG 16 — 19.II.1939)

Termin zgłoszeń upływa ostatecznie 25 stycznia, a same zawody odbędą się pomiędzy 16 a 19.II b. r. Pierwszy dzień zawodów dnia 16.II upłynie pod hasłem zgłoszeń zawodników i biegu 16 km. Już dnia 15.II będą oczekiwali na dworcu kolejowym w Nowym Targu przewodnicy z opaskami, którzy wskażą drogę do kwater i do miejsca urzędowania Komitetu Organizacyjnego.

Drugi dzień zawodów (17.II) biegiem zjazdowym zakończy właściwą walkę o tytuł „najlepszego narciarza podoficera i mistrza narciarskiego „Wiarusa”. Uzyskane bowiem wyniki w biegu na 16 km i biegu zjazdowym zostaną zsumowane według specjalnej tabelki i wyłonią osobę mistrza. Konkurencja będzie podzielona na dwie grupy według wieku, stosownie do przepisów w zawodach narciarskich. Nagrody będą osobne dla starszych i młodszych, mistrzem „Wiarusa” zostanie jednakże zawodnik, który osiągnie najlepsze wyniki bez względu na wiek. Szanse będą więc mieli wszyscy i każdy może zdobyć jedną z nagród, które przygotowuje Redakcja „Wiarusa”. Zaznaczamy, że wyniki biegu na 16 km i zjazdowego będą obliczane dla każdego zawodnika indywidualnie, a nie zbiorowo dla drużyny.

Jedyną konkurencją drużynową będzie bieg sztafetowy 4×10 km, który przyniósł tak zaciętą walkę w roku ubiegłym i pozostawił pewne rachunki niewyrównane. Bieg ten odbędzie się dnia 18.II, w którym to dniu nastąpi rozdanie nagród i wspólna kolacja, która zakończy pokojowo zaciętą i sportowo przeprowadzoną walkę (mamy taką nieplonną nadzieję). W dniu tym będziemy już mogli podać szczegółowy plan na dzień 19.II. Zależnie od zgłoszeń i czasu obejmie on wycieczkę kolejką linową na Kasprowy Wierch oraz udział (jako widzowie) w konkursie skoków na mistrzostwach narciarskich świata w Zakopanem. Czekamy więc masę wrażeń miłych i niecodziennych. W zgłoszeniach prosimy podawać dokładnie szczegóły, które wymieniliśmy w poprzednich numerach, a przede wszystkim rok urodzenia, oraz czy chce korzystać z wyżywienia według równoważnika wojskowego.

Z dotychczasowych zgłoszeń witamy doskonałą drużynę Reprezentacyjnego Kasyna Podoficerów Zawodowych Garnizonu Wilno w składzie jednego kierownika i 5-ciu zawodników. Jesteśmy pewni, że przyjazd tych dzielnych narciarzy zaostry konkurencję i podniesie poziom zawodów. Cieszymy się również ze zgłoszenia starszego sierżanta Woźniaka z Brzeżan. Z Krasnego n./Uszą dostaliśmy miłą wiadomość o przyjeździe na nasze zawody sierżanta Kopacewicza, oraz kaprali Rutkowskiego, Raczkiewicza i Nawracaja. Sierżant Kopacewicz nadesłał nam szereg cennych uwag, które częściowo mogliśmy uwzględnić, jak to z programu zawodów wynika. Obawy przed trudnościami konkurencji są, zdaniem naszym, zbyt duże, chętnie bowiem gościmy naszych Czytelników także w roli kibiców. Wszyscy mogą przyjechać, jak to zapowiada w swoim liście chorąży Madey z Suwałk, którego przy tej sposobności zawiadamiamy, że należność będzie uiszczana na miejscu, a syn będzie mógł wziąć udział w zawodach, ale tylko poza konkursem.

Wiadomości nasze o zawodach kończymy ponownym apelem do zarządów *Ognisk Podoficerskich i Wojskowych Klubów Sportowych*, aby tak, jak dotychczas, poparły naszą inicjatywę przez częściowe sfinansowanie wyjazdu zawodników.

NARCIARSTWO, CZYLI NAJPIĘKNIEJSZY I NAJ- POZYTECZNIEJSZY SPORT ZIMOWY

Niesłuszne jest zdanie niektórych, zwłaszcza ze starszego pokolenia — jakoby narciarstwo było sportem trudnym i drogim, i przez to mało dostępnym dla szerszego ogółu.

Przez wszystkich zaliczone jest ono słusznie do sportów zasadniczych — bo jest potrzebne człowiekowi w zimie do jego normalnego życia, podobnie zresztą jak na przykład pływanie jest potrzebne każdemu, kto nie chce uchodzić wśród otoczenia za kalekę, czy wręcz „dziada”.

Narciarstwo zaliczone jest również do sportów mocnych, ale bynajmniej nie z tego powodu, by do jego uprawiania potrzeba było nadzwyczajnej „mocy”, ponad siły normalnego, przeciętnego śmiertelnika obojga płci, a dlatego właśnie, że te siły wydatnie wzmacnia i utrzymuje je na wysokim poziomie.

Koszt nabycia normalnego ekwipunku narciarskiego, który — służy na długo (zależnie zresztą od obchodzenia się z nim właściciela) — bynajmniej nie jest wysoki, a w porównaniu z innymi sportami w ogóle mały.

Narciarstwo wyprowadza nas z dusznych, zakurzonych i zadymionych oraz przenikniętych różnymi oparami pomieszczeń, biur czy warsztatów w czyste, orzeźwiający powietrze, które działa krzepiająco na nasz organizm i umysł.

Przy większych opadach przebycie nawet małej przestrzeni bez użycia nart jest dla człowieka prawie niemożliwe, co przede wszystkim podnosi znaczenie tego sportu. Jaką zaś przyjemność sprawia lekkie posuwanie się po powierzchni śniegu i szybki zjazd z każdego nawet niedużego wzniesienia — odczuć można tylko osobiście.

Opanowanie techniki jazdy na nartach nie jest w zasadzie trudne ani niebezpieczne. Ze tam parę razy wywrócimy się w czysty, puszysty śnieg, nie powinno nikogo zrażać — bo przecież „każdy początek trudny”, a że „nauka nie idzie w las” i „nie świeci garnki lepią” — więc i rutyny narciarskiej nabieramy z każdym upadkiem.

Nie powinny również odstraszać nieszczęśliwe wypadki narciarzy, lawiny i zawieje, które ogółem zabierają znacznie mniej ofiar, niż wszystkie inne tak zwane bezpieczne sporty — swoich zwolenników.

Naturalnie nie zachęcam nikogo do szalonych wyczynów i niebezpiecznych wypraw bez należytego zdrowia, opanowania, przygotowania i ekwipunku, bo to źle się zazwyczaj w każdym sporcie kończy. Ale racjonalne uprawianie narciarstwa nikomu jeszcze nie zaszkodziło.

Narciarstwo w wojsku ma swe należne miejsce i przez nasze władze jest należycie ocenione. Uruchamia się różne kursy, obozy i raidy, dające możliwość opanowania i uprawiania narciarstwa całej kadry zawodowej.

Nie wszyscy jednak koledzy uprawiają ten piękny sport. A przecież oficerowie i podoficerowie nie tylko mają obowiązek sport ten wśród wojska i społeczeństwa usilnie propagować, ale przy tym trzeba „świecić przykładem” i z zamiłowaniem go samemu uprawiać.

Na narty więc koledzy starsi, a przede wszystkim bez wyjątku młodszy (wraz z bliższą i dalszą rodziną) — by zaznać rozkoszy i błogiego wpływu na nasz ustrój cielesny i duchowy tego najzdrowszego i najpozytywniejszego, a przy tym i najprzyjemniejszego sportu zimowego.

Bierzmy również gremialnie udział w zawodach narciarskich, organizowanych przy pomocy „Wiarusa”, przez nas samych, by wykazać, że nie jesteśmy śpiącą masą, niedoceniającą wysiłków pionierów tego idealnego sportu zimowego, mającego przed sobą wielkie znaczenie w obronie kraju i podnoszeniu kultury fizycznej narodu.



Droga na Pysznę

Fot. Kołomański, kapral

T. K.

Józef Zagół, st. sierżant

Życia K.O.P. Z naszego życia

RADIOODBIORNIK NA NOWY ROK DLA DZIECI POGRANICZA

Dnia 30 grudnia 1938 roku wieś Dmitrówka na pograniczu polsko-litewskim przeżyła niecodzienną uroczystość.

Nadleśnictwo orańskie ufundowało publicznej szkole powszechnej w Dmitrówce piękny radioodbiornik. Koszty ładowania akumulatorów zobowiązał się pokrywać miejscowy oddział KOP.

Na uroczystość przybyli: przedstawiciele KOP z Oran, nadleśniczy z Oran p. inż. Bilczyński oraz przedstawicielki „Rodziny Wojskowej”, p. Grabowska i p. Zmyślona. Zebrana w szkole przy choince pod przewodnictwem kierownika szkoły, p. Józefa Onoszko, działwa szkolna, młodzież pozaszkolna oraz dorośli przywitali gości z entuzjazmem.

Wręczając odbiornik p. inż. Bilczyński podkreślił, że dar ten ofiarowują dzieciom szkolnym z Dmitrówki, jako dzieciom dobrych i bliskich swoich sąsiadów i stałych współpracowników — robotników lasów państwowych. Następnie omówił znaczenie lasów i konieczność uczciwej ich ochrony i opieki nad nimi.

W imieniu dzieci szkolnych za radioodbiornik podziękował jeden z uczniów.

Przyjmując radioodbiornik, kierownik szkoły podziękował w ciepłych słowach nadleśnictwu i przedstawicielom KOP za cenny dar i omówił znaczenie radia dla wsi w ogóle, a szkoły wiejskiej w szczególności, witając ten radioodbiornik jako swego kulturalno-oświatowego współpracownika.

Jednocześnie zostały rozdane dzieciom szkolnym, przysłane przez Państwowe Żeńskie Gimnazjum Kupieckie w Warszawie, podarki w postaci: łakoci, gotowych ubrań i materiałów na ubrania, materiałów piśmiennych, czasopism szkolnych itp. Zaznaczyć przy tym trzeba, że wymienione gimnazjum przysyła takie dary szkole w Dmitrówce co roku i stale z dziećmi szkolnymi z Dmitrówki koresponduje.

Wieczór ten upłynął w nadzwyczaj miłej i serdecznej atmosferze. Cały czas dzieci szkolne i młodzież pozaszkolna pięknie śpiewały kolędy i pieśni świeckie. Niektóre piosenki były ułożone specjalnie na tę uroczystość, jak na przykład:

Wiwat, wiwat zaśpiewajmy, ofiarodawcom cześć oddajmy!

Radio od lasów my mamy, za to dzięki wam składamy!

Oby w 1939 roku takich uroczystości na wsi było jak najwięcej — jest to tak w interesie wsi, jak i państwa.

GWIAZDKA DLA BIEDNYCH DZIECI POGRANICZA

Rokrocznie w okresie świąt Bożego Narodzenia żołnierze KOP oraz „Rodzina Wojskowa” KOP urządzają biednym dzieciom z pogranicza choinki.

Jedną z takich uroczystości odbyła się w Oranach, na pograniczu polsko-litewskim. O godzinie 15-ej zebrały się dzieci w świetlicy żołnierskiej. Młodych gości przywitał w serdecznych słowach dowódca oddziału KOP w Oranach. Następnie spożyły dzieci przy płonącej choince smaczny obiad wigilijny, przyrządzony przez miejscową „Rodzinę Wojskową”. Potem dzieci bawiły się, śpiewały, a na zakończenie panie z „Rodziny Wojskowej”, z p. Kardaszewiczową i p. Getterową na czele, rozdały dzieciom podarki w postaci: buciuków, ubrań, ciepłej bielizny itp.

Oprócz tego każde dziecko otrzymało dużą struclę na święta do domu.

Obdarowano tak około 50 biednych dzieci — uczniów publicznej szkoły powszechnej w Oranach.

OTOCZYĆ OPIEKĄ SZKOŁY KRESOWE

Na terenie KOP w Sienkiewiczach znajduje się trzydzieści kilka szkół powszechnych 1—7-klasowych. Działwa, uczęszczająca do tych szkół, jest bardzo biedna. Brak jej nie tylko chleba, ubrań, butów, bielizny, ale i pomocy szkolnych.

Budynki szkolne — to prymitywne chałupy, wznoszone przez miejscowych gospodarzy i od nich wynajmowane przez gminy. Klasy błędne jak mysz kościelna.

Od kilku lat oficerowie, podoficerowie, kolo „Rodziny Wojskowej” miejscowego oddziału KOP i strzelcy — jak mogą, tak się opiekują tymi szkołami, jednak, w porównaniu z istniejącymi potrzebami, pomoc ta jest niewystarczająca.

A dzieciom, uczącym się po polsku i wychowywanym w duchu polskim, i to szczególnie tu, na Polesiu, w pobliżu granicy bolszewickiej, trzeba przyjąć z natychmiastową pomocą. Dlatego też te wszystkie szkoły powinny się znaleźć pod opieką wojska, instytucji, średnich i wyższych zakładów naukowych.

Jest zima — dzieci są obdarte i głodne, nie mają podręczników. Za parę miesięcy będzie przednówek, najgroźniejszy wróg dzieci poleskich. Wtedy komory ojcowskie są puste, dzieciom zagłada w oczy głód.

Puste szkoły na kresach — to ogromna i niepowetowana dla polskości strata. Nie trzeba więc dopuścić do tego.

Oddziały, instytucje i wszystkie zakłady naukowe, które będą chciały wziąć pod swe skrzydła opiekuńcze błędne szkoły na terenie oddziału KOP Sienkiewiczze, zechcą się uprzednio zwrócić w tej sprawie do dowódcy tego oddziału. Adres: Dowódca garnizonu KOP, poczta Sienkiewiczze, powiat łuniniecki. L.

Z ŻYCIA KORPUSU PODOFICERSKIEGO GARNIZONU LUBLIN

W dniu 5 stycznia bieżącego roku odbył się w Podoficerskim Kasynie Garnizonowym w Lublinie tradycyjny oplatek. Miła uroczystość zgromadziła sporą ilość podoficerów z rodzinami. Na zaproszenie zarządu kasyna przybyli na oplatek zastępca dowódcy OK, urzędujący komendant garnizonu w osobie zastępcy dowódcy miejscowego pułku piechoty oraz kierownik referatu oświatowego OK. Prezes zarządu chorąży Chodorowski złożył życzenia gościom i zebrał rodzinie podoficerskiej. Zastępca dowódcy OK, składając na ręce prezesa kasyna życzenia owocnej pracy korpusowi podoficerskiemu, wyraził radość z możliwości uczestniczenia w tak miłej uroczystości. W dalszej kolejności jeden z członków zarządu złożył życzenia od dzieci szkoły powszechnej Polskiej Macierzy Szkolnej w Żurawcu, którą się opiekuje korpus podoficerów garnizonu lubelskiego, oraz podziękował w imieniu dzieci za otrzymane podarki świąteczne.

Po wieczerzy, w czasie której odśpiewano parę kolęd, oraz pieśni żołnierskich, nastąpiły tańce. Oplatek w miłym nastroju przeciągnął się daleko za północ.

Przed odejściem zastępca dowódcy OK i zastępca dowódcy miejscowego pułku piechoty okazali duże zainteresowanie życiem i potrzebami kasyna, oraz pracami zarządu. Sądzić należy, że odbywający się już trzeci rok z rzędu oplatek w lubelskim kasynie garnizonowym pozostawi obecnym miłe wspomnienia, gdyż jest jedyną okazją do spotkania się przy tradycyjnym stole świątecznym większej ilości rodzin podoficerskich. Daje również możność młodszym, nieznającym kolegom bliższego poznania rodzin kolegów żołnierzów.

Kozłński Czesław, sierżant

Z ŻALOBNEJ KARTY

Ś. p. starszy sierżant s. s. Józef Piechowiak

Po długiej chorobie zmarł w Szpitalu Okręgowym w Poznaniu ś. p. starszy sierżant s. s. Piechowiak Józef.

Ś. p. starszy sierżant s. s. Piechowiak pełnił ostatnio służbę w batalionie strzelców w Wejherowie, w czasie której zaskarbił sobie serca swych kolegów, gdyż jako starszy podoficer był wzorem tak w służbie, jak i poza służbą. Mimo choroby, która go od dłuższego czasu trawiła, pozostawał na powierzonym stanowisku bez wycieńczenia, co niewątpliwie wpłynęło na stan jego zdrowia, aż wreszcie złożony niemocą, zmuszony był opuścić szeregi wojska. Po półtorarocznym pobycie na zasłużonym wypoczynku nieubłagana śmierć zabrała go jeszcze w sile wieku. 23 grudnia 1938 roku dokonał swego żywota, osieracając żonę i córkę, którym na tym miejscu składamy wyrazy najgłębszego współczucia.

Pogrzeb odbył się z honorami wojskowymi i z udziałem delegacji w osobach starszego sierżanta Romanowskiego Edwarda, sierżanta Kaluży Franciszka i sierżanta Dudy Józefa.

Śpij, drogi kolego, w tej ziemi, zroszonej krwią bohaterów powstańców i niech ci ona lekka będzie.

Romanowski Edward, starszy sierżant

Oplatek w garnizonie Lublin. Przemówienie zastępcy dowódcy OK.



Wspólny cel-wspólna praca

Kto pilnie śledzi pulsowanie życia społecznego w Polsce, ten stwierdzić musi z radością silne ożywienie tempa pracy w organizacjach społecznych. Ton przemówień i artykułów jakby usztywnił się i stał się twardszy w stosunku do zagadnień obrony państwa. Przygniatająca dotychczas wymowa cyfr stanu ludności naszych sąsiadów ze wschodu i zachodu stała się jakby coraz mniej przekonująca i spostrzegliśmy, że jesteśmy obiektem zabiegów tak z jednej, jak i z drugiej strony. Polacy poczuli się pewniejsi siebie, a ich organizacje nabrały wagi i znaczenia. Zrozumieliśmy, że tylko wtedy będziemy potężni i przez nikogo nie zagrożeni, o ile wykażemy się tężyzną organizacyjną na każdym polu i stanowić będziemy jednolitą masę, gotową do natychmiastowego działania.

Nas obchodzą przede wszystkim organizacje paramilitarne, a z tych najbliższe nam związki podoficerskie. Wspólny cel — potęga Polski — przyświeca nam wszystkim, dążmy więc do niego wspólną zespołową pracą i nie opuszczajmy nikogo z tych, którzy pragną z nami współpracować. Kadrze zawodowej duchowo najbliższy jest Związek Podoficerów w Stanie Spoczynku, a to raz dla tego, że składa się z tych, co już przeżyli to, co inni teraz przeżywają, a po drugie dlatego, że przygotowuje teren pracy społecznej dla tych, co odejdą w stan spoczynku prędzej czy później. Nie marnować młodych jeszcze sił i wielkiego doświadczenia, nie zamykać się w domu, ale żyć pełnym życiem Polaka i dalej przyczyniać się pracą swoją do osiągnięcia potęgi Polski. Taki cel postawił sobie Związek Podoficerów w Stanie Spoczynku i to jest jego chwałą i dumą. Podoficerowie w służbie czynnej powinni pomagać w tych poczynaniach przez udzielanie swoich kasyn czy ognisk, przez urządzenie wspólnych uroczystości, świąt czy zabaw. Zwielokrotnią się w ten sposób szeregi pracowników społecznych, niejedna płodna myśl powstanie przy wspólnej wymianie zdań. Wiele już na tym polu zdziałano, wiele jest jeszcze pracy. Wspólny organ podoficerski, „Wiarus“, ma tu wdzięczne pole do działania, a szerokie jego rozpowszechnienie wśród wszystkich podoficerów jest rzeczą ważną i potrzebną.

Że ta potrzeba jest silnie odczuwana, niech świadczy poniższy głos:

Za myślą pana wachmistrza Kamińskiego Pawła — nawiązania łączności z podoficerami w stanie spoczynku przez „Wiarusa“, wnoszę prośbę do zarządu wydawnictwa tygodnika „Wiarus“, by dolożył wyczerpujących starań w celu zjednoczenia podoficerów w stanie spoczynku w jedną rodzinę, ponieważ, jak wspomina autor, podoficer w stanie spoczynku jest w drugim etapie życia, w którym jego stan duchowy potrzebuje sił do dalszej walki z życiem, jak i też nadal chce być czynnym żołnierzem, dobrym obywatelem i chce nadal poświęcać swe siły, jakie posiada, dla ukochanego wojska i przez to stać się częścią społeczeństwa, które pracuje nad podciągnięciem Rzeczypospolitej do stanowiska mocarstwowego.

Takim niewyczerpalnym źródłem wiadomości dla podoficera w stanie spoczynku jest ilustrowany tygodnik „Wiarus“, który nie tylko przypomina miniony czas jego zawodu, lecz przedstawia mu obecny stan wojska polskiego. Prócz tego znajdzie dużo ilustracji wojskowych, wyczerpujących wiadomości z życia społecznego, najnowszych wiadomości prasy wewnętrznej i zagranicznej — dużo wiadomości naukowych i informacyjnych. Wszystko to jest niezbędnym materiałem dla podoficerów w stanie spoczynku, z czego powinni korzystać, a po przeczytaniu raz tych wiadomości, każdy podoficer w stanie spoczynku zapisze się na stałego prenumeratora „Wiarusa“ i z wielką przyjemnością będzie wyczekiwał dnia, w którym poczta doręczy mu wyżej wspomniany tygodnik, ponieważ raz uzyskana wiedza wojskowa i zamiętowanie do jej zasad nigdy w pamięci podoficera w stanie spoczynku nie zaginie.

Ponadto podaję projekt (o ile byloby to możliwe) zorganizowania audycji żołnierskiej, w której by było coś poświęcone podoficerom w stanie w spoczynku. To przyczyniłoby się do nawiązania łączności z podoficerami w stanie spoczynku we wszystkich zakątkach kraju.

Rusiński Jan, plutonowy s. s.



Choinka dla dzieci członków Związku Kaniowczyków i żeligowczyków okręgu łódzkiego

Pol. W. Kraska

CHOINKA W ZWIĄZKU KANIOWCZYKÓW I ŻELIGOWCZYKÓW OKRĘGU ŁÓDZKIEGO

W Garnizonowym Ognisku Podoficerskim w Łodzi, ul. Mielczarskiego 35, przy pięknie przyozdobionej choince zebrali się członkowie związku, ich dzieci i zaproszeni goście. W uroczystości „gwiazdkowej“ wzięli udział: przedstawiciel dowódcy OK IV p. major Beldycki Henryk, przedstawiciel szefa Sztabu DOK IV p. kapitan Szwaba Tadeusz, dziekan ks. Kazimierz Suchcicki, dyrektor Plihal Roman i zarząd związku na czele z prezesem.

Zebranych przywitał i życzenia świąteczne oraz noworoczne złożył prezes Piwakowski Zygmunt.

Następnie okolicznościowe przemówienie do dzieci wygłosił ksiądz dziekan, a w chwili, gdy kończył opowiadanie o św. Mikołaju, ten wkroczył na salę wśród okrzyków radości zebranych dzieci. „Św. Mikołaj“ — starszy sierżant Grzelak Bolesław z DOK IV — rozwinął gawędę choinkową, przeplatając wydarzeniami historycznymi z życia kaniowczyków i żeligowczyków. Duże poruszenie wśród dzieci wywołało wesołe opowiadanie, jak to „św. Mikołaj“ przezwyciężył trudności podróży do dzieci kaniowczyków i żeligowczyków, które sobie szczególnie upodobał. Gdy już sądził, że mrozy i zawieje śnieżne uniemożliwią mu przybycie na ziemię, nasz rodak Zwirko doradził św. Mikołajowi, ażeby przyleciał do Łodzi samolotem. Jednak zmuszony był lądować na Zaolziu. Szczęście, że ta stara nasza ziemia należy już do Polski, bo Czesi napewno zatrzymaliby św. Mikołaja i podarunki, przeznaczone dla dzieci kaniowczyków i żeligowczyków.

Wręczenia prezentów gwiazdkowych dokonał św. Mikołaj przy udziale prezesa i niestrudzonego sekretarza związku p. Cieszkowski Feliksa.

Uroczystość urozmaicona była deklamacjami i odśpiewaniem kolęd, wykonanymi przez dzieci.

Na zakończenie zabrał głos wiceprezes Broszkiewicz Maksymilian, dziękując za udział w „gwiazdce“ przedstawicielom władz wojskowych, duchowieństwu, gościom i dyrektorowi Plihalowi za pamięć o dawnych towarzyszach broni oraz za ofiarowane dary. W przemówieniu swym p. Broszkiewicz zapoznał dzieci z rolą, jaką ich ojcowie odegrali w walkach o niepodległość pod wodzą generała Żeligowskiego i obecnego dowódcy OK IV generała Thomine'e oraz wezwał je, ażeby w życiu swym postępowali ich śladami.

Związek Legionistek Polskich wykazywał w roku sprawozdawczym stały rozwój wewnątrz organizacji, jak też na zewnątrz na terenie sekcji kulturalno-społecznej Federacji Polskich Związków Obrońców Ojczyzny i w pokrewnych organizacjach. Prace wewnętrzne związku przejawiały się w większym skonsolidowaniu, w karności organizacyjnej oraz w napływie nowych członkiń. Troską wszystkich zarządów było usunięcie bezrobocia, co na terenie oddziału warszawskiego i łódzkiego udało się prawie w 100 procentach załatwić, natomiast inne oddziały mają jeszcze dosyć dużo bezrobotnych członkiń.

Prace na zewnątrz, na terenie społecznym i obywatelskim, zaznaczyły się przede wszystkim w okresie wyborczym. Prócz spełnienia obowiązków współpracy w komisjach wyborczych przez znaczną ilość członkiń, kilka naszych koleżanek kandydowało do Sejmu i Senatu. W Wilnie przeszła kandydatura na zastępcę kol. dr. M. Chorzełskiej. We Lwowie upadła kandydatura inż. Emilii Małczyńskiej, jednakże ilość głosów, jakie otrzymała, była poważniejszym sukcesem.

Idąc w myśl założeń współpracy dla obrony kraju, Związek Legionistek Polskich w dalszym swym programie przyjął za zadanie jak najszerszego przeszkolenia członkiń.

R a d i o

STUDIA RADIOWE W WARSZAWIE

Intensywny w ostatnich latach rozwój radiofonii polskiej oraz nieustannie rozszerzający się zakres działania rozgłośni powoduje ciągłą rozbudowę radiowych urządzeń technicznych.

Niektóre z tych urządzeń mają charakter zastępczy, jako poczynione w obecnych przejściowych warunkach lokalowych. I tak, nie czekając na budowę nowego gmachu radia w Warszawie, rozgłośnie stołeczne powiększyły ilość studiów w dzierżawionych lokalach gmachu przy ul. Zielnej. Spośród czynnych w Warszawie 9 studiów — 8 znalazło pomieszczenie na Zielnej, a dziewiąte — zresztą pierwsze studio na mieście — urządzono w gmachu YMCA przy ul. Konopnickiej. Studio to posiada widownię z pomieszczeniem dla 400 osób.

W gmachu na Zielnej urządzono 8 studiów: wielkie, kameralne, literackie I, literackie II, odczytowe i speakerowskie. Są to studia rozgłośni ogólnopolskiej w Raszynie, tak zwanej Warszawy I. Poza tym są jeszcze dwa studia w dolnych pomieszczeniach gmachu, mianowicie studio muzyczne i studio speakerowskie, które jest równocześnie studiem odczytowym. Te dwa studia przeznaczone są dla audycji, nadawanych przez rozgłośnie lokalną — Warszawę II.

Te same studia służą również dla audycji, nadawanych w godzinach po północy dla rozgłośni krótkofalowych.

Nowymi we właściwym znaczeniu są dwa studia na górnych piętrach, mianowicie studio speakerowskie i studio literackie II, a w dolnych pomieszczeniach studio muzyczne oraz studio speakerowskie i odczytowe Warszawy II. Studia te zostały zbudowane w ciągu ostatnich dwu lat. Studio literackie I zostało przebudowane i przystosowane dla potrzeb radiowego Teatru Wyobraźni i z tego studia nadawane są audycje żołnierskie, organizowane przez Wojskowy Instytut Naukowo-Oświatowy. W studiu tym urządzono na wysokości pół piętra małą ścianę szklaną, przez którą reżyser obserwuje przebieg akcji i porozumiewa się z wykonawcami przy pomocy instalacji głośnikowej. W studio ustawiono szereg foteli dla artystów, oczekujących na wykonanie swych ról. Studio literackie II stanowi połączenie dwóch sal, z których mniejsza przeznaczona jest dla wykonywania efektów drugoplanowych.

POLSKI ODBIORNIK POPULARNY

W poprzednim numerze „Wiarusa“ omówiliśmy na tym miejscu sprawę taniego i oszczędnego odbiornika bateryjnego, bez którego nie jest możliwa pełna radiofonizacja obszarów, dotąd niezelektryzowanych. Troska o umożliwienie najszerszym warstwom społeczeństwa zakupu taniego i dobrego odbiornika jest zagadnieniem dużej wagi radiofonii wszystkich krajów. Niemiecki Volksempfänger, czy włoska Balilla — to odbiorniki popularne, wypuszczenie których na rynek jest właśnie wynikiem nieustannej troski o rozpowszechnienie radia. Odbiorniki te zdają już egzamin życiowy, rozchodząc się na rynku w wielu setkach tysięcy.

W Polsce kwestia wypuszczenia na rynek popularnego odbiornika jest — po przeprowadzeniu rozbudowy sieci nadawczej — jednym z najważniejszych etapów radiofonizacji kraju.

Obecnie sprawa ta weszła na realne tory. Oto z dniem 2.I br. Polskie Radio wspólnie z Komitetem do Spraw Kultury Wsi i Państwowym Instytutem Telekomunikacyjnym ogłosiło konkurs na „Model produkcyjny odbiornika popularnego typu bateryjnego“.

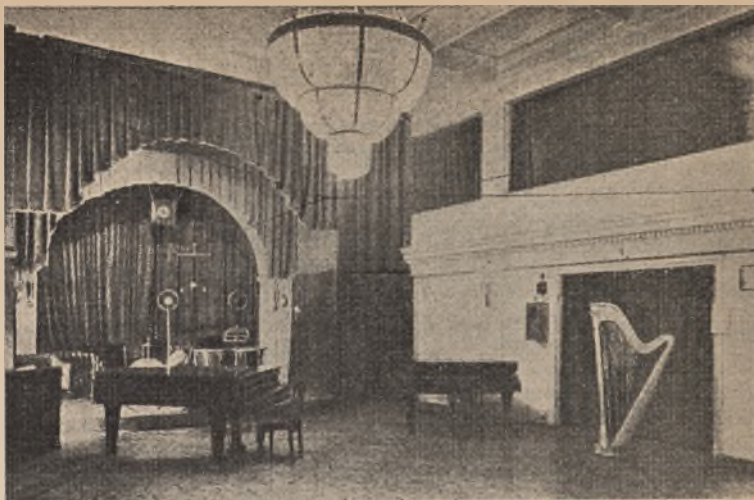
Obrano drogę otwartego konkursu, by w tak poważnej i doniosłej imprezie dać możliwość wypowiedzenia się wszystkim zainteresowanym, a więc nie tylko krajowym firmom radiotechnicznym, ale i polskim konstruktorom.

Na czym polegają zasady konkursu. Odbiornik popularny, jako przedmiot masowego zbytu, stanowić będzie poważną pozycję w naszym bilansie gospodarczym, zwrócono więc specjalną uwagę na to, by części składowe były w miarę możliwości całkowicie wykonane w kraju. Również sama konstrukcja powinna być polska. Nie będzie się tu powtarzać smutnych doświadczeń przez branie licencji zagranicznych, obciążających aparat dodatkowymi kosztami i uzależniających produkcję od zagranicznych agentur.

Co do klasy polskiego odbiornika popularnego, to, jak wynika z warunków technicznych, punkt ciężkości stanowi strona konstrukcji mechanicznej i możliwie niska cena odbiornika. Dlatego wymagania co do czułości i selektywności nie są zbyt wygórowane. Przy układaniu polskich norm elektrotechnicznych na odbiornik popularny przyjęto jako zasadę — podobną do zastosowanych do tego rodzaju odbiorników zagranicznych — dobry odbiór stacji krajowych i kilku bliższych i silniejszych stacji zagranicznych.

Ponieważ aparat popularny będzie aparatem jednoobwodowym, przeto spełnienie tych stosunkowo niewielkich wymagań jest elektrycznie dość łatwe. W aparacie bateryjnym bardzo ważnym czynnikiem jest oszczędność zużycia prądu, dostarczonego przez drogą w eksploatacji akumulatory lub baterie, dlatego będą tu musiały być zastosowane lampy oszczędnościowe najnowszej konstrukcji.

Główny nacisk w rozpisany konkursie został położony na przystosowanie odbiornika do produkcji masowej.



Wielkie studio Polskiego Radia

ZAGRANICZNE CZASOPISMA RADIOWE DONOSZĄ, 2E...

Od pewnego czasu rozgłośnia Radio-Paris korzysta z krótkich przerw między audycjami, aby udzielać swym słuchaczom zbawiających rad, jak na przykład: „Nie nastawiaj aparatu zbyt głośno, gdyż to zniekształca muzykę. Zresztą nie jesteś przecież głuchy“, albo: „Dlaczego trzymasz otwarty odbiornik przez cały dzień, mimo, że sam nie słuchasz? Bezwładnie męczysz się. A przede wszystkim stepsziasz swoją wrażliwość słuchową“ itd.

Czasopismo „Funk Express“ dzieli radiosłuchaczy na „kulturalnych“, wybierających audycje z programu radiowego, oraz na „dzikich“, nastawiających swój odbiornik na chybił trafił. Ze statystyki okazuje się, że 30 do 35% niemieckich radiosłuchaczy żadnych czasopism radiowych nie czyta, a zatem słuch radia nieprawidłowo. Postępowanie się drukowanym programem przyczyniłoby im niewątpliwie wiele korzyści i oszczędziłoby irytacji, powodowanej przez natykanie się na audycje, przeznaczone dla innych grup słuchaczy.

Amerykańskie towarzystwo radiofoniczne CBS użyło po raz pierwszy nowego typu mikrofonu dla transmitowania Derby. Mikrofon ten składa się ze 100 rurek długości od 3 do 84 cm, ułożonych spiralnie (mikrofon lunetowy). Ten mikrofon jest podobno niezrównany dla kierunkowego chwywania dźwięków, nie nadaje się jednak do chwywania dźwięków bardzo bliskich.

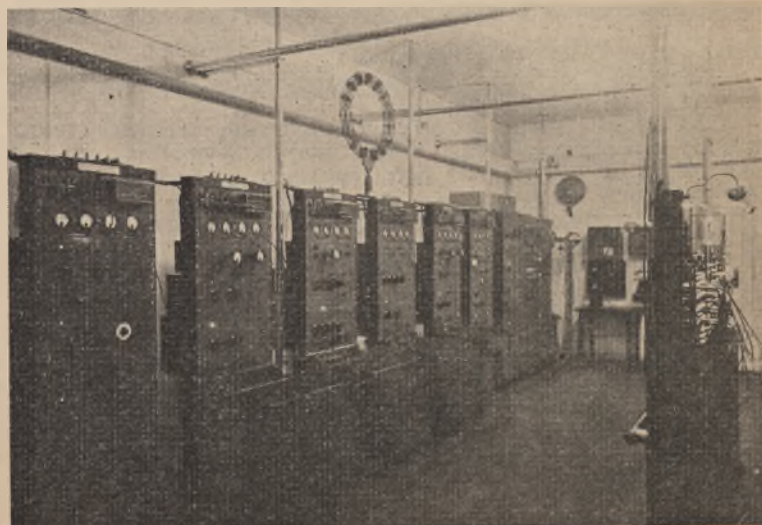
Ostatnio wybudowano pierwszą radiostację nadawczą dla Eskimosów w Kanadzie, przy ujściu rzeki Mac Kenzie. Stacja ta znajduje się na 61° szerokości północnej, powyżej koła podbiegunowego. Będzie ona zasilana przez generator, poruszany wiatrem.

Poza audycjami o charakterze praktycznym, jak na przykład komunikaty, zapewniające bezpieczne przebywanie przestrzeni lodowych w okresie topnienia śniegów, stacja będzie nadawała muzykę z płyt.

Nasuwa się jednak pytanie, ilu Eskimosów posiada odbiorniki radiowe w swoich igloo?

Ogólny widok amplifikatorni warszawskiej

Fot. A. Sitkowski



UWAGA!

Przypominamy o terminie zakończenia XIV konkursu oświatowego zamieszczonego w Nr. 51—52 z 1938 roku tygodnika „Wiarus”.

Zawiadamiamy wszystkich Czytelników, że nie wydaliśmy „Kalendarza Podoficera” na rok 1939.

Tym samym wszystkie zamówienia na to wydawnictwo nie będą uwzględnione.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

Pan Józef Jamroży, Drohobycz. — W sprawie, o której Pan wspomina, brak nam szczegółów i dlatego nie możemy udzielić żadnych informacji.

O ZBIORY PAMIĄTEK PO LUDWIKU NARBUCIE

Pułk piechoty im. Ludwika Narbutta w Grodnie utworzył specjalne muzeum, w którym umieścił pamiątki historyczne pułku oraz pamiątki po swoim szefie — Ludwiku Narbucie, bohaterze powstania styczniowego 1863 roku.

Swój skromny zbiór stara się pułk wszelkimi środkami z wielkim pietyzmem powiększyć.

Zapewne wiele jeszcze pamiątek, związanych z Ludwikiem Narbuttem i naszym pułkiem, znajduje się w posiadaniu wielu obywateli.

Do tych wszystkich obywateli, a w szczególności do krewnych Ludwika Narbutta — wodza powstania z roku 1863 na Litwie oraz byłych uczestników walk w okresie tworzenia się naszego pułku — w roku 1918, 1919 i 1920 i byłych żołnierzy z Samoobrony Ziemi Wileńskiej i tych oddziałów, które były zawiązkami naszego pułku, oraz oddziału majora Dąbrowskiego, zwracają się dowódca i żołnierze pułku piechoty im. Ludwika Narbutta w Grodnie z uprzejmą prośbą, aby zechcieli pamiątki po L. Narbucie i związane z tworzeniem pułku — ofiarować je, względnie pozwolić na dokonanie kopii, lub też udzielić informacji co do miejsca, gdzie należałoby się go nie zwrócić.

Bardzo pożądane byłoby uzyskanie podobizny Ludwika Narbutta, części jego umundurowania, oraz partii powstańczej, przez niego dowodzonej, broni, meldunków i własnoręcznych notatek lub listów, odnoszących się również do okresu powstawania pułku — począwszy od jego zawiązków aż do całkowitego utworzenia.

Wszelkie informacje w tej sprawie uprzejmie prosimy zainteresowanych kierować pod adresem: dowódca pułku piechoty im. Ludwika Narbutta w Grodnie.

„KRZYŻ WALECZNYCH” — ZNALEZIENIE

Znaleziony „krzyż walecznych” Nr 15685 w roku 1925 na placu toru wyścigowego na Pośpieszce w Wilnie — jest do odebrania w Komendzie Miasta Wilno — kancelaria główna.

OFIARNOŚĆ KORPUSU PODOFICERSKIEGO

Zarząd Podoficerskiego Kasyna Garnizonowego Lublin, zamiast życzeń świątecznych i noworocznych całemu korpusowi podoficerskiemu, przesłał kwotę 10 zł na gwiazdkę dla dzieci szkoły Polskiej Macierzy Szkolnej w Żurawcu na Wołyniu.

KRZYŻ HARCERZY Z CZASÓW WALK O NIEPODLEGŁOŚĆ

Naczelnictwo Związku Harcerstwa Polskiego ustanowiło honorowy „krzyż harcerzy z czasów walk o niepodległość”, celem odznaczenia osób, organizacji i instytucji, które położyły zasługi dla h. skautingu, harcerstwa i h. junactwa w latach 1909—1921.

ZMIANY W TARYFIE POCZTOWEJ

Z dniem 1 stycznia 1939 roku zostały wprowadzone w taryfie pocztowej następujące zmiany:

1) Zniżono opłatę telegraficzną za telegram przekazowy, ustalając ryczałt przy przekazach telegraficznych do 20 zł na 1 zł i ponad 200 zł na 150 zł, przy czym zniesiono opłatę zasadniczą za korespondencję osobistą.

2) Pierwszą jednostkę kwoty przekazu podwyższono z 20 na 25 zł, przy równoczesnym podwyższeniu opłaty z 20 na 25 groszy.

3) Wprowadzono ulgową opłatę za książki, broszury i nuty, przesyłane do niektórych krajów.

4) Zniesiono dopłatę lotniczą za przewóz powietrzny w kraju listów, kartek pocztowych i przekazów.

5) Zniesiono dopłatę lotniczą za przewóz powietrzny w kraju paczek pilnych.

6) Wprowadzono szereg zniżek dla ociemniałych przy przesyłaniu druków dla ociemniałych i książek.

Nowa taryfa pocztowa, telegraficzna i telefoniczna jest do nabycia w cenie 1 zł za egzemplarz w większych urzędach pocztowych.

(J.) „S. K., Zamość”. — Mają pierwszeństwo, ale wniosek zależy od uznania dowódcy.

(J.) „Podolak”. — Tak, otrzyma z właściwego urzędu skarbowego, jako zwrot wpłaconego podatku specjalnego. Czy Państwowe Zakłady Inżynierii wypuszczą większą ilość motocykli na rynek i w jakiej cenie — jeszcze nie wiadomo.

(J.) Ciekawy Poleszuk. — Proszę złożyć ponownie meldunek (drogą służbową) do pana ministra spraw wojskowych.

(J.) Plutonowy zawodowy Piotr Kowalczyk. — Nie. Obecnie tylko Zaolzie może być brane pod uwagę.

(J.) Plutonowy Sieradzki, Plock, starszy sierżant Jonczyk, Grudziądz, „Zainteresowany, Sokółka”. — Ze względów służbowych — nie podajemy.

(J.) Sierżant Oracz, Kleck. — Tak jest — umotywowane podanie z dokumentami, stwierdzającymi działalność niepodległościową na Zaolziu.

(J.) W. G., Ległowo. — Nie, ponieważ nie posiada Pan lat służby.

(J.) Sierżant Władysław Borysewicz, Sokółka. — Przysługuje Panu. Proszę wnieść podanie do dowództwa pułku.

(J.) Leon Kapuściński, Zgierz. — Nie ma zakazu w tej sprawie. Proszę się zwrócić do swego dowódcy o zgodę na to.

(J.) Kapral zawodowy Kluczyński Bonifacy, Luck. — We wszystkich podanych przez Pana kwestiach odpowiedź negatywna.

(J.) „Maloletni”, Radom. — Nie wiadomo, co Pan rozumie przez maturę „wojskową”. Poszczególnych przedmiotów, przewidzianych w programie egzaminu, nie można, jak Pan pisze, „usunąć”.

(J.) „Błękitniak”. — Musi być pełnych 20 lat. Według podanych przez Pana dat, powinien Pan otrzymać w przyszłym roku.

(J.) „Stały prenumerator”, Grodno. — a) Medal za wojnę nie przysługuje Panu. b) X-lecia odzyskania niepodległości — tak, proszę zwrócić się do dowództwa pułku.

(J.) „Stały prenumerator, Ostrów”. — Prawdopodobnie czytał Pan odpowiedź w tej sprawie. Była też specjalna wzmianka o tym, że zależy to tylko od uznania dowódcy.

(J.) Starszy sierżant Janicki Józef, Worochta. — a) Sprawę tę regulują P. S. Nier. 1. b) Jeśli jest to przydział służbowy, nie płaci się taksy klimatycznej, ale kwater nie dostaje się. c) Ze względów służbowych podać nie możemy.

(J.) Plutonowy Teodor Wojtkowiak, Poznań. — Dokładnych wiadomości w interesującej Pana sprawie udzieli na miejscu Komenda Rejonu Uzupelnień.

(J.) Plutonowy Staburzewski Bronisław, Włodzimierz. — Ustawy takiej nie ma. W sprawie zezwolenia na budowę, o zniżkę itp. proszę zwrócić się do komitetu rozbudowy miasta.

(J.) „J. S.”, Będzin. — W obu interesujących Pana sprawach nie możemy dać odpowiedzi, gdyż obowiązują tu zakazy.

(J.) Plutonowy Paweł Sm., Cieszyn. — Owszem, istnieje zakaz i nie ma żadnych widoków na zniesienie go.

(J.) Plutonowy Masiewicz Stanisław, Równe. — W „Kalendarzu Podoficera na rok 1938” znajdzie Pan adres konsulatu Rzeczypospolitej Polskiej w mieście, gdzie przebywał ostatnio stryj Pana i tam proszę skierować prośbę o podanie wiadomości.

(M.) Sierżant Niemczyk, Głębokie. — 1) List do p. chorążego N. należy adresować do Dowództwa KOP w Warszawie. — 2) Na stopień starszego sierżanta mogą awansować podoficerowie zawodowi, którzy w rzeczywistym stopniu sierżanta przeszli co najmniej 36 miesięcy, zaś na stopień chorążego — ci starsi sierżanci, którzy w rzeczywistym stopniu przeszli co najmniej 48 miesięcy i mają co najmniej 10 lat służby zawodowej. Odnosnie granicy wieku nie możemy się wypowiedzieć, gdyż nie jest to oficjalnie ustalone. Zależy to od zarządzeń ministra spraw wojskowych. Potrzebne informacje w tej sprawie może Pan uzyskać tylko przy raporcie.

(M.) Starszy sierżant Burman Władysław, Chorzów. — 32 lata do końca 1938 roku, za co przysługiwałoby 91 procent uposażenia, to jest 240 zł 24 gr miesięcznie. W razie pobierania dodatku wyrównawczego, dojdzie jeszcze taki sam procent od tego dodatku. Lata wojenne w b. armii zaborczej nie będą zaliczone korzystniej, gdyż nie posiada Pan „virtuti militari” lub „krzyża niepodległości”. Daty wstąpienia do W. P. nie podał Pan w liście. Przyjęliśmy datę 1 listopada 1918 roku. Z tytułu utraty zdolności do pracy zarobkowej w wysokości 35 procent doliczy się do usługi emerytalnej 2 lata, co uwzględniliśmy w powyższym obliczeniu. W sprawie zwolnienia od pełnienia służby należy zgłosić się do lekarza.

Wiariusz szachista

Z ŻYCIA PODOFICERÓW SZACHISTÓW

W grudniu roku ubiegłego w podoficerskim kasynie garnizonowym w Grodnie rozegrany został turniej szachowy o podoficerskie mistrzostwo garnizonu na rok 1939, przy udziale 11 uczestników.

W wyniku przeprowadzonych rozgrywek pierwsze miejsce wraz z tytułem mistrza garnizonu zdobył starszy sierżant Radaj Józef, 2) starszy sierżant Ciećkiewicz Paweł, 3) wachmistrz Bednarowski Tadeusz, 4) wachmistrz Jaromin Józef, 5) sierżant Banasiak Feliks, 6) wachmistrz Mroczkowski Antoni, 7) chorąży Zwoliński Józef, 8) starszy sierżant Pioch Józef, 9) starszy sierżant Hujar Piotr, 10) sierżant Szczucki Jan, 11) starszy sierżant Merle Zygmunt. (W zestawieniu powyższym widać całkowitą abstynencję młodszych szarż!).

Wręczenie pięknych i cennych nagród, ufundowanych przez zarząd tamtejszego kasyna, nastąpiło dnia 22 grudnia przez przedstawiciela komendanta garnizonu kapitana Balcerzaka Józefa.

BIBLIOGRAFIA

Ukazała się w sprzedaży nowa książka szachowa w języku polskim pod tytułem „Szach królowi”, w układzie L. Tuhan-Baranowskiego, znanego problemisty szachowego.

Ukazanie się jej ma tę dodatnią stronę, że powiększa naszą literaturę szachową, która, jak dotychczas, jest bardzo uboga. „Szach królowi” to niesystematyczny kurs środka partii, z dodaniem indywidualnych wspomnień autora z dziedziny problemistyki polskiej.

Dzielko to, którego cena wynosi 4 zł 50 gr, ujęte jest w formę nową dla książek szachowych. Szata zewnętrzna jest estetyczna. Układ graficzny przypomina nowoczesne wydawnictwa zagraniczne.

Z wydawnictw periodycznych ukazuje się jedynie miesięcznik „Szachista”, który wydawany jest przez mistrza Henryka Friedmana we Lwowie, przy ulicy Słonecznej 36.

Wobec zaprzestania ukazywania się warszawskich „Wiadomości szachowych”, miesięcznik ten jest jedynym w Polsce pismem tego rodzaju na miarę międzynarodową.

W treści numeru 1 na rok 1939 podane są wyniki ostatnich turniejów zarówno krajowych, jak i zagranicznych, a między innymi bardzo ładnie opisany podoficerski turniej szachowy w Łodzi, obszerny dział dobrze skomentowanych partii, ciekawy dział problemowy itd.

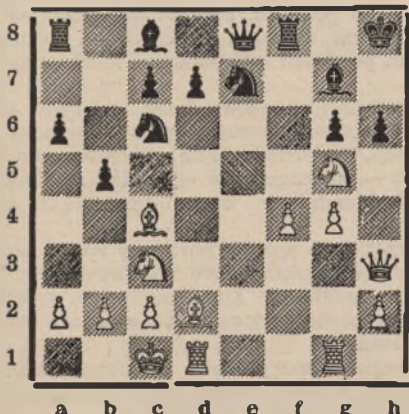
Wobec tak wysokiego poziomu, na jakim jest wydawany powyższy miesięcznik, zastępuje on na gorące poparcie.

PARTIA Z TURNIEJU PODOFICERSKIEGO W ŁODZI

Białe: plutonowy Konieczko (Lwów). Czarne: starszy sierżant Kula (Lublin).

1) e2—e4, e7—e5. 2) f2—f4. (Jest to tak zwany gambit królewski, który ze względu na gorszą pozycję po stronie białych, na turniejach zupełnie nie jest grany). 2)... Sb8—c6. 3) Sg1—f3, d7—d6. 4) Gc4, Gg4. 5) 0—0, Sc6—d4. 6) f4xe5, Gxf3. 7) Wxf3! Sxf3. 8) Hxf3, He7. 9) exd6, c7xd6. 10) Gb5+, Kd8. 11) Sc3, Sf6. 12) d3, h6. 13) Ge3, Sf—d7. 14) Sd5, Sd—e5. 15) Hf2, Sg4. 16) Hd2, He5. 17) Ha5+, b6. 18) Ge3xb6+ i czarne poddały się, gdyż w następnym ruchu mat. Partia niniejsza była najkrótsza w turnieju, a przebieg jej przypomina zabawę kotka z myszką.

Poniżej podajemy końcówkę, którą pod względem kombinacyjnym śmiało można zaliczyć do najpiękniejszych.



Nastąpiło: 16) Sc3xb6!! a6xb5. 17) Gd2—c3!! h6—h5. 18) Wd1—d6!! c7xd6. 19) g4xh5, g6xh5. 20) Gc3xg7+, Kxg7. 21) Sg5—f7+! Se7—g6. 22) Wg1xg6+! itd. Typowa ofiara dla końcowych fragmentów ataków na rozbitą pozycję króla. Absolutna wartość figur nie ma decydującego znaczenia.

Rozwiązania zadań NrNr: 80 — Se4—g5!; 81 — 1) Sgxf4+, Gb8xf4; 2) f6xg7!! Wd3—g3; 3) Sh2—g4, Wxg4! pat; 82 — d2—d3! i następują siatki matowe z kilku pozycji. E. D.

Dział fotograficzny

PIERWSZA POLSKA WYSTAWA FOTOGRAFIKI OJCZYSTEJ W WARSZAWIE

W mroźną, 20-stopniową niedzielę, 18 grudnia 1938 roku, odbyło się w Warszawie w nowobudującym się gmachu szpitala wojskowego otwarcie Pierwszej Polskiej Wystawy Fotografiki Ojczyściej, na którą nadesłało swe prace aż 99 autorów, wystawiających przeszło 570 zdjęć, o bardzo wysokim poziomie artystycznym.

Wśród autorów, wystawiających swe dzieła, nie brakło również i przedstawicieli korpusu podoficerskiego, z tegorocznym laureatem konkursu fotograficznego „Wiarusa”, p. starszym sierżantem Dudziakiem, czy też p. starszym sierżantem Krzysztofikiem na czele, co świadczy, że nawet w tak wysoko postawionej imprezie, jaką jest wystawa obok takich potentatów fotografiki i artystów o światowej sławie, jak: prof. Bulhak z Wilna, p. Chomętowska, dr Cyrprjan z Warszawy, czy p. Wieczorek z Zakopanego — korpus podoficerski może dumnie kroczyć ramię przy ramieniu.



Zima Z. Chomętowska
Z wystawy fotografii ojczyściej

Wystawę powyższą zorganizowało Polskie Towarzystwo Fotograficzne ze Związkiem Polskich Towarzystw Fotograficznych pod protektorem wiceministra spraw zagranicznych p. Szembeka i przy poparciu Ministerstwa Spraw Zagranicznych. Otwarcia wystawy, poprzedzonego płomiennym przemówieniem prof. Neumana oraz prezesa Polskiego Towarzystwa Fotograficznego płk. dypl. Lichtarowicza, dokonał protektor wspólnie z ambasadorem Francji p. Noclem i ambasadorem Wielkiej Brytanii p. Kennardem, przy licznej asyście przedstawicieli i członków towarzystw fotograficznych, kół artystyczno-malarskich i licznie zebranych zaproszonych gości.

Spśród wystawionych zdjęć jury wystawy wybrało przeszło 400 najbardziej charakterystycznych plansz fotograficznych, obrazujących rodzime piękno kraju, które pod egidą Ministerstwa Spraw Zagranicznych wysłane zostaną w celach propagandowych za granicę, wychwalając zarówno piękno Polski, jak również artyzm i szlachetne podejście do tematu polskich fotografów. Jest to propaganda bardzo celowa, tym więcej, że sprawia nadzwyczaj korzystne na widzu wrażenie, i jednego tylko należałoby życzyć, jak wypowiedział pan Suderland w wydanym katalogu wystawowym, — żeby następna wystawa fotografiki ojczyściej była dziesięciokrotnie bogatsza, ciekawsza, piękniejsza od obecnej, aby coraz większe koło ludzi dążyło w Polsce: przez prawdę do piękna, przez piękno — do coraz głębszego ujmowania prawdy — na większą Ojczyznę chwalebnie.

Janik Edward, kapral

Kącik filatelisty

NOWA SIEDZIBA POLSKIEGO TOWARZYSTWA FILATELISTÓW

Wystawa filatelistyczna, która odbyła się w ubiegłym roku w kasynie garnizonowym w Warszawie, wywołała szersze zainteresowanie się społeczeństwa sprawami filatelistycznymi. Polskie Towarzystwo Filatelistów w Warszawie, wobec wzrostu liczby członków, przeniosło się do nowej, obszerniejszej siedziby przy ul. Książęcej 4 m. 5. Zebrania klubowe odbywają się w każdy poniedziałek w godzinach 18—21. Towarzystwo przyjmuje zapisy nowych członków i udziela wszelkich porad i informacji w sprawach filatelistycznych.



GRENADIERZY KRÓLA ANGIELSKIEGO UCZĄ SIĘ ARCHEOLOGII

Dowódca pułku grenadierów gwardii, pełniących tradycyjnie służbę w rejonie pałacu królewskiego, dba bardzo o edukację swoich żołnierzy, wymagając od nich nawet znajomości archeologii. W ostatnim czasie 60-ciu gwardzistów zwiedzało przez kilka godzin olbrzymie sale British Museum, poświęcone kulturze antycznej. Żołnierzy oprowadzał emerytowany major gwardii Herbert, znakomity znawca historii starożytnej. Żołnierzy królewskich przejął bardzo fakt, iż faraon Ramzes II miał 111 synów i 56 córek. Również ich wielkim zainteresowaniem cieszyły się mozaiki kartagińskie, reprodukcje szeregu scen z życia piękności fenickich.

W jednej z sal epoki przedhistorycznej oprowadzający objaśnił gwardzistów:

„Oto szkielet człowieka sprzed 6.000 lat. Był on tak wysoki, jak wy, ale nie miał zaszczytu służenia w gwardii królewskiej“.

ARABOWIE W MAROKU EUROPEIZUJĄ SIĘ

Fez, miasto, położone w głębi Maroka, europeizuje się w szybkim tempie. Miasto zamieszkuje bogaci Arabowie, których specjalną ambicją jest, aby dzieci ich otrzymały staranne wykształcenie i wykształcenie. Wielu młodych Arabów po ukończeniu szkoły średniej udaje się na uniwersytety francuskie.

Kobiety arabskie sprowadzają kosztowne toalety z Paryża. W ogóle miasto Fez stało się do tego stopnia europejskie, że młodzi Arabowie podnieśli bunt. Zaczynają głośno dopominać się reformy prawa małżeńskiego, to znaczy nie chcą zenić się „na ślepo“. Pragną przed ślubem poznać swą wybrankę i widzieć nie tylko jej oczy, ale całą twarz.

Stawianie podobnych żądań do niedawna jeszcze byłoby uważane w Maroku za świętokradztwo.

W ŻYŁACH KRÓLA WŁOCH PLYNIE KREW POLSKA

Niedawno obchodzono na dworze włoskim nowe zaręczyny. Królowa Maria Sabaudzka zaręczyła się z księciem Ludwikiem de Bourbon Parma. Podobno są to zaręczyny z miłości, co jest tym prawdopodobniejsze, że Ludwik de Bourbon nie rości sobie pretensji do żadnych z tronów, a więc nie wchodzi tu w grę względy dynastyczne.

Księżniczka Maria Franciszka Romana jest piątym dzieckiem królewskiej pary włoskiej. Ojciec jej, król Włoch i cesarz Etiopii Wiktor Emanuel III, pochodzi z rodu książąt sabaudzkich, jednej

Przed światową olimpiadą zimą w Zakopanem. Niezwyklej walekości oryginalny wskaźnik na drodze prowadzącej do miejsca skoków narciarskich w Zakopanem (PAT)



z najstarszych książęcych rodzin włoskich. W XIX wieku dynastia sabaudzka zapoczątkowała dzieło zjednoczenia Włoch. Obecnie panujący król włoski jest wnukiem Wiktora Emanuela II, pierwszego władcy Włoch zjednoczonych.

Matka księżniczki jest pochodzenia bardziej egzotycznego, jest ona mianowicie córką króla Czarnogóry Mikołaja, wywodzącego się z rodziny Petrowicz Niegoszów, która to rodzina od XVII wieku dzierżyła faktycznie rządy na Czarnogórze.

Specjalnie ciekawy jest fakt, że wśród przodków księżniczki Marii figurują liczni Polacy. Wśród 64 najbliższych antenatów Wiktora Emanuela III występuje w rodowodzie dwa razy tyle Polaków, co Włochów. Przede wszystkim powtarza się tam aż trzy razy nazwisko Franciszki Krasieńskiej, żony królewicza Karola, księcia kurlandzkiego, a jej jedyna córka, Maria, była matką króla sardyńskiego Karola Alberta, pradiadka obecnie panującego monarchy. Franciszka Krasieńska była córką Stanisława Krasieńskiego, herbu Słepowron, generała wojsk koronnych i Anieli Humieckiej, herbu Junosza, wojewodzianki podolskiej.

Oprócz nazwiska Franciszki Krasieńskiej powtarzają się w rodowodzie księżniczki również nazwiska Marii Leszczyńskiej, żony Ludwika XV, króla Francji, Teresy Sobieskiej i Ludwika Radziwiłłówny. Rodowód więc dynastii włoskiej połączony jest więzami krwi z dawnymi królami polskimi: Stanisławem Leszczyńskim i Janem Sobieskim, a także ze sławną rodziną Radziwiłłów. Poza tym dodać trzeba, że księżniczka Maria ma także w żyłach krew polską z linii Sasów, a mianowicie Augusta II i Augusta III.

Narzęczony księżniczki Ludwik de Bourbon Parma ma również w swym rodowodzie Polaków, a właściwie Polkę, królową Marię Leszczyńską, której nazwisko w rodowodzie tym powtarza się aż cztery razy.

CZY DAKTYLOSKOPIA NIGDY NIE ZAWODZI?

Portugalska policja kryminalna skonstatowała rzadki i niezwykły wypadek podobieństwa odcisków daktyloskopijnych, oddając sprawę do zbadania uczonym.

Na podstawie odcisków palców zaarrestowanego przestępcy ustalono, że był on karany 24 razy i dwa razy deportowany był do Afryki, po raz pierwszy w 1908 roku.

Oskarżony zwrócił uwagę policji, że urodziwszy się w roku 1901, nie mógł przecież być deportowany jako przestępca w 1908 roku, ponieważ wtedy miał zaledwie 7 lat.

Po przeprowadzeniu dochodzeń okazało się, że w tym wypadku pochodzi się o dwie różne osoby, posiadające jednakowe odciski daktyloskopijne palców.

NIESPODZIEWANE ODKRYCIE FRANCUSKIEGO UCZONEGO

Wielki uczony i wynalazca francuski, prof. Arsene d'Arsonval, rzucił pod adresem Ameryki ostrzeżenie, że krzesło elektryczne nie zabija skazańca.

Nazwisko francuskiego uczonego zajmuje w wielu dziedzinach nauki przodujące miejsce. Cała seria sukcesów w dziale wynalazków i ulepszeń aparatów naukowych i przemysłowych, odkrycia w nowoczesnej elektrotechnice, jak również słynna zasada jego imienia, nazwana -- arsonwalizacją, która stwierdza, że im częstsze są podrażnienia ciała prądem elektrycznym, tym mniej są czułe na to tkanki i nerwy, pozwala wierzyć uczonemu francuskiemu, który stanowczo występuje przeciw rzekomo „humanitarnemu“ wykonywaniu wyroków śmierci w Ameryce za pomocą krzesła elektrycznego. Profesor d' Arsonval twierdzi bowiem, co następuje:

„Zmienny prąd elektryczny wysokiego napięcia powoduje przeważnie śmierć tylko pozorną. Powrót do życia jest na ogół możliwy, jeśli natychmiast zostanie zastosowane sztuczne oddychanie. Porażony prądem powinien być poddany identycznym zabiegom, jak topielec.

Po przeprowadzeniu doświadczeń w tym kierunku, uczony francuski z całą stanowczością wystąpił przeciw amerykańskiej metodzie egzekucji. Twierdził on, że ofiara wyroku śmierci na krześle elektrycznym — zareaguje po egzekucji na działanie sztucznego oddychania, na uzasadnienie czego przytoczył następujący wypadek.

Wskutek krótkiego spięcia porażony został jeden z robotników prądem zmiennym o napięciu 4500 volt, czyli trzy razy silniejszym od używanego do egzekucji. Działanie prądu trwało 2 minuty. Po 40 minutach po wypadku zastosowano sztuczne oddychanie i robotnik został uratowany.

Do podobnego eksperymentu z ofiarą krzesła elektrycznego jeszcze nie doszło, jednak władze amerykańskie dokonują obecnie po egzekucjach sekcji zwłok skazańców.

Uważa to jednak profesor francuski za śmieszność ostrożność i mówi z ironią:

„Jeżeli skazańca potnie się w kawaleczki, można z pewną dozą pewnością stwierdzić jego śmierć“.

Jest prawie pewne, że głos takiego autorytetu, jakim jest profesor d'Arsonval, członek Akademii Medycyny, nie pozostanie bez echa i władze amerykańskie pomyślą nad innym sposobem wykonywania wyroków śmierci.

Rozrywki umysłowe

REBUS



ARYTMOGRAF

ułożył starszy sierżant Gierowski Kazimierz

Posługując się kluczem pomocniczym, należy odczytać treść zawartą w cyfrach.

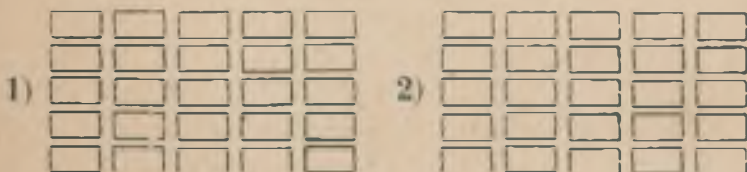
18 12 13 6 13 8 6 11 12 13 18 12 15 16 2 18 11 9 18 16
2 4 5 10 11 19 12 10 2 7 5 14 18 16 2 19 12 2 18 16 17
10 11 19 12 5 14 13 3 5.

Klucz pomocniczy:

- 1 2 3 4 5 6 2 — zabudowania gospodarskie.
- 7 5 8 9 10 — inaczej wyręczyć.
- 6 11 12 13 14 12 15 16 17 — liczebnik porządkowy.
- 18 2 19 — rzeka w Polsce.

KWADRATY MAGICZNE

ułożył plutonowy Władysław Łokietek



Wpisać w powyższe figury wyrazy tak, by można je było czytać poziomo i pionowo.

Kwadrat I: 1) Święta księga mahometan. 2) Litera grecka. 3) Krasomówca. 4) Plac zgromadzeń u starożytnych Greków. 5) Zwierzę domowe (wspak).

Kwadrat II: 1) Kaftan męski. 2) Miejsce pokazów w cyrku. 3) Imię żydowskie. 4) Dodatek, uzupełnienie. 5) Cena urzędowo ustalona.

ZADANIE

ułożył plutonowy Władysław Łokietek

Poprzestawiać litery i odczytać rozwiązanie.

J. kolo frontu se czytam

LAMIGŁÓWKI

ułożył plutonowy Władysław Łokietek

a) U - l - - k - i - - w - - u - i

b) Z - - K - a - o - - t - - B - - K - i

Uzupełnić brakujące litery i odczytać rozwiązanie.

ARYTMOGRAF

ułożył F. S—a

5 8 15 1 20 7 14 8 3 14 8 16 13 9 20 19 20 4 16 14 6 13 12
7 3 16 13 16 9 5 2 3 18 17 2 8 14 12-8 16 5 13 1 20 8 14 19
13 10 14 4 16 13 10 14 14 8 6 2 17 9 20 1 2 10 2 14 12 4 16
20 16 6 2 6 2 17 16 9 11 8 16 5 6 2 3 11'8.

Cyfry zastąpić literami i odczytać rozwiązanie.

Klucz pomocniczy:

- 1 2 3 4 5 6 — imię męskie.
- 7 2 8 9 2 — miasto, w którym za czasów Kochanowskiego był najslynniejszy uniwersytet w Europie
- 10 3 11 12 13 4 — stacja na linii kolejowej Warszawa — Nowe Miasto.
- 1 14 15 8 16 5 13 3 16 — sprzęt kuchenny.
- 19 20 19 18 17 — cesarz rzymski, panujący w pierwszych wiekach po narodzeniu Chrystusa.

KONIKÓWKA

ułożył podchorąży Ambroży Sawicki

o	ó	e	e	q
r	s	z	w	i
d	l	a	z	j
t	z	u	n	o
d	c	d	a	s

Ruchem konika szachowego odczytać rozwiązanie.

ZADANIE

ułożył kapral Bolesław Borowski

Pewien ogrodnik wioził do miasta owoce na sprzedaż. W drodze przypomniał sobie, że nie wziął odważnika. Nie chcąc wracać do domu, wziął przydrożny kamień, który zawióził do miasta i zważył. Kamień ważył 40 kg.

Rozbił go na cztery części tak, że mógł odważać owoce od 1 do 40 kg.

Ile ważyła każda część kamienia?

Termin nadsyłania rozwiązań — trzy tygodnie.

NAGRODY:

Dwie do rozlosowania pośród tych, którzy nadeślą rozwiązanie.

ROZWIĄZANIA ZADAŃ, ZAMIESZCZONYCH W N-RZE 50 „WIARUSA“:

KRZYŻÓWKA

Wyrazy poziome: Plant, podać, dziwo, czyni, skłon, arka, arak, dalej, awiz, odra, alarm, oćmić, żydzi, armia, otkać.

Wyrazy pionowe: Podła, aśćka, wsadzać, tłok, łoża, poco, rżec, znajomy, ćwiek, awizo.

LAMIGŁÓWKA

Rozpoznawczy, Archangielsk, zarejestrować, wierzchowiec, interesujący, podporucznik, umundurowany, ministerstwo, nieprzykryty, pielęgniarz, Ekaterynburg, prenumeratorka.

SZARADA

Kawa, walka, Ada, lada, lawa, wada. Kawalkada.

KWADRATY MAGICZNE

Seret, Men, Ner, Hron, Raba, Obrá, Maab, Narew, Aar, Ren.

BILET WIZYTOWY

Parlamentarzystka.

REBUSIK

Wilanów.

NAGRODY ZA ROZWIĄZANIE ZADAŃ, ZAMIESZCZONYCH W N-RZE 50 „WIARUSA“ OTRZYMALI:

- 1) Starszy sierżant Józef Zagól.
- 2) Marynarz Florian Kleczewski.



K u m o r

(Rysunek lewy):

OSZCZĘDNY SAMOBOJCA

— Nie! To wszystko za drogo. Lepiej zażyję truciznę na szczyry...

(Rysunek prawy):

— Jutro jest rocznica naszego ślubu i mam zamiar zrobić żonie niespodziankę.

— Co jej kupisz?

— Nic.

— Cóż to za niespodzianka?

— Bo ona spodziewa się napewno jakiegoś prezentu.



— Znam pewnego samotnika, który z powodu drożyzny żywi się tylko cebulą.

— Nic dziwnego, że ten kto jada tylko cebulę, jest samotnikiem.

— Moja żona już od dwóch lat stale używa do masowania na zeszcuplenie aparatu walcowego.

— No i jakże, odnosi to jaki skutek?

— O, tak, przez używanie walce są o wiele cieńsze.

— A co robi, kumie, wasz syn w mieście?

— Dobrze mu się powodzi. Dostał świetną posadę. Pi-sze mi właśnie, że został neurastenikiem.

— Panie Kon, pański krawiec przyjął mnie na inkasenta i polecił mi ściągnąć od pana dawny dług.

— A toś pan dobrze trafił! Masz pan zapewnioną posadę aż do śmierci.

— Jasiu, a dlaczego ty kładziesz się spać w okularach?

— A bo widzisz, duszko, ja mam teraz jakieś takie niewyraźne sny.

— Dlaczego oskarżony robił fałszywe banknoty?

— Dlatego, panie sędzio, że za mało jest prawdziwych.

— Czy paniusia wie, że ten jej narzeczony to siedział całe dwa tygodnie w kryminale za kradzież?

— A to lajdak! Mnie mówił, że siedział sześć tygodni! Gdzie on się włóczył przez te cztery tygodnie?

— Czy wiesz, Stasiu, jak należy rozumieć to zdanie „Błędy ojców mszczą się na dzieciach?”

— O, wiem! Ile razy tatuś napisze za mnie zadanie domowe, dostają dwójkę.

Nasr - ed - din - Hodża żył w początkach XV stulecia w prowincji Angora, w Turcji azjatyckiej, i znany był ze swej wesołości i dowcipu. Otrzymał on tytuł Hodża, co oznaczało duchowny, albo nauczyciel.

Pewnego dnia Hodża pożyczył u swego sąsiada wielki kociół. Po kilku dniach zwrócił sąsiadowi jego kociół wraz z małym kociółkiem.

— Co to znaczy? — zapytał sąsiad.

— Jakto, nie wiesz? — odpowiedział. — Ten wielki kociół urodził ten mały kociólek.

Sąsiad zadowolony z tej odpowiedzi odszedł.

W jakiś czas później Hodża pożyczył znów kociół u tego samego sąsiada. Po upływie dłuższego czasu sąsiad, widząc, że nie otrzymuje swego kotła z powrotem, upomina się o oddanie.

— Kociół umarł — odpowiada Hodża.

— Jakże kociół może umrzeć?

— Nie nudź mnie! Jeśli przed tym uwierzyłeś, że kociół urodził mały kociólek, to i teraz musisz mi uwierzyć, że kociół umarł.

Jeden ze znajomych Milтона, jednego z najslawniejszych poetów angielskich, nazwał jego żonę różą. Słyszając to, rzekł ślepy poeta:

— Nie widzę ja wprawdzie tej róży, ale czuję dobrze jej kolce.

— Proszę doręczyć te kwiaty bokserowi Jimmy Smith.

— Nie mamy takiego w szpitalu.

— To nic, jutro tu będzie napewno. Walczę z nim dziś wieczór.

Pan Onufry budzi się po szalonej nocy sylwestrowej. Zaspany jeszcze bierze się do golenia. Zamiast jednak w lustrze ręcznym, przegląda się przez omyłkę w szczotce do włosów i mruczy ze zdumieniem:

— Ojej, ale mi broda przez noc urosła!

WYDAWCA: WOJSKOWY INSTYTUT NAUKOWO - OSWIATOWY

Redaktor naczelny: Jerzy Clepelewski, kapitan

Zastępca naczelnego redaktora: Wacław Szmagier

Sekretarz redakcji: N. W. Witaczyński, chorąży

*Kierownik techniczny: Romuald Mackiewicz

Redakcja i Administracja: Warszawa, ul. Nowy Świat 23/25. Telefony: Redakcji 231-72, Administracji 304-69. Konto PKO 22.144

Przedpłata: Miesięcznie 1.50 zł. — Rocznie 17 zł. — Egzemplarz pojedynczy 50 gr. Za granicą rocznie 40 zł. — W Ameryce 5 dolarów.

Oplata pocztowa uliszczona gotówką. — Za zmianę adresu dopłata 25 groszy.

Ceny ogłoszeń: 1 strona czarno drukowana 500 złotych; jeden milimetr jednoszpaltowy względnie jego miejsce przy układzie dwuszpaltowym zł 1.—; trzyszpaltowym zł 0.65. Cena 1 strony dwukolorowej, względnie 1 strony opisowej 750 złotych; jeden milimetr jednoszpaltowy względnie jego miejsce przy układzie dwuszpaltowym zł 1.50, trzyszpaltowym zł 1.—.

Rękopisów, zdjęć i rysunków, nadesłanych do Redakcji, nie zwraca się.

Drukarnia Naukowa w Warszawie. Stare Miasto 11. Tel. 509-17. — Klisze Zakł. Fotochemigraf. „Zorza”, Warszawa. Tel. 520-87